



MAUREEN CHILD



*PANNA MŁODA JEST
W CIĄŻY*

Tytuł oryginału: Maternity Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- No, wsadź go, kretynko - szepnęła sama do siebie Denise Torrance, drapiąc kluczem okolice klamki.

Wściekła, rzuciła okiem przez ramię, zdziwiona, że zwykła awaria prądu sprawiła, iż czuje się jak bohaterka jakiegoś horroru z wczesnych lat pięćdziesiątych. Na miłość boską, zna przecież to biuro lepiej niż własne mieszkanie! Wie, że nie czają się tu żadne potwory.

Westchnęła z ulgą, kiedy uparciuch trafił wreszcie do dziurki. Poprawiła torebkę na ramieniu, przekręciła klucz i weszła do ciemnego gabinetu.

Jej prawa ręka automatycznie powędrowała do kontaktu. Nic z tego. W pokoju nadal było ciemno.

- Kapitalnie - mruknęła pod nosem. - Najwyraźniej nikomu się nie spieszy, by to naprawić.

No tak, ale gdyby wcześniej wzięła te papiery z gabinetu Patricka, dawno już by jej tu nie było. Przerwa w dostawie prądu nie zastałaby jej pośrodku korytarza.

- Dziesiąta wieczór. Co za idiota pracuje do tej pory, zamiast dawno leżeć w gorącej kąpieli?

- Chyba tylko my dwoje - rozległ się w ciemnościach niski, męski głos.

Serce podeszło Denise do gardła.

- A ta kąpiel to rzeczywiście znakomity pomysł - dodał głos.

Denise instynktownie cofnęła się i ostrożnie rozejrzała po pokoju. Żałowała, że zamiast pantofli na ponad siedmiocentymetrowych obcasach nie ma na nogach adidasów.

Zobaczyła go dopiero wtedy, kiedy podszedł bliżej, w blasku księżycy padającym przez okno. Oczywiście nie widziała jego twarzy, lecz tylko postać. Dużą postać. Potężną, wysoką.

I w dodatku blokował jej dojście do drzwi.

No dobrze, pomyślała. Ta droga ucieczki jest zamknięta. Gabinet mieścił się na trzecim piętrze, więc skakanie przez okno też odpadało. Myśl, Denise, myśl! Gorączkowo próbowała przypomnieć sobie coś z lekcji samoobrony, które brała w ubiegłym roku. Podskocz do atakującego i przerzuć go przez ramię?

Tak, zgadza się.

Denise zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu, wpadła na jakieś krzesło i zachwiała się. Jeden z obcasów odpadł, mogła więc tylko utykać.

- Nie zbliżaj się - ostrzegła, starając się nadać swemu głosowi jak najgroźniejsze brzmienie. - Bo jak nie, to...

- Spokojnie, paniusiu - przerwał jej głos nieznajomego, który podszedł znów odrobinę bliżej.

- Będę krzyczeć.

Czcza groźba! W ustach i w gardle miała tak sucho, że dziwiła się, iż była w stanie choćby szeptać. O krzyku nie mogło być mowy.

- Niechże pani... - Mężczyzna był wyraźnie znudzony.

Denise znów zrobiła niepewny krok do tyłu. Dlaczego nie jest w stanie logicznie myśleć? Czemu z tamtego drogiego kursu niczego nie

zapamiętała? Dokładnie tego się obawiała. Że kiedy stanie twarzą w twarz z prawdziwym napastnikiem, w jej głowie będzie tylko pustka.

Poruszona gwałtownym ruchem torebka boleśnie uderzyła ją w brzuch. Denise jęknęła.

- Nic pani nie jest?

- A bo co?

Patrzcie go, jaki troskliwy!

- Gdyby choć na chwilę stanęła pani spokojnie...

- Mowy nie ma - warknęła i zaczęła gwałtownie podskakiwać.

Hamany obcas wcale jej tego nie ułatwił. Uderzyła biodrem w kant biurka i przysięgła, że jeśli ten szaleniec ją zabije, będzie straszyla Particka Ryana do końca jego życia.

Co z niego za przyjaciel! Wziął sobie urlop, zmuszając ją tym samym, by poszukała w jego gabinecie papierów, których ojciec potrzebował na jutrzejsze spotkanie. Jeśli przeżyje, będzie błagać ojca, by wyrzucił Patricka!

- Kobieto, uspokój się! - Mężczyzna był wściekły. Kapitalnie!

Denise zaczęła śpiewać. No, może nie aż śpiewać, ale tak trochę podśpiewywać. Na tyle, by nie słyszeć jego kpiącego głosu. Zrobiła kolejne kilka kroków w tył i... zaczepiła paskiem torebki o kant biurka. Klnąc pod nosem, nachyliła się, by uwolnić pasek, i nagle pojawiła się w jej głowie genialna myśl!

Pospiesznie włożyła rękę do torebki. W ciemnościach musiała polegać wyłącznie na wyczuciu własnych palców. Pospiesznie wyrzucała na podłogę kolejne rzeczy.

- No, szanowna pani - mówił dalej głos. Teraz był już zdecydowanie za blisko. - Niech się pani uspokoi, to wszystko sobie wyjaśnimy.

Tak, jeszcze czego! Uspokoić się!

Z sercem bijącym jak oszalałe, z urywanym oddechem, Denise znalazła w końcu to, czego szukała. Triumfalnym gestem wyciągnęła z torby pojemnik. Uniosła go w górę i skierowała w stronę napastnika - a w każdym razie tak jej się w tych ciemnościach wydawało. Na wszelki wypadek odwróciła jednak głowę i dopiero wtedy nacisnęła spray.

- Cholera jasna! - krzyknął mężczyzna i rzucił się prosto na nią.

Z jej gardła wyrwał się krzyk.

Mężczyzna wytrącił jej z ręki pojemnik, stracił równowagę i upadł na podłogę, pociągając ją za sobą. Przyjął na siebie właściwie całą siłę upadku, ale potem natychmiast przetoczył się na Denise i całym sobą przygwoździł do podłogi.

Denise usłyszała, jak niepotrzebny już teraz pojemnik z pieprzem toczy się po podłodze, w najodleglejszy chyba róg pokoju. Zaczepnęła tchu, chciała krzyknąć ile sił w płucach, lecz w tej samej chwili wielka, silna dłoń mężczyzny zasłoniła jej usta.

Poczuła zapach old spice'a, tytoniu i czegoś w rodzaju smaru do motocykli. Dziwne!

- Uspokój się, dobrze? - warknął groźnie mężczyzna.

Łatwo powiedzieć! Uspokój się! Była przygwożdżona do podłogi jego ogromnym, ciężkim ciałem. Czuła wbijającą się jej w brzuch klamrę jego paska i twarde, muskularne uda obejmujące jej nogi.

Czemu nie opuściła tego budynku razem ze wszystkimi?

W głowie Denise kłębiły się pytania, na które tak naprawdę wcale nie chciała usłyszeć odpowiedzi. Co ten człowiek robi w gabinecie Patricka? Przecież to biuro obsługi księgowej. Każdy wie, że nie ma tu żadnych pieniędzy, które można by ukraść. Co się stanie z nią? Nagle przypomniała sobie całą serię artykułów o rosnącej przestępczości.

Czyżby jej własne życie miało się skończyć zdjęciem pod krótką notatką na piątej stronie jakiejś gazety?

W tej samej chwili napastnik zsunął się z niej na podłogę, ale jedna z jego potężnych nóg nadal ją unieruchamiała. Chwycił ręką jej dłoń i też je unieruchomił.

Zmieniając pozycję, znalazł się w świetle księżyca, padającym jasną plamą na podłogę.

Denise zacisnęła powieki. Wiedziała, że nie powinna patrzeć. Jeśli mężczyzna zrozumie, że nie będzie w stanie go zidentyfikować, może dać jej spokój. Wbrew rozsądkowi przyjrzała mu się przez leciutko przymknięte oczy.

Jęknęła i poczuła, jak opuszczają spora część strachu. Mężczyzna się uśmiechał.

O co tu, do cholery, chodzi, pomyślała. Mimo nieco za długich włosów, tygodniowego zarostu i czarnej, skórzanej motocyklowej kurtki, napastnik był niepokojąco podobny do Patricka Ryana. Właściwie, uznała z niesmakiem, mógłby być jego bratem bliźniakiem.

- Nareszcie - mruknął mężczyzna i skinął głową. -Gdyby nie ten pieprz, może udałoby mi się wcześniej pani przedstawić.

- Jest pan...

- Mike Ryan.

- Bliźniaczy brat Patricka - powiedziała Denise, próbując wyswobodzić się z jego żelaznego uścisku.

- Wolałbym, by to o Patricku mówiono jako o moim bliźniaczym bracie - zaprotestował z krzywym uśmiechem Mike Ryan.

No dobrze, ale dlaczego brat Patricka kręci się po jego gabinecie?

- Jak się pan tu dostał? - spytała ostro.

- Ochrona mnie wpuściła.

- Cudownie. A na co czekał pan w tym pustym, ciemnym gabinecie? Mężczyzna parsknął śmiechem.

- Była awaria prądu. Zapomniała pani? Kiedy tu wchodziłem, wcale nie było ciemno.

- Trzeba się było odezwać - warknęła Denise i jeszcze raz spróbowała się wyswobodzić.. Oczywiście znów jej się to nie udało. Wyglądało zresztą na to, że Ryan wcale nie ma ochoty jej puścić.

- Nie zdążyłem.

- Wystarczyło zawołać: „Proszę się nie bać, jestem bratem Patricka”.

No, chyba że lubi pan straszyć kobiety - dodała z ironią.

- Jest wiele rzeczy, które lubię robić z kobietami -odparł tak niskim i szorstkim głosem, że Denise aż ciarki przeszły po plecach. Strach nie ma z żadną z nich nic wspólnego.

Denise przełknęła ślinę, bo znów zaschło jej w ustach.

- A więc oboje już wiemy, kim jestem - ciągnął Ryan, przesuwając dłonią po jej biodrze. - A kim jest pani? Czyżby Patrick miał dziewczynę, a ja o tym nic nie wiem?

Denise starała się ignorować reakcję swego ciała na jego dotyk.

- Być może - odparła. - Ale to na pewno nie jestem ja

- Miło mi to słyszeć - mruknął.

Denise odsunęła się spod niepokojącego dotyku jego ręki, ale ta natychmiast wróciła na swoje miejsce.

- Przedstawi mi się pani?

- Denise Torrance - mruknęła i wciąż nie ustawała w wysiłkach, by uwolnić choć jedną rękę. - Jesteśmy w biurze obsługi księgowej Torrance. Patrick pracuje dla mojego ojca. Przyszłam tu po dokumenty dla niego... Ale właściwie po co ja to panu mówię?

Ryan wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, ale skoro się już poznaliśmy, możemy trochę porozmawiać. Mam ci wierzyć?

- Wiesz, guzik mnie to obchodzi. Ale dlaczego miałabym kłamać?

Mike Ryan znów wzruszył ramionami. Jego dłoń przesunęła się teraz na jej brzuch. Denise zeszywniała. A on, jakby to wyczuł, roześmiał się gardłowo.

Denise poczuła, że się czerwieni, i po raz pierwszy od wejścia do gabinetu Patricka była zadowolona, że w gabinecie jest ciemno.

- Nie widzę tu nic śmiesznego - warknęła przez zęby.

Szczególnie mało śmieszna wydała jej się reakcja jej ciała na dotyk Ryana.

- Domyślam się.

Jego ręka powędrowała wyżej. Znalazła się niebezpiecznie blisko jej piersi.

- No dobrze, wystarczy! - krzyknęła i zebrawszy siły, nagłym ruchem w końcu zepchnęła go z siebie.

Wyswobodziła jedną rękę i uderzyła Mike'a w szczękę. Potem zerwała się na równe nogi i nerwowo poprawiała pognieciony kostium. Uspokoila się po dłuższej chwili. Dopiero wtedy na niego spojrzała.

Jak ten facet mógł się z niej śmiać?

- Jak na dziewczynę, twój prawy sierpowy jest całkiem niezły - rzekł, pocierając podbródek.

- Nie jestem dziewczyną, tylko kobietą.

- Ależ oczywiście, złotko. - Mike obrzucił ją dokładnym spojrzeniem. - Zauważyłem.

W tej samej chwili zapaliła się wisząca u sufitu lampa i oślepiona Denise przez chwilę niepewnie mrugała powiekami. Potem znów spojrzała na stojącego bardzo blisko niej mężczyznę.

Leniwy półuśmiech błakał się na jego ładnie wykrojonych wargach. Nos Mike'a natomiast wyglądał tak, jakby niejedną raz został złamany. Denise była pewna, że maczały w tym ręce kobiety. Lekki zarost na jego twarzy sprawiał, że Ryan wyglądał na dzikiego, nieposkromionego mężczyznę. Długie czarne włosy zasłaniały mu twarz i opadały aż na ramiona. Uniósł do góry ręce i przeganiał je do tyłu.

Wysoki i dobrze umięśniony, miał na sobie czarną skórzaną kurtkę i nieskazitelnie białą koszulkę. Sprane džinsy aż za dokładnie przylegały do jego bioder i długich, silnych nóg. Czarne kowbojki z kwadratowymi czubkami dopełniały wizerunku współczesnego pirata.

Denise uniosła wzrok i spojrzała prosto w jego zielone oczy. Zobaczyła w nich rozbawienie i miała ochotę jeszcze raz wypróbować swój prawy sierpowy.

Jak można być aż tak pewnym siebie!

W tej samej chwili Mike poddawał ją takim samym oględzinom. Czyżby wiedział, o czym myśli? Denise instynktownie ściągnęła poły żakietu i z trudem balansowała na jednym obcasie.

Zmieszała się, kiedy jego wzrok zatrzymał się na jej biuście o sekundę za długo. Prawie czuła na sobie jego spojrzenie. Jej zdradziecki umysł poruszał się po niebezpiecznej ścieżce - zaczęła sobie wyobrażać na swoim nagim ciele jego ręce. Zrobiło jej się gorąco.

- Wiesz co? - rzekł Mike, opierając się biodrem o biurko brata. - Pierwszy raz w życiu dostałem w gębę od kogoś tak pięknego jak ty.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Mike znów parsknął śmiechem i złożył ręce na piersiach.

Jezus Maria! jęknęła w duchu Denise. Cóż za tors.

- Większość znanych mi kobiet wcale nie uważa mnie za takiego... wstrętnego, Denise.

Słyszając, jak Mike wymawia jej imię, poczuła, że miękną jej kolana. Zapragnęła znaleźć się w windzie, w drodze na parking.

- Co ty na to, żebyśmy spróbowali jeszcze raz? - spytał.

- Co takiego?

- Nic specjalnego - mruknął spokojnie. - Jeśli potrzebujesz pretekstu, żeby mnie dotknąć, pozwolę ci znowu mnie uderzyć.

- Nie wierzę własnym uszom! - krzyknęła, czując, że się czerwieni. Ze złości, ale i z zakłopotania.

- Lepiej mi uwierz, słonko. Ja nigdy nie kłamię swoim kobietom.

- Nie jestem jedną z twoich kobiet.

Powoli i dokładnie obrzucił ją wzrokiem, a potem znów spojrzał głęboko w jej błękitne oczy.

- Jeszcze nie - rzekł po prostu.

- Jesteś niesamowity!

Denise próbowała zignorować falę gorąca, która znów przeszła przez jej ciało. W oczach Mike'a na ułamek sekundy pojawiło się coś, czego nie potrafiła zidentyfikować. Ale wyglądało to prawie jak złośliwy błysk.

- Tak mi mówiono. - Mike odsunął się od biurka i zrobił krok w jej stronę. - Więc co ty na to, słonko? - spytał, masując szczękę. - Ten twój cios był tego wart. Zgodzę się na wszystko, byle tylko móc znów cię dotknąć.

Denise poczuła, jak ściska się jej żołądek, a serce wali jak oszalałe. Nie odrywając wzroku od Mike'a, ostrożnie zrobiła krok do tyłu. Nie bała się. W każdym razie nie jego.

Choć Mike drażnił się z nią, wiedziała, że fizycznie nic jej z jego strony nie grozi. Przecież wcale nie musiał jej puszczać. Taka mała piąstka nie zrobiła mu najmniejszej krzywdy.

Niepokoili ją jej własna reakcja na bliskość tego mężczyzny. Mike i Patrick Ryanowie byli do siebie mniej podobni, niż z początku myślała. Owszem, fizycznemu podobieństwu nie dało się zaprzeczyć.

W stosunku do Patricka nigdy nie czuła śladu pożądania. Ani razu nie wyobrażała sobie tarzania się z nim po podłodze gabinetu... zanurzania palców w jego włosy... zarostu drapiącego jej skórę.

Kiedy te niebezpieczne obrazy zawładnęły jej wyobraźnią, w odruchu samoobrony zrobiła kolejny niepewny krok do tyłu. Co się, u diabła, z nią dzieje? Jeszcze przed momentem była Ryana, przekonana, że to jakiś maniak chce zrobić jej krzywdę. A teraz drży na samą myśl o pocałunku tego samego mężczyzny?

Wpadła w prawdziwe tarapaty.

Mike uśmiechał się. Jednoznacznie. Denise zrozumiała, że wie, gdzie błądzą jej myśli.

I że bardzo mu się to podoba.

Oddychała szybko, nierówno.

Chwyliła mocno torbę i trzymała ją przed sobą jak tarczę obronną. Przez miękką skórę wymacała portfel i kluczyki od auta. Torba była wyjątkowo lekka, bo większość jej zawartości poniewierała się po podłodze.

Nieważne, pomyślała, nie odrywając wzroku od stojącego przed nią mężczyzny. Nic się nie stanie, jeśli pozbieram je później.

- Wychodzę - powiedziała, robiąc kolejny niepewny krok. -

Zakładam, że skoro jesteś bratem Patricka, nie przyszedłeś tu po to, żeby okraść jego gabinet.

- Masz stuprocentową rację - zgodził się i zrobił krok w jej stronę.

- No to po co przyszedłeś?

- Może pójdziemy gdzieś na drinka i poznamy się bliżej? -

zapropozował Mike Ryan i zbliżył się do Denise jeszcze bardziej. -

Powiem ci wszystko, co chciałabyś wiedzieć.

Ona jednak chciała jedynie dowiedzieć się, czemu Mike tak dziwnie na nią działa. Nie zamierzała go jednak o to pytać.

Mike znów się uśmiechnął.

Uciekaj! krzyczał w niej jakiś głos. Uciekaj, bo za chwilę będzie za późno!

To byłoby najrozsądniejsze.

Dlaczego więc tak bardzo chciała zostać?

- No więc? - powtórzył. - Pójdziemy się czegoś napić?

Wyciągnął ku niej rękę.

Denise spojrzała najpierw na tę rękę, a potem w oczy

Mike'a Ryana i potrząsnęła głową. Była bardziej oburzona swoim własnym zachowaniem niż jego postawą.

- Ryan - zaczęła wolno i wyraźnie - gdybyśmy nawet byli na Saharze i tylko ty znałbyś drogę do jedynej istniejącej tam oazy, nie wyruszyłabym do niej w twoim towarzystwie, choćbym nawet miała umrzeć z pragnienia.

Co powiedziawszy, odwróciła się na pięcie i z całą możliwą w tych okolicznościach godnością wyszła z gabinetu.

Kiedy zamykały się za nią drzwi windy, usłyszała gromki śmiech Mike'a.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mike przez dłuższą chwilę stał w korytarzu i patrzył w ślad za odchodzącą Denise, później zaś spokojnie wrócił do gabinetu. Nerwowo szukając w swojej przepastnej torbie pojemnika z pieprzem, Denise rozrzuciła jej zawartość po całym pokoju.

Mike znów parsknął śmiechem i pokręcił głową. Kiedy następnym razem zgodzi się naprawić klimatyzację w gabinecie brata, upewni się wcześniej, czy nie grozi mu tam żadne niebezpieczeństwo.

Oczywiście jeśli to niebezpieczeństwo będzie miało krótkie blond włosy, wielkie błękitne oczy i piegi na nosie, nie będzie się nadmiernie starał, by go uniknąć.

Z końca korytarza dobiegał go dyskretny warkot uwożonej Denise windy. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie pobiec za nią, ale zdał sobie sprawę, że nie jest to konieczne.

Na pewno zobaczy ją znów.

Przykucnął i zaczął zbierać rzeczy, które porzuciła po podłodze.

- Będzie musiała tu wrócić. Przecież zostawiła w tym gabinecie połowę swoich skarbów - mruknął, kładąc zebrane przedmioty na biurku.

Skrzywił się, kiedy wziął do ręki pojemnik z pieprzem. Miał szczęście, że był od niej szybszy. Już chciał postawić go obok pozostałych należących do niej rzeczy, kiedy zmienił zdanie i schował pojemnik do kieszeni. Lepiej pozbawić ją tej broni. Tak na wszelki wypadek.

Położył na biurku ostatnią znaną rzecz i przyjrzał się uważnie tej małej wystawce. Na mahoniowym blacie leżało wiele różnych mniej lub bardziej dziwnych przedmiotów. Od szczotki do włosów po pastę i

szczoteczki do zębów. Była tam także owinięta w folię kanapka, pudełeczko tic-taców, mały zestaw śrubokrętów i opakowanie bandażu. Kiedy jego wzrok padł na dwie całkiem spore buteleczki aspiryny i pigułek na nadkwasotę żołądka, uniósł wysoko brwi.

Denise Torrance ma najwidoczniej życie pełne stresów.

Zastanawiając się przez chwilę nad przyczyną tego stanu, uznał, że to nie jego sprawa. Z zasady starał się nie wiedzieć o nikim zbyt wiele. Z taką wiedzą łączy się przywiązanie i uczucie, a to z kolei wiąże się tylko z cierpieniem.

Nagle jego uwagę zwrócił jakiś leżący na podłodze błyszczący klucz. Podniósł go i z uśmiechem spojrzął na półkę pełną segregatorów.

Jeśli Denise rzeczywiście potrzebowała jakichś papierów z gabinetu Patricka, będzie musiała tu wrócić. A do tego będzie jej potrzebny klucz, który on trzyma w ręku.

Schował klucz do kieszeni i podszedł do skrzynki z zepsutym mechanizmem. Pogwizdując cicho, tłumaczył sobie w duchu, że choć postanowił z nikim się nie wiązać, nie ma powodu, by całkiem unikać Denise. Poza tym komuś, kto nosi w torebce taką porcję podręcznych lekarstw, na pewno przyda się odrobina relaksu.

Odkręcając metalową przesłonę, uśmiechnął się. Z przyjemnością zabawi się trochę z Denise Torrance.

W jasnym świetle poranka Denise stała przed zbudowanym ze szkła i cegły budynkiem i wpatrywała się w wielkie litery, wymalowane na szybie frontowego okna.

„U Ryana - Motocykle”.

Znów poczuła ten dziwny ucisk w żołądku i chcąc się go pozbyć, głęboko wciągnęła powietrze. Nie pomogło.

Nerwowo zaciskała palce na miękkiej, brązowej skórze torby. Nietrudno było zlokalizować Mike'a. Patrick wspomniał kiedyś o salonie motocyklowym swojego brata-bliźniaka, więc bez trudu znalazła jego adres w książce telefonicznej.

Jej żołądek znów się odezwał, więc przyłożyła rękę do brzucha, nakazując mu spokój.

- Przestań - mruknęła. - To przecież tylko mężczyzna.

No właśnie!

- Uspokój się! - mruknęła i szybkim krokiem przeszła przez parking.

Nie miała zbyt wiele czasu. Jej pierwsze tego dnia spotkanie zaczynało się za czterdzieści minut. Ojciec, jako prezes firmy, będzie tam na pewno o czasie, a on nie przyjmuje od spóźnialskich żadnych usprawiedliwień.

Denise skrzywiła się. Już na samą myśl o tak wczesnym spotkaniu z ojcem jej żołądek zaczął wydzielać nadmiar kwasu. Wyciągnęła z torebki fiolkę z kolorowymi tabletkami, wysypała na dłoń dwie pastylki i wsunęła je do ust.

Nie miała żadnego wyboru. Musiała znów spotkać się z Ryanem.

- Oczywiście gdybym wczoraj wieczorem nie musiała uciekać w takim popłochu, nie byłoby mnie tu dzisiaj - tłumaczyła samej sobie.

Ale uciekła. I dopiero w połowie drogi do domu przypomniała sobie, że zostawiła klucz od gabinetu Patricka i że w końcu nie wzięła papierów potrzebnych na dzisiejsze spotkanie. Zapomniała także o rzeczach, które

wyrzuciła z torby w nerwowym poszukiwaniu pojemnika z pieprzem. I dlatego przyszła tu dzisiaj.

Tylko dlatego.

- Miotacz pieprzu, lekcje samoobrony - mruknęła z niesmakiem. - Na co mi się to wszystko zdało?

Za późno było, by się tym martwić. Stała przed drzwiami błyszczącymi jak świeżo wypolerowane lustro i odetchnęła głęboko, by się uspokoić. Potem wstąpiła do innego świata. Świata, do którego wyraźnie nie pasowała.

Salon wystawowy był ogromny.

Szybko, ale dokładnie obrzuciła go taksującym spojrzeniem. Jasna sosnowa boazeria pokrywała całą ścianę za ogromną, ciągnącą się przez całe pomieszczenie ladą.

Na bocznej ścianie, na szklanych półkach królowały kaski, ogromne rękawice, czarne skórzane spodnie i buty.

Na przeciwległej ścianie zorganizowano minigalerię sztuki. Na jasno kremowym tle umieszczono błyszczące, wielokolorowe znaki firmowe Harleya Davidsona. Na stojakach wisały koszulki, kurtki, czapki, a nawet damskie koszule nocne z tym samym logo Harleya David-sona.

Największe jednak wrażenie robiły same motocykle. W woskowanej, drewnianej podłodze odbijały się chromowane powierzchnie tych eleganckich maszyn. Przez ogromne okna padały na nie promienie słońca.

Denise z niedowierzaniem pokręciła głową. Sama nie wiedziała, czemu spodziewała się jakiegoś brudnego, poplamionego olejami i smarami garażu, z wulgarnymi, grubymi mechanikami popijającymi piwo.

Przeciągłe gwizdnięcie przerwało jej rozmyślania. Zwróciła głowę w stronę, skąd dobiegało.

- Szukasz czegoś, słonko? Zabłądziłaś?

Potężny mężczyzna w znoszonych džinsach i flanelowej koszuli drapał się po brodzie i przyglądał jej się z uśmiechem.

Denise ściągnęła poły zakietu i mocniej zacisnęła palce na skórzanym pasku torby. A co tam, może rzeczywiście wygląda tu na zagubioną panienkę. Jeszcze raz rozejrzała się dokoła i dopiero teraz zauważyła, że w tym eleganckim salonie są klienci.

Było ich zaledwie kilku, ale żaden nie miał na sobie zielonego kostiumu z jedwabiu. Oczywiście, oprócz Denise. I wszyscy patrzyli na nią, jakby spadła tu z innej planety.

Szybko jednak wrócili do załatwiania swoich spraw, a Denise zauważyła, że džinsy i czarna skóra stanowią ulubiony strój entuzjastów motocykli. Nawet obecnych tu kobiet.

Denise poczuła ukłucie zazdrości na widok długich, prostych włosów wysokiej blondynki i jej obcisłych džinsów. W czarnej skórzanej kamizelce, włożonej na gołe ciało, wyglądała zdecydowanie prowokująco. Denise z żalem spojrzała na swój kształtny, lecz niewielki biust i uznała, że ona sama w identycznym stroju na pewno nie robiłaby takiego wrażenia.

- Szuka pani motoru?

Denise znów odwróciła się w stronę mężczyzny.

- Nie.

Odchrząknęła i wróciła do rzeczywistości. Zastanawianie się nad tym, jak wyglądałaby w takiej skórzanej kamizelce, było absolutnie bez

sensu. Nie miała najmniejszego zamiaru kupować czegoś tak wyzywającego.

- Szukam pana Mike'a Ryana.

- Szkoda - mruknął mężczyzna i wskazał głową w stronę drzwi widocznych w ścianie za ladą. - Mike jest w warsztacie. Za chwilę przyjdzie.

- Dziękuję.

Chwilę później drzwi się otworzyły i Mike wszedł do salonu. Denise znów poczuła ucisk w żołądku. Zignorowała to i podeszła do Mike'a.

- Ładne kółeczka - zauważył brodac.

- Co takiego?

- Ma na myśli twoje nogi, Denise - wtrącił się Mike, znacząco spoglądając na swojego pracownika. - Mówi, że masz ładne nogi.

- Bardzo dziękuję. - Denise zarumieniła się lekko i kiwnęła głową.

Kurczę, dlaczego tak mu przeszkadza, że Tom Jenkins patrzy na jej nogi? Mike zignorował tę myśl, wsparł się rękami o ladę i nachylił ku podchodzącej ku niemu Denise.

Miał nadzieję, że to, co czuł do niej poprzedniego wieczora, było wytworem jego wyobraźni. Dzielił ich kawał drogi, miał więc okazję dobrze jej się przyjrzeć. Tym razem w pełnym świetle.

Nawet w bezkształtnym, zielonym zakiecie i za długiej spódnicy bardzo dziwnie na niego działała. W salonie słychać było cichą muzykę. Grano jakąś piosenkę zespołu The Eagles, ale on słyszał tylko stukot jej obcasów. Miał wrażenie, że wystukują pewien rytm, przeznaczony tylko dla jego uszu: „Bierz ją, bierz ją, bierz ją”.

Starał się tego nie słyszeć i skoncentrował się wyłącznie na zbliżającej się do niego Denise.

Wiedział od początku, że jeszcze ją zobaczy, ale nie spodziewał się, że nastąpi to tak szybko.

To nic takiego, przekonywał samego siebie. To tylko zdrowa, męska reakcja na piękną kobietę. Już dawno nauczył się odróżniać zwyczajną burzę hormonów od czegoś głębszego.

- Witam - rzekł, kiedy stanęła przed nim.

- Dzień dobry.

Patrzył na jej palce, którymi nerwowo szarpała pasek od torebki. Niezłe. Dawało mu to przewagę w tym, co ewentualnie między nimi nastąpi. A nie miał już wątpliwości, że coś nastąpi na pewno.

- Czym mogę ci służyć, Denise? - spytał, mimo że aż za dobrze wiedział, po co przyszła.

Denise najpierw odetchnęła głęboko, a potem upewniła się, czy w pobliżu nie ma nikogo.

- Kiedy wczoraj wieczorem wychodziłam z gabinetu Patricka, zapomniałam zabrać klucz.

- I wziąć bardzo ważne papiery.

-Tak...

- I jeszcze te wszystkie śmieci z torebki.

- Owszem. - Denise skrzywiła się.

- Wiem.

Mike uśmiechnął się, widząc w jej oczach narastającą złość.

- Widzę, że nie masz zamiaru niczego mi ułatwić -zauważyła cicho. -
Zgadza się?

- Zgadza.

Denise tylko mocniej zacisnęła wargi.

- Dlaczego?

- A co by w tym było zabawnego?

- Czy wszystko musi być zabawne?

- Jeśli będziemy mieli to szczęście - odparł z szerokim uśmiechem.

Denise głośno wciągnęła powietrze i oparła się dłońmi o ladę, zaledwie kilka centymetrów od miejsca, którego dotykały jego ręce. Mike przez chwilę zastanawiał się, czy ich nie dotknąć, ale postanowił poczekać.

- Posłuchaj, Mike. Chcę tylko odebrać ten klucz, wejść do gabinetu Patricka i wziąć swoje rzeczy.

Z nadzieją, że jej spokój zaapeluje do lepszej strony jego natury, patrzyła mu prosto w oczy.

Wiedział, że powinien spełnić jej prośbę. Po prostu oddać jej to, po co przyszła, i pozwolić, by zniknęła z jego życia. Dostał już kiedyś bolesną nauczkę i wiedział, że miłość to zaproszenie do cierpienia, lecz nie miał już na nie ochoty. Poza tym nie wyobrażał sobie bliższej znajomości z kobietą aż tak konwencjonalną. On, motocyklista w skórzanym stroju, i ona, dama w eleganckim, biurowym uniformie. Przecież to śmieszne!

A mimo to jakiś instynkt nie pozwalał mu z niej zrezygnować. Nie mógł pozwolić, by skończyło się to, co właściwie się jeszcze między nimi nie zaczęło.

- Proponuję ci umowę - rzekł.

- Jaką?

Denise przechyliła głowę i przyglądała mu się bardzo uważnie.

- Oto klucz do gabinetu Patricka. Weźmiesz te swoje papiery, ale żeby odzyskać pozostałe rzeczy, będziesz musiała zjeść dziś ze mną kolację.

Ledwo wypowiedział te słowa, zrozumiał, że to nie wystarczy. Chciał być z nią sam na sam. Gdzieś, gdzie będzie cicho i ciemno, gdzie będzie **ją mógł** całować i pieścić. Wciąż pamiętał wrażenie, jakie zrobiła na nim poprzedniego wieczora, kiedy zetknięcie ich ciał było krótkie i przypadkowe.

- Kolację?

- Tak.

- Gdzie?

- Coś wymyślę.

Denise przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad tą propozycją. Mike obserwował ją przez cały czas. Kiedy rzuciła w jego stronę pełne niepokoju spojrzenie, zrozumiał, że myśli o tym samym: oto mają okazję, by się przekonać, że wczoraj absolutnie nic ważnego się między nimi nie zdarzyło.

A potem go zaskoczyła.

- Wiesz - zaczęła w zamyśleniu - Patrick nigdy nie wspominał, że jesteś taki bezlitosny.

Mike stanął w rozkroku i złożył ręce na piersiach.

- Nie jestem bezlitosny, słonko. Po prostu żyję według swoich zasad.

- To znaczy?

Był pewien, że te zasady będą dla niej niezrozumiałe. Nie siedziała nigdy pod prażącym słońcem pustyni i nie nasłuchiwała odgłosów

strzelaniny. Nie patrzyła, jak giną jej przyjaciele. Nie przekonała się na własne oczy, jak krótkie jest życie. Jak cholernie bywa krótkie!

Wiedział, że nie jest w stanie jej tego wytłumaczyć.

- Moje zasady zależą od okoliczności - rzekł więc tylko.

- Tak podejrzewałam.

Punkt dla niej. Mimo złości nie traciła pewności siebie.

- No więc jak? - spytał. - Jak będzie z tą kolacją?

- Nie mógłbyś po prostu oddać mi moich rzeczy?

- Mógłbym... ale nie oddam.

Denise zacisnęła usta i jeszcze szybciej przytupywała nogą. Po chwili spojrzała na zegarek.

- Dobrze, niech będzie. Tu jest mój adres. - Z worka, który nazywała torebką, wyjęła wizytówkę. Położyła ją na ladzie. - Wygląda na to, że nie mam wyboru.

- Racja.

- Czy zawsze szantażem zmuszasz kobiety do wspólnej kolacji?

- Tylko wtedy, kiedy muszę. Mówiłem ci, że u mnie wszystko zależy od okoliczności. Siódma trzydzieści.

- Siódma trzydzieści.

- Nie musisz się zgadzać, Denise - ku własnemu zdziwieniu odezwał się Mike. - Mogłabyś zadzwonić do Patricka i wybłagać, by cię przede mną uratował.

Denise uniosła brwi.

- Po pierwsze: nigdy nikogo nie błagam. Po drugie: nie potrzebuję, by mnie ktoś przed tobą ratował. Sama umiem sobie dawać radę.

Naprawdę była wyjątkowa. Mike potarł podbródek i uśmiechnął się.

- Pamiętam.

- To dobrze - stwierdziła chłodno Denise i ruszyła ku drzwiom. - Tak będzie lepiej dla nas obojga.

Co włożyć na spotkanie z mężczyzną, który ubiera się jak bohater filmów z lat pięćdziesiątych, a pewnością siebie mógłby obdzielić trzy osoby?

Denise stała przed lustrem i po raz kolejny oceniała swój wygląd. Uznała w końcu, że granatowa suknia, wirująca wokół jej nóg, wygląda doskonale.

I w dodatku dodaje jej pewności siebie.

Lekko tylko wycięty dekolt i długie rękawy upodobały suknię prawie do habitu. Ale tylko z przodu. Denise uśmiechnęła się i z półobrotu spojrzała na swoje plecy. Tam suknia kończyła się odrobinę poniżej talii, odsłaniając równo opaloną, złocistą, jedwabistą skórę.

Jeszcze raz poprawiła włosy, sprawdziła zapięcie kolczyków z szafirami i sięgnęła do torebki po szminkę. Mała czarna skórzana koperta na złotym łańcuszku wyglądała bardzo elegancko, ale Denise brakowało jej ulubionego worka.

Spoglądając w lustro, pociągnęła wargi ciemnoróżową pomadką.

- No dobrze, ja jestem gotowa - mruknęła. -A gdzie on?

Spojrzała na wiszący na ścianie zegar i uśmiechnęła się głupio. Dopiero siódma dwadzieścia. Co się z nią dzieje? Przecież wcale nie miała ochoty na to spotkanie... Nawet w myślach nie nazwała tego randką.

- Dlaczego więc jestem gotowa dziesięć minut przed czasem?

Chyba jednak nie chciała poznać odpowiedzi na to pytanie.

Skrzywiła się, słysząc dudnienie grzmotu.

- Boże drogi, daj sobie dziś spokój z tym deszczem! Dudnienie jednak nie ustawało, było coraz bliżej. A potem nagle zapanowała cisza. Zaniepokojona Denise otworzyła drzwi.

- Jezus Maria! - zawołała.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Denise wyszła na ganek, zatrzasnęła drzwi, sprawdziła, czy dobrze się zamknęły, i zeszła po schodkach na ścieżkę wiodącą na ulicę.

W mglistym, żółtawym świetle ulicznych latarni, na największym motocyklu, jaki w życiu widziała, siedział Mike. Ten pomalowany na jaskrawoczerwony i czarny kolor pojazd, nawet zaparkowany i z wyłączonym silnikiem, wyglądałby przerażająco. Teraz jednak jego silnik wydawał wcale nie takie delikatne pomruki.

Słowo „przerażająco” nie oddawało zresztą nawet części wrażenia, jakie na Denise ten pojazd robił.

Mike zdjął błyszczący, czarny kask i położył go na siodełku przed sobą. Przez tę chwilę Denise miała okazję dokładniej mu się przyjrzeć. Cały ubrany na czarno jeszcze bardziej niż minionej nocy przypominał pirata.

I, jeśli to w ogóle możliwe, był jeszcze przystojniejszy.

Związane w koński ogon gęste, czarne włosy leżały mu na karku. Był też dokładnie ogolony.

Kiedy na nią spojrział, jego zielone oczy rozświeciły się uznaniem. Tylko na krótko.

- Wyglądasz super - rzekł. - Ale nie jest to chyba najlepszy strój do jazdy motorem.

- Nie spodziewałam się, że będę jechać na motorze - odparła, choć przecież właściwie mogła się tego spodziewać. - Możemy wziąć moje auto.

- Nie, dzięki. Nie używam samochodów.

Mike sięgnął za siebie, od uchwytu dzielącego siodełko odczepił srebrno-czarny kask i podał go Denise.

- Proszę. Musisz to włożyć.

- Mike, ja... - Denise westchnęła i oddała mu kask. -Pójdę się przebrać - powiedziała, z żalem myśląc o sukni.

- Nie mamy czasu - rzekł. - Już i tak się spóźnimy.

- Nie mogę przecież jechać na tym... - wskazała ręką motor, a potem swój strój - w tym...

Na wargach Mike'a pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- Jakoś damy sobie radę - rzekł. - Po prostu wepchnij suknię pomiędzy twoje i moje nogi. Tylko uważaj na szprychy.

No, no. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie kazał jej wepchnąć sukienki między nogi. Wspaniale!

- Daj mi choć trzy minuty - poprosiła. Mike parsknął śmiechem.

- Żadna kobieta na świecie nie jest w stanie przebrać się w trzy minuty, słonko. A i tak jesteśmy spóźnieni.

Widząc zdeterminowany wyraz jego twarzy, Denise uznała, że dalsza dyskusja rzeczywiście nie ma sensu.

- A niech to wszyscy diabli - mruknęła pod nosem i z żalem spojrzała za siebie, na swój spokojny, bezpieczny dom.

- No, słonko - rzekł Mike, wkładając kask. - Przerzuć jedną z tych twoich wspaniałych nóg przez siodełko i wskakuj.

Mike kopnięciem złożył podpórkę i stanął, trzymając motor między nogami. Zacisnął mocno ręce na drążkach kierownicy i potężny silnik natychmiast zareagował donośnym warkotem.

Denise była bardzo ciekawa, co myślą w tej chwili sąsiedzi. Prawie czuła na sobie ich zaciekawione spojrzenia, którymi obrzucali ją zza firanek. No cóż, sama jest sobie winna. Trzeba się było nie umawiać z mężczyzną o tak niezwykłym wyglądzie.

Mike podkręcił silnik, by zwrócić na siebie jej uwagę.

Owszem, zwrócił, ale na coś innego.

- Hej, chwileczkę - zawołała, przekrzykując ogłuszający warkot.

- Co takiego?

- Gdzie są moje rzeczy?

Gdyby nie miał przy ich sobie, nie zamierzałyby dotrzymywać żadnej umowy.

Mike zmarszczył brwi, sięgnął za siebie i poklepał ciemnoczerwoną torbę przytroczoną do lewego tylnego błotnika.

- Wszystko jest tutaj - zapewnił ją spokojnie. - No, wskakuj.

Stojąc na prawej nodze, Denise odważnie przełożyła lewą przez siodelko motocykla. Usiadła pewnie, wsparła elegancko obute stopy o przeznaczone do tego celu podpórki i wepchnęła suknię między nogi. Mrucząc coś pod nosem, włożyła kask i zapięła go pod brodą. Skrzywiła się, czując jego ciężar. Wolała nie myśleć, w jakim stanie będą potem jej włosy.

Silnik zadrżał i zaryczał głośno.

- Chwyć mnie w pasie! - krzyknął przez ramię Mike. Denise skinęła głową i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że Mike wcale na nią nie patrzył. Aby nie przekrzykiwać ryku motoru, po prostu posłusznie otoczyła kierowcę ramionami i przywarła do jego pleców.

Mike znów się odwrócił, wyciągnął rękę i zasunął przyłbicę jej kasku.

- Jesteś gotowa? - krzyknął.

Znów kiwnęła głową, ale kiedy ruszyli, przyznała w duchu, że wcale nie jest gotowa. Nie dla niego.

Kiedy Mike zgasił silnik, zapanowała ogłuszająca cisza.

Denise zsunęła się z siodelka i przez chwilę z trudem chwyciła równowagę. Jej nogi nadal drżały w rytm silnika. Odpięła pasek pod brodą, zdjęła kask i podała go Mike'owi. Od razu poczuła się o dziesięć kilo lżejsza. Potrząsnęła głową, by przywrócić fryzurze jakiś kształt.

Zadrżała, kiedy przeniknął ją podmuch ostrego, zimnego wiatru wiejącego od Pacyfiku. Z daleka, od autostrady, dobiegał jednostajny szum jadących aut. Stali przed wybraną przez Mike'a restauracją.

Owszem, Denise znała ją. Każdy mieszkający w tych stronach musiał ją znać. Słyszała nawet, że władze miejskie chcą umieścić ją w przewodnikach turystycznych jako jedną z największych atrakcji ich miasta.

Wyglądała, jakby stała w tym miejscu od stu lat. Drewniane ściany były popękane, a jaskraworóżowemu neonowi brakowało kilku liter. Stało przed nią kilka półciężarówek i co najmniej dwadzieścia motocykli, do których za chwilę dołączył pojazd Mike'a.

Denise jakoś do tej pory udało się uniknąć wizyty w restauracji O'Doula. Choć gdy skończyła dwadzieścia jeden lat, kilka razy miała ochotę odwiedzić ten lokal, jednak na myśl o reakcji ojca na ten wyskok szybko rezygnowała ze swoich zamiarów.

- Przecież to śmieszne - mruknęła pod nosem - żeby dorosła kobieta bała się swego ojca.

Niestety, była to prawda. Wystarczyło, by Richard Torrance okazał jej swoje rozczarowanie, a już czuła się, jakby znów miała jedenaście lat. Wtedy to umarła jej matka i zostawiła Denise samą z ojcem, który wymagał od niej tylko i wyłącznie doskonałości.

Denise przyznała, iż jest to znamienne, że to Mike Ryan zabrał ją po raz pierwszy do O'Doula. Richard Torrance jego też nigdy by nie zaakceptował jako znajomego swojej córki.

Czekając na Mike'a, przyglądała się znakowi firmowemu - maskotce tego dziwnego lokalu. Na dachu umieszczono prawie pięciometrową jednooką mewę ze sztuczną, martwą rybą w dziobie.

- Tak - mruknęła pod nosem Denise - moja suknia będzie tu idealnie pasowała.

- Wiesz co? - rzekł nagle Mike, stając tuż obok niej. - Zauważyłem, że często to robisz.

- Co takiego?

- Mówisz do siebie.

To stare przyzwyczajenie, efekt częstego przebywania w samotności. Nie miała mu jednak zamiaru o tym powiedzieć.

- Gorzej by było, gdybym się ze sobą kłóciła - odparła.

- Skoro tak twierdzisz. Denise spojrzała na mewę.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak się spieszyliśmy. Na pewno niełatwo tu zarezerwować stolik.

- Czyżbyś była tu po raz pierwszy?

- Owszem, staram się jadać wyłącznie w restauracjach z dwuocznymi ptakami na dachu.

- Ten ptak został uszkodzony. Jacyś smarkacze zabawiali się rzucaniem kamieniami i cios któregoś z nich był wyjątkowo celny.

- I mamy jednookiego bandytę.

- A już myślałem, że nie masz poczucia humoru.

- Przecież tu jestem, nie zauważyłeś?

- Jesteś obrażalska?

- Nie, tylko... ostrożna. Mike roześmiał się.

- Księgowa? Ostrożna? To coś nowego.

Nie on pierwszy pozwolił sobie na żart z jej zawodu. Denise słyszała już chyba wszystkie dowcipy o księgowych. Tak samo jak o prawnikach, tyle że oni bez wątplenia na nie zasługują.

Denise znów spojrzała na mewę.

- Mam nadzieję, że jedzenie mają tu lepsze niż dekoracje.

- Nie bądź snobką, słonko. U O'Doula podają najlepszą pizzę w mieście. A jak się nie pospieszymy, to nic dla nas nie zostanie.

- Nie rozumiem? - zdziwiła się Denise. - Czyżby właścicielowi nie zależało na jak najliczniejszej klienteli? Nie może nakarmić wszystkich chętnych?

Mike wzruszył ramionami.

- Mógłby, ale wtedy nie miałby czasu na bilard z chłopakami.

- No tak, są rzeczy ważne i ważniejsze.

Tym razem Mike otwarcie wybuchnął śmiechem.

Denise ruszyła w stronę restauracji, a jemu natychmiast odechciało się śmiać. Kiedy siedziała za nim na motorze, przeżywał istne tortury. Przy

każdym skrucie maszyny obejmowała go mocniej udami. Przez cały czas czuł na plecach jej piersi i mocny uścisk ramion w pasie. Jeszcze nigdy te piętnaście kilometrów drogi do O'Doula nie trwało tak długo.

Wszystko to jednak było nic w porównaniu z tym, co czuł teraz. Jakby jakiś cios prosto w żołądek pozbawił go tchu. Jak zaczarowany patrzył na jej gładkie, opalone plecy.

Aż swędziały go ręce, żeby ich dotknąć. Marzył, by zedrzeć z niej tę niesamowitą suknię i poznać wszystko, co się pod nią kryje.

Stłumił jęk i mocno zacisnął palce na rzemykach od kasków. Dogonił Denise i ujął pod rękę.

- Powinnaś ostrzec mnie przed tą suknią - rzekł. Denise przystanęła i spojrzała mu w oczy. Na jej wargach pojawił się domyślny uśmiech.

- Co masz na myśli? - mimo to zadała pytanie. Jak mógł jej odpowiedzieć? Nie miał zamiaru przyznać się do reakcji swego ciała. Wolał też nie myśleć o dumie mężczyzn siedzących w restauracji, którzy też za chwilę tę suknię zobaczą. Przez moment w milczeniu wpatrywał się w błękit jej oczu i dopiero kiedy Denise spuściła wzrok, odzyskał panowanie nad sobą.

- Lubię ładną opaleniznę - rzekł prawie swobodnie.

- Szczególnie gdy nie widać na niej śladów od kostiumu.

Denise uśmiechnęła się tylko, ale to wystarczyło, by zmysły Mike'a i jego wyobraźnia oszalały. Miał przed oczami nagą, opalającą się Denise i siebie obok niej, smarującego oliwką jej rozgrzane ciało. Prawie czuł pod palcami jej delikatną, jedwabistą skórę.

Kapitalnie! Kolejny obraz, który będzie go prześladował w bezsenne noce.

- Chodźmy, umieram z głodu - mruknął przez zaciśnięte zęby, prowadząc Denise ku drzwiom.

Denise od razu pożałowała, że dopiero teraz odważyła się przekroczyć próg tej restauracji.

Gdyby wcześniej wiedziała, jak zabawny jest bilard, na pewno zaryzykowałyby narażenie się na gniew ojca. Przyznać jednak musiała, że nie była pewna, czy bardziej spodobała jej się sama gra, czy jej nauczyciel.

Nachyliła się nad stołem, oparła dłoń o wytarty, zielony filc i umieściła czubek kija między palcami. Mike stał tuż za nią. Piersią dotykał jej nagich pleców, prawą dłoń położył na jej ręce. Z trudem przełknęła ślinę i próbowała skupić się wyłącznie na jego słowach.

- Nie spiesz się, słonko - szeptał jej prosto do ucha.

- Mamy przed sobą całą noc.

Całą noc! Poczowała zapach old spice'a. Ciekawe, czemu dziś już prawie żaden mężczyzna nie używa tej wody. Korzenny, chłodny i bardzo seksowny aromat pobudził jej zmysły. Zaczęła marzyć o rzeczach, o których nie powinna.

Mike wsuwał i wysuwał czubek kija spomiędzy jej palców, a jej wyobraźnia podsunęła zupełnie inny obraz, związany z takim ruchem.

Kątem oka zauważyła stojącego obok mężczyznę, którego Mike nazywał Niedźwiedziem. Tak jak wszyscy goście w restauracji, miał na sobie dżinsy oraz skórzaną kurtkę i gdyby nie obecność Mike'a, jego pożądlive spojrzenie bardzo by ją zaniepokoiło. Szybko przeniosła wzrok na stół bilardowy. Wtedy właśnie jej kij po raz pierwszy pchnął kulę.

Kiedy o milimetry chybiła, zebrani wokół stołu wybuchnęli śmiechem. Mike wyprostował się, a Denise z ulgą odsunęła się od niego.

- Hej, Mike - zawołał jakiś mężczyzna, przekrzykując głośną muzykę. - Czyżbyś tracił celność?

- Chyba wprost przeciwnie - odpowiedziała za Mike'a jakaś kobieta.

Słyszając głośny wybuch śmiechu, Denise podziękowała Bogu za zadymione wnętrza. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył rumieńców na jej twarzy.

Grający z nimi mężczyzna, zwany Kamieniarzem, też chybił.

- Teraz znów my - zwrócił się do Denise Mike.

- Chyba raczej trochę popatrzę. Graj sam.

- Na pewno?

Denise była zdecydowana. Choć sama gra bardzo jej się podobała, nie odważyła się znów stanąć tak blisko niego.

Z kijem w ręku stała i patrzyła, jak Mike uwija się wokół stołu. Od czasu do czasu wymieniał z kimś uwagi i uśmiechał się. A ona nie mogła poradzić sobie z żołądkiem.

Zachwiała się lekko i tylko dzięki kijowi utrzymała równowagę. Najwyraźniej piwo, które wypila do pizzy - najlepszej, jaką w życiu jadła - uderzyło jej do głowy. Do tego głośna muzyka rockowa, tłok i gęsty, szaroniebieski dym papierosowy.

Jakiś potężny mężczyzna z wytatuowanymi ramionami rozmiaru bochnów chleba przyjacielskim gestem poklepał Mike'a po plecach. Każdy inny człowiek ległby po takim ciosie na podłogę.

Ale nie Mike.

Czarna koszulka podkreślała jeszcze jego umięśnione ramiona, które zdawały się żyć własnym życiem. Pulsowały i napinały się przy każdym ruchu, a Denise, patrząc na nie z podziwem, aż wstrzymała oddech.

Owszem, była lekko oszołomiona, ale nie na tyle, by nie zdawać sobie sprawy, że wpadła w kłopoty.

Chwilę później Mike umieścił ostatnią kulę w otworze i gra zakończyła się jego zwycięstwem. Rozległy się oklaski, a jakaś ciemnowłosa kobieta w niesamowicie opiętych dżinsach jak dziecko rzuciła mu się w ramiona.

Tyle tylko, że jej kształty bynajmniej nie były dziecięce.

Kiedy ujęła w dłonie twarz Mike'a i złożyła na jego wargach długi, namiętny pocałunek, Denise zacisnęła zęby. Przecież nie ma do niego żadnych praw! Nie powinno jej obchodzić, kogo całuje. Ani kiedy to robi. Owszem, umówiła się z nim, ale nikt nie nazwałby tego randką. Nawet jej największy wróg.

Logika jednak nie miała nic wspólnego z tym, co czuła.

Mike odsunął się, poklepał Celeste po ramieniu i wyswobodził się z jej objęć. Spojrzał kątem oka na zaciśnięte usta Denise i... poczuł się winny. Nie, przecież to bez sensu. Całkiem idiotyczne skrupuły! Nie ma wobec niej żadnych zobowiązań. Nie jest jej chłopakiem ani, Boże broń, mężem.

Ale przekonanie, że nie ma zamiaru z nikim się wiązać, bynajmniej nie uspokoiło jego szalejących hormonów.

Oddał Celeste pod opiekę mężczyźnie, z którym przyszła, i ruszył w stronę Denise. Wciąż przekonywał samego siebie, że przecież nie ma ona do niego żadnych praw. Że on, Mike Ryan, jest tak samo wolny jak ta mewa na dachu.

Fakt, że mewa nie była prawdziwa i na stałe przymocowana, nie miał tu nic do rzeczy.

Kiedy stanął obok Denise, wyjął jej z ręki kij i oddał któremuś z graczy.

- Nie chciałabym przerywać ci zabawy - powiedziała głośno, przekrzykując muzykę.

Jasne! pomyślał Mike. Gdyby wzrok mógł zabijać, Celeste leżałaby już martwa na podłodze. Nie powiedział jednak tego na głos. Słyszając, że zmieniała się grana melodia, wziął Denise za rękę i poprowadził ją na parkiet wielkości znaczka pocztowego.

Posłusznie ruszyła za nim, przedzierając się przez gęsty tłum, jaki zwykle kłębił się tu w piątkowe wieczory. Raz nawet delikatnie próbowała mu się wyrwać, ale Mike tylko mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.

Dopiero na parkiecie, na którym już z trudem kręciły się dwie pary, zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

Miała buntowniczą minę, lecz wcale się tym nie przejął. Przez cały wieczór znosił rzucane w jej stronę zalotne spojrzenia innych mężczyzn i teraz marzył tylko o tym, by wziąć ją w ramiona. Chciał im wszystkim pokazać, że Denise należy do niego.

W każdym razie tego wieczoru.

Przyciągnął ją do siebie, a ona, choć trochę niechętnie, poddała mu się.

- Tańcz ze mną - szepnął jej do ucha i z przyjemnością wdychał delikatny, kwiatowy zapach jej perfum.

Denise odsunęła głowę i spojrzała mu w oczy.

Przez moment nie odrywali od siebie wzroku, ale to wystarczyło, by zauważył jakiś dziwny błysk w jej oczach. Mike nie potrafił go bliżej

określić i w tej chwili nawet nie chciał tego robić. Teraz marzył tylko o tańcu.

Na razie.

Rozległa się stara, dobrze wszystkim znana melodia. Pieśń mówiła o samotności, więc większość gości mogła się z nią identyfikować.

Denise wsunęła się w ramiona Mike'a i pozwoliła się prowadzić. Mike pochylił głowę i cieszył się miękkością jej włosów, muskających jego policzek. Wdychał jej zapach. Zachwycał się ciepłą, delikatną skórą pleców.

Muzyka otaczała ich i pieściła, a oni poruszali się na parkiecie z taką swobodą, jakby to był ich co najmniej setny wspólny taniec.

Denise oparła głowę na ramieniu Mike'a. Jego palce pieściły jej plecy. Westchnęła, a on przytulił ją mocniej.

Kiedy The Eagles przestali śpiewać, spojrzała mu w oczy.

On też na nią patrzył. Starał się nie słyszeć ostrzeżeń, jakie wręcz wykrzykiwał w nim jakiś wewnętrzny głos.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Palce Mike'a przesuwają się w górę i w dół jej pleców, jak po klawiaturze fortepianu. Denise nie odrywała od niego wzroku. Błękit rzucał nieme wyzwanie zieleni. Denise zadrżała. Mike to zauważył. Wiedziała, że dla własnego dobra powinna jak najszybciej się od Mike'a odsunąć. Zakończyć ten tak zwany taniec.

Nie mogła. Nawet kiedy umilkły już ostatnie tony smutnej pieśni, nadal stali spleceni w uścisku na środku parkietu. Żadne nie miało ochoty odejść.

Dopiero ostry, pulsujący dźwięk rocka przerwał ten czar. Ktoś z tańczących obok potrącił Denise. Kiedy wpadła na Mike'a, ten podtrzymał ją, ale natychmiast puścił.

Szybko zamknął oczy, by czegoś w nich nie zauważyła. Uczucia.

Głośna muzyka wypełniła pomieszczenie. Denise skrzywiła się. Miała wrażenie, że i w jej głowie łomocze perkusja.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Mike znów na nią patrzy. Ze złością. Ale dlaczego? To przecież ona powinna być na niego zła.

- Chodź - rzekł ostro. - Odwiozę cię do domu.

Do domu. Tak, dobrze będzie znaleźć się w domu.

W cichym, bezpiecznym, własnym mieszkaniu, gdzie będzie mogła zapomnieć o tym wieczorze i o niesamowitych wrażeniach, jakich doznawała w ramionach Mike'a.

Niezbyt przytomnie ruszyła w stronę stolika, na którym zostawiła torebkę. Czowała raczej, niż słyszała, podążającego za nią Mike'a. Bez słowa

wzięła torebkę, Mike chwycił kaski i ująwszy ją wolną ręką pod ramię, wyprowadził z sali.

Krótką jazda powrotna była istną torturą.

Denise robiła, co mogła, by nie przytulić się do pleców Mike'a. Siedziała sztywno wyprostowana, rozstawione szeroko uda bolały. Każdym nerwem reagowała na pulsowanie potężnego silnika.

Mike wprawnie wjechał na podjazd przed domem Denise i zgasił motor. Jak ciężki, niewygodny koc opadła na nich cisza. Denise natychmiast zeskoczyła z siodełka. Choć nie wyszło jej to zgrabnie, odetchnęła z ulgą.

Zdjęła kask i podała go Mike'owi.

- Dzięki - powiedziała z udawaną swobodą. - To był bardzo interesujący wieczór.

Mike obrzucił ją długim, uważnym spojrzeniem.

- Interesujący - powtórzył i też zdjął kask. Położył go na siodełku. - Może to i dobre określenie.

Nachylił się i sięgnął do torby, przytroczonej z tyłu motoru. Wyjął z niej papierową torebkę.

- Czy to moje rzeczy? - spytała Denise.

- Tak.

Mike zdecydowanym ruchem ujął ją za łokieć i skierował ku drzwiom.

- Nie musisz mnie wcale odprowadzać. - Denise spojrzała na porośniętą winem ścianę swego domu. - Jestem tu całkowicie bezpieczna.

A w każdym razie będę, kiedy już sobie pójdiesz, dodała w duchu.

- To się okaże - rzucił Mike.

Denise mogła się tylko zaprzecić i głośno wzywać pomocy, nie było to jednak dobre wyjście.

Na ganku Mike podał jej papierową torbę. Denise spojrzała na nią, a potem na niego. W nikłym świetle lampy płonącej nad drzwiami jego zielone oczy błyszczały niepokojąco. Miał zaciśnięte usta i nie wyglądał na zadowolonego.

No cóż, dla niej ten wieczór też nie był szczególnie udany. Mike nie musiał jednak tak wyraźnie okazywać swojego niezadowolenia. Odrobina uprzejmości jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Nie zrażona jego zachowaniem, Denise zdobyła się na uśmiech.

- Jeszcze raz dziękuję.

Zauważyła, jak drżą mięśnie jego podbródka, i celowo spuściła wzrok. Udawała bardzo zajętą szukaniem w torebce klucza. Kiedy go w końcu znalazła, Mike wyjął go z jej ręki i sam otworzył drzwi. Klucz wręczył jej z powrotem.

Mocno zaciskając na nim palce, Denise zrobiła pierwszy krok w stronę bezpiecznego azylu.

- To był bardzo miły wieczór - powiedziała tak przekonująco, jak tylko potrafiła.

- Nie rób tego.

Denise zamarła i spojrzała na niego.

- Czego?

- Nie praw mi tu takich konwencjonalnych uprzejmości. To nie był miły wieczór i dobrze o tym wiesz.

Patrzył na nią z taką wściekłością, że nie odważyła się zaprzeczyć.

- Dobrze. Zgadzam się. Ten wieczór nie był miły. Raczej, tak jak powiedziałam wcześniej, interesujący.

- O, nie - zaprotestował. - Dużo więcej niż interesujący.

- Nie rozumiem.

- Rozumiesz, Denise, rozumiesz.

Mike położył jedną rękę na klamce i nachylił się ku niej.

Był teraz zbyt blisko. Denise ledwo mogła oddychać. Owszem, wiedziała, o co mu chodzi, ale ani jej się śniło opowiadać mu o reakcji swego ciała na każde jego dotknięcie.

- Wiesz co, Mike? Może się raczej pożegnamy?

- Jeszcze nie.

Oparta o ścianę, spojrzała prosto w ogromne zielone oczy, które zdawały się ją pożerać. W ustach jej zaschło.

- To idiotyczne - wymamrotała.

- Idiotyczne? - Mike spokojnie skinął głową. - Być może. Ale zanim sobie pójdę, zrobię coś, o czym marzyłem przez cały wieczór.

Serce Denise zgubiło rytm, zatrzymało się na ułamek sekundy, a potem zaczęło bić jak oszalałe. Kiedy Mike nachylił się ku niej, wstrzymała oddech. Jeden pocałunek. Czy jeden pocałunek może być niebezpieczny?

W chwili gdy jego usta dotknęły jej warg, poznała odpowiedź. To nie był zwyczajny pocałunek. To była inwazja.

Czystego, zwierzęcego głodu i pożądania, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Przed oczami zawirowały jej wszystkie możliwe kolory i kształty. Kiedy Mike rozchylił jej wargi i językiem zaczął poznawać wnętrze ust, zabrakło jej tchu i zapragnęła poddać się tej dzikiej pasji.

Mike przyciągnął ją do siebie, a jego dłonie zaczęły opętańczy taniec na jej nagich plecach.

Pożądanie było wszystkim, co czuła. Gdzieś w głębi duszy słyszała ostrzegawcze dzwonki, lecz całkiem je zlekceważyła. Chciała być bliżej Mike'a. Czuć jego silne, szczupłe ciało. Całe. Wszędzie.

Kiedy dotknął ustami jej szyi, wpatrywała się w lampę nad drzwiami i poddawała torturom jego pieśczoć i pocałunków. Zaciśnęła mocno palce na czarnej skórze jego kurtki i poczuła, jak natychmiast tężeją jego mięśnie.

To szaleństwo. Cała ta sytuacja jest szalona. Mężczyzna, którego prawie nie zna, doprowadzają do obłądu.

Gdzieś z ulicy dobiegło piskliwe szczekanie pieska pani Olsen.

Z trudem łapiąc oddech, Denise nagle uświadomiła sobie, że stoi na ganku swojego domu, w świetle siedemdziesięciopięciowatowej żarówki, i praktycznie kocha się z mężczyzną na oczach sąsiadów.

Za chwilę ulicą przejdzie pani Olsen, a z okien, zza firanek, na pewno obserwują ją inni sąsiedzi. Musi powstrzymać Mike'a. Zanim któreś z nich zrobi o krok za daleko.

W tej chwili Mike wsunął rękę pod materiał jej sukni i dotknął pośladków. Z gardła Denise wyrwał się głęboki jęk. Zapomniała o podjętej decyzji.

Na Mike'a jednak jej reakcja podziałała jak kubel zimnej wody. Przestał ją całować i uniósł głowę. Był wyraźnie zmieszany; tak samo zresztą jak ona.

Ze złością podrapał się w kark, cofnął o krok i głęboko wciągnął powietrze.

- Denise...

Powstrzymała go ruchem dłoni.

- Dajmy sobie spokój, dobrze? Nie mam teraz ochoty na rozmowę.

- Ja też nie.

Denise musiała najpierw uspokoić oddech. Potem przekroczyła próg domu. Dopiero półukryta za masywnymi dębowymi drzwiami, odważyła się spojrzeć na Mike'a.

- Dobranoc - powiedziała.

Mike skinął głową, odwrócił się i szybko zbiegł po schodkach.

Po chwili słysząc już było tylko oddalający się warkot jego harleya.

Zazwyczaj robota przy motocyklach bardzo Mike'a uspokajała.

Mając zajęte ręce i głowę, nie miał ani czasu, ani siły, by zastanawiać się nad czymkolwiek innym. Czasami wystarczyło mu tylko wejść do warsztatu znajdującego się na tyłach salonu. Płynąca z radia muzyka rockowa, swobodne rozmowy mechaników, nawet chłodna oceaniczna bryza wpadająca przez otwarte drzwi wystarczyły, by Mike. Ryan czuł się człowiekiem szczęśliwym. Do dzisiaj.

Po raz trzeci w ciągu kilkunastu minut próbował nałożyć klucz nasadowy na jakąś wyjątkowo upartą śrubę. Zaklął szpetnie, kiedy klucz znów zsunął się ze śruby i tym razem zdarł mu skórę z palca.

- Cholera!

- Zły dzień, co, Mike?

Nawet nie chciało mu się spojrzeć na Boba Dolana, głównego mechanika. Ten wścibski człowiek od rana bardzo się nim interesował.

- Odwal się, Bob.

- To oczywiście nie moja sprawa - mruknął Bob. - Ale gdyby to mnie jakaś kobitka tak zepsuła nastrój, po prostu dałbym sobie z nią spokój.

Mike uśmiechnął się do siebie.

- I to mówi facet od dwudziestu siedmiu lat żonaty. Bob roześmiał się.

- Zgadza się, ale to tylko dlatego, że Tina jeszcze nigdy nie doprowadziła mnie do furii. Czy widziałeś, bym kiedykolwiek warczał na każdego, kto do mnie podejdzie?

Mike odłożył klucz, złożył ręce na karku i przeciągnął się. Bolały go wszystkie mięśnie. To wina braku snu i dnia pełnego frustracji. Chyba w ogóle nie powinien przychodzić dziś do pracy. W zasadzie daliby sobie bez niego radę. Pracowali u niego najlepsi motocyklowi mechanicy w całym stanie. A żona Boba, Tina, chyba nawet lepiej od niego radziła sobie z klientami w salonie.

Była to jednak kwestia zasad. Nie chciał przyznać, że myśli o Denise Torrance potrafią tak samo zepsuć jego dzień, jak zmarnowały całą noc.

Niestety, z tego ambitnego planu nic nie wyszło. Przez minione osiem godzin tak sztorcował, musztrował i rozstawiał po kątach swoich pracowników, że aż się dziwił, że nie złożyli wypowiedzenia.

- No, więc jak? - spytał delikatnie Bob. - Chciałbyś porozmawiać?

Mike spojrzał na kolegę i wzruszył ramionami.

- Nie ma o czym.

Bob potrząsnął głową, odstawił na ławę gaźnik, nad którym pracował, i podszedł do szefa. Zanim się znów odezwał, spojrzał przez ramię na zajętych pracą w odległym kącie warsztatu dwóch mechaników.

- Nie udawaj, Mike. Widzę przecież, że coś cię gryzie. Mike wytarł zatuszczoną smarem ręce w jeszcze bardziej zatuszczoną szmatę. Popęłnił błąd, zatrudniając u siebie człowieka, który zna go tak dobrze, jak Bob Dolan. Od czasu wspólnej służby wojskowej Bob nabył rzadkiej umiejętności czytania w jego myślach.

- Nie byłoby sprawy, gdybyś potrafił cierpieć w milczeniu - mówił dalej Bob. - A tak twoje nastroje odbijają się na nas.

Kumpel miał rację. Mike uśmiechnął się smutno.

- Przepraszam.

Bob uniósł brwi, podrapał się po poprzetykanej siwizną czarnej brodzie i złożył ręce na piersi.

- No dobrze, Ryan, mów. Jak ta twoja dama ma na imię?

- Skąd wiesz, że chodzi o kobietę?

Potęźnie zbudowany mechanik parsknął śmiechem.

- A mógłby mężczyzna wprawić cię w taki nastrój?

- Racja - zgodził się posłusznie Mike.

Przez chwilę patrzył na przyjaciela i zastanawiał się, czy prosić go o radę. W zasadzie nie miał przecież zamiaru spotykać się z Denise. Teoretycznie więc żadna rada nie była mu potrzebna. Z drugiej strony, dobrze byłoby o niej porozmawiać, a szczególnie o tym, jak na niego działała ta kobieta. Przecież razem z Bobem służył w marynarce. Nieraz byli w poważnych tarapatach. I Bob jest jedynym facetem poznanym w tamtych czasach, z którym utrzymuje znajomość.

- Na imię ma Denise - rzekł więc z rezygnacją.

- O... - Bob uśmiechnął się i czekał na dalszy ciąg.

- Nie ma tu żadnego „o”, Dolan - mruknął Mike.

- Szkoda, bo moim zdaniem już pora, byś sobie kogoś znalazł.
- Nie mam najmniejszej ochoty. Zresztą wcale jej nie znalazłem.

Raczej na nią... wpadłem.

- Tym lepiej.

Mike spojrzał na przyjaciela spode łba. Trudno byłoby się domyślić, że w potężnym, groźnie wyglądającym ciele Boba kryje się serce prawdziwego romantyka. Od lat Dolan nieustannie próbował namówić Mike'a, by znalazł sobie jakąś kobietę i ustatkował się.

- Wiedziałem, że nie powinienem o niej z tobą rozmawiać.

- Dobrze, dobrze - rzekł Bob, udając absolutny brak zainteresowania. - Już nie powiem ani słowa o tym, że przydałby ci się ktoś na stałe. Ani o tym, że mimo końskiego ogona nie stajesz się młodszy. Mike zazgrzytał zębami.

- No, mów - nalegał znów Bob, teraz już nawet nie ukrywając zaciekawienia.

- Nie ma wiele do opowiadania.

Mike zmrużył oczy w popołudniowym słońcu, wpadającym przez ogromne wrota warsztatu. Wiedział, że nie mówi prawdy. Do opowiadania było aż za dużo. Nigdy jednak nie umiał się zwierzać.

- Jest księgową - rzekł w końcu.

- No cóż... - Bob był wyraźnie rozczarowany. Mike wybuchnął śmiechem. Dwaj mechanicy na moment podnieśli głowy.

- Wiem, co sobie myślisz - powiedział Mike. - Ale ona akurat zupełnie nie przypomina typowej księgowej.

- Tak?

- Jest inteligentna, zabawna. I bardzo niezależna. Przywaliła mi w szczękę - dorzucił, patrząc niepewnie na przyjaciela.

- Rzeczywiście musi być inteligentna.

- Bardzo śmieszne - prychnął głośno Mike. - Nie wiem, co w niej takiego jest, ale...

- Dobrze, dobrze - zaśmiał się Bob. - Chodzi o to, że nie udało ci się jej rozgryźć w pierwszej chwili po poznaniu.

- Chyba tak - mruknął pod nosem Mike, bardziej do siebie niż do Boba. - No i dochodzi do tego jeszcze zwyczajne, zwierzęce pożądanie.

- Tak myślisz? Czuję, że chodzi o coś więcej.

- A więc się mylisz.

Mike odwrócił się i wziął znów do ręki klucz. Owszem, gotów był przyznać, że całowanie się z Denise było dla niego całkiem nowym doświadczeniem i nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżył. Byłby nawet w stanie przyznać, że jej pragnie i ją uwielbia. Mimo wewnętrznych oporów wskoczyła przecież na siodełko jego motoru. I całkiem nieźle poradziła sobie z bilardem. Jak na nowicjuszkę, oczywiście. Natychmiast przypomniał sobie, jak u O'Doula pochylał się nad nią przy stole bilardowym. Stłumił jęk i zamknął oczy. Jej obraz pozostał jednak w jego duszy.

Nic z tego. Denise nie jest dziewczyną na jedną noc, a on nie ma ochoty na nic więcej.

Nagle rzucił klucz na stół i szybkim krokiem podszedł do zaparkowanego w kącie motoru.

Jest tylko jeden sposób. On i Denise muszą porozmawiać. Musi jej uświadomić, że cokolwiek zaszło między nimi, nie ma żadnych szans na wspólną przyszłość. Że on na to nie pozwoli.

- Dokąd idziesz? - zawołał Bob.

- Wyjaśnić parę spraw.

Kiedy ucichł ryk harleya, Bob aż zatarł ręce. Szybko poszedł do salonu, aby opowiedzieć żonie o kobiecie, która usidli w końcu Mike'a Ryana.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Denise weszła do gabinetu i czekała, aż ojciec skończy rozmawiać przez telefon. On jednak spojrzął na nią tylko spod oka, machnął ręką, by weszła, i wrócił do przerwanej na moment rozmowy i przeglądania pliku papierów na biurku.

Przez ogromne, zajmujące całą ścianę okno, Denise w zamyśleniu patrzyła na zachodzące słońce, które nikło powoli w oceanie. Otaczające je chmury mieniły się wszystkimi kolorami tęczy.

W gabinecie, w którym się znajdowała, brakowało właśnie przede wszystkim jakiegoś jaskrawego koloru. Jasnokremowe ściany, piaskowa wykładzina, ogromne mahoniowe biurko nadawały wnętrzu surowy, chłodny wygląd. Richard Torrance siedział zawsze tyłem do okna, by żaden widok nie odrywał jego myśli od góry papierów i dokumentów, piętrzących się zawsze na biurku.

Po przeciwnej stronie biurka stały cztery krzesła dla gości, a pod jedną ze ścian mały, elegancki barek i dwie brązowe skórzane kanapy. Żadnych półek z segregatorami, kalkulatorów czy komputerów. Te relegowano do małej poczekalni, ukrytej za zamkniętymi drzwiami obok barku.

Ani śladu jakiegokolwiek bałaganu. Tak w gabinecie, jak i w życiu. Richard Torrance uwielbiał porządek. I od wszystkich go wymagał.

Kiedy skończył rozmawiać, nawet nie podniósł głowy, lecz dalej notował w leżącym przed nim skoroszycie.

- Idę do domu - powiedziała cicho Denise. Właściwie nie spodziewała się odpowiedzi, lecz mimo to na nią czekała.

Przez chwilę przyglądała się pochłoniętemu pracą ojcu. Był to wysoki mężczyzna, o jasnobrązowych włosach, lekko przyprószonej siwizną na skroniach, o wąskiej, poważnej twarzy i czujnych, bładoniebieskich oczach. Jasne było, że nic się przed nimi nie ukryje.

- Hm? - Richard Torrance podniósł wreszcie głowę znad notatek. Spojrzał na wiszący na ścianie zegar, potem na córkę i ze zdziwieniem uniósł brwi. - Trochę za wcześnie, prawda?

- Brakuje tylko około piętnastu minut do końca dnia pracy - odparła.

Włożyła rękę do przepastnej skórzanej torby i wyjęła sporą fiolkę z lekarstwem na nadkwasotę. Wytrząsnęła na rękę dwie pastylki i wrzuciła je do ust. Szybko poczuła znajomy, owocowo-kredowy smak. Schowała fiolkę do torby i dalej czekała w milczeniu.

- Masz jakiś problem? - spytał wreszcie ojciec. Problem? powtórzyła w duchu. Owszem, ale ojciec na pewno nie chciałby o nim słyszeć. Już sobie wyobrażała jego reakcję na wiadomość, że wybrała się do O'Doula i to w dodatku w towarzystwie pewnego motocyklisty.

Tak jak w ciągu całej minionej nocy, stanął jej przed oczami obraz Mike'a Ryana. Spędziła ją bezsennie, przewracając się w pustym łóżku, a jej ciało płonęło ogniem. Mike najpierw ją podniecił, a potem porzucił. Karciała się w duchu za to, że pozwoliła sobą zawładnąć czemuś tak nieprzewidywalnemu jak hormony.

Spojrzała na ojca i po raz nie wiadomo który poczuła żal, że nie może z nim szczerze porozmawiać.

- A więc? - ponaglał ją ojciec. - Kłopoty w pracy? Coś, o czym powinienem wiedzieć? - Nie odpowiedziała, więc pytał dalej. - Skończyłaś te materiały dla Smithsona? Będzie tu jutro rano o ósmej.

Nie była nawet zdziwiona, że ojciec uważa, iż jej problemy mogą dotyczyć wyłącznie pracy. Dla Richarda Torrance'a jego biuro było najważniejszą rzeczą na świecie. Poświęcił się mu do tego stopnia, że zaniedbał żonę i zapomniał o córce, która stała się dla niego ważna dopiero wtedy, kiedy na tyle dorosła, by móc zająć należne jej miejsce w firmie.

- Denise? - powtórzył. - Co z tymi materiałami?

- Gotowe.

Richard Torrance obdarzył ją uśmiechem, który niezwykle rzadko gościł na jego twarzy.

- Skoro z pracą jesteś na bieżąco, to w czym problem?

No właśnie. Nie mogła mu przecież powiedzieć prawdy. Nigdy by nie zrozumiał jej fascynacji takim mężczyzną jak Mike. Zresztą ona sama też jej nie rozumiała.

Gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią, lecz na szczęście ocalił ją kolejny telefon.

Ojciec podniósł słuchawkę.

- Halo? Cześć, Thomas - rzekł, odprawiając Denise lekkim skinieniem głowy. Obrócił fotel w stronę okna, i mając przed oczami ocean, pograżył się w rozmowie.

Denise czekała jeszcze przez chwilę. Nie była pewna, czy powinna być urażona, czy zadowolona, że ojciec tak łatwo zapomniał o jej istnieniu.

Zajeżdżając przed dom Denise, Mike znów miał to samo wrażenie, że obserwują go czyjeś zaniepokojone oczy. Kopnięciem ustawił podpórkę, przerzucił nogę przez siodełko i zdjął kask.

Rozglądając się po cichej uliczce, zauważył starannie utrzymane trawniki i zadbane domy i aż się wzdrygnął. Co on właściwie robi w takiej czyściutkiej, schludnej okolicy? Przez większość życia unikał, jak mógł, wszelkiej tak zwanej domowej atmosfery, a teraz wybrał się dokładnie w takie miejsce, które nią emanowało, i to na rozmowę z kobietą mogącą dla niego oznaczać wyłącznie kłopoty.

Z kobietą, która jednym pocałunkiem sprawiła, że zapomniał o wszystkim oprócz niej. Wszystkie jego zasady, wszystkie jego plany okazały się niczym z chwilą, kiedy poznał smak ust Denise Torrance.

I dlatego właśnie tu wrócił.

Musiał znów przed nią stanąć. Powiedzieć jej bez owijania w bawełnę, że powinni się trzymać od siebie z daleka. Tak będzie najlepiej. Dobrze to wszystko przemyślał. Nie ma innej możliwości. Denise jest typem kobiety, która przynależy do takiej właśnie cichej i spokojnej podmiejskiej dzielnicy, a Mike'a na samą myśl o ustatkowaniu się przechodzi zimny dreszcz.

Chemia czy nie, hormony czy coś innego - nic z tego nie będzie.

Zostawił motocykl przy krawężniku i z kaskiem w rękę zdecydowanym krokiem wszedł na ganek.

Denise patrzyła, jak Mike zbliża się do jej domu. Ogarnął ją niepokój. Po co wrócił? Dlaczego nie może trzymać się od niej z daleka?

Spojrzała na siebie i ze zgrozy aż jęknęła. Spłowiałe, bezkształtne szorty i stara, za duża koszulka z obrazkiem jakiegoś ptaszka nie tworzyły bynajmniej eleganckiego stroju.

Kiedy zadzwonił dzwonek, pierwszy zareagował na jego dźwięk żołądek Denise.

Przez chwilę usiłowała się pozbierać, potem otworzyła drzwi.

Patrzyła Mike'owi prosto w oczy. Przez cały dzień przekonywała samą siebie, że to, co do niego czuje, to tylko pożądanie, które obezwładniło ją pod wpływem chwili.

Kłamstwo! Jedno wielkie kłamstwo!

- Musimy porozmawiać - rzekł ostro Mike.

Porozmawiać? Denise wciągnęła powietrze głęboko do płuc i nakazała sobie spokój. Przecież rozmowa nie będzie miała nic wspólnego z seksem. Jako dojrzała, dwudziestodziewięcioletnia kobieta jest za mądra, by pozwolić zapanować nad sobą hormonom. Da sobie z tym radę. Przecież, na miłość boską, jest księgową. Księgowe nie poddają się dzikim, seksualnym fantazjom z umięśnionym, groźnie wyglądającym motocyklistą w roli głównej.

By udowodnić samej sobie, że nie ma żadnego powodu do niepokoju, otworzyła szerzej drzwi.

- Wejdz.

Mike minął ją w wąskim korytarzu i znów owionął ją zapach old spice'a. Gorączkowo zaczęła przepowiadać w myślach tabliczkę mnożenia. Liczby. Z liczbami czuje się swobodnie. Liczby potrafi zrozumieć. One są jej ostatnią nadzieją.

Zamknawszy drzwi, ominęła Mike'a szerokim łukiem i poprowadziła do salonu. Szybkim spojrzeniem obrzuciła po spartańsku urządzone wnętrze swojego mieszkania. Białe ściany. Niebieski dywan. Kanapa i dwa fotele obite ciemnoniebieskim materiałem, kilka jaskrawych, czerwono-żółtych poduszek rozrzuconych tu i ówdzie dla złagodzenia surowego wrażenia.

Na niskim stoliku piętrzyły się góry papierów, które przyniosła z pracy, i gwałtownie stygła filiżanka ziołowej herbaty. Włączony telewizor szumiał cichutko.

Stojąc pośrodku grubego dywanu, spojrzała na Mike'a. Zauważyła, że i on jest zmieszany.

- Denise... - zaczął. - To, co stało się wczoraj...

- Więcej nie może się powtórzyć - dokończyła za niego. - Na miłość boską, Mike, przecież my mamy ze sobą tak niewiele wspólnego.

- Zgadza się - rzekł, wzdychając z wyraźną ulgą. - Nie jesteś zupełnie w moim typie - dodał z uśmiechem.

- A ty mężczyzną, którego mogłabym bez problemu zaprosić kiedykolwiek na służbową kolację.

Mike aż się wzdrygnął na taki pomysł.

Nieźle, ucieszyła się Denise. A więc to już jakiś postęp.

Najwyraźniej i on trochę się nad tym wszystkim zastanawiał. I wygląda na to, że doszedł do takich samych wniosków jak ja. Choćby nie wiadomo jak ekscytująca... jak kusząca mogła być dalsza znajomość z nim, należy ją pomimo to natychmiast zerwać.

Nie ma dla nich przyszłości, a Denise nie zamierza żyć ze złamanym sercem.

- A więc się rozumiemy? - rzekł Mike i zrobił krok w jej stronę.

- Oczywiście. - Denise poczuła suchość w ustach. Pomimo to podeszła do Mike'a. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe, a krew dudniła w uszach.

- W ogóle nie powinniśmy zastanawiać się nad byciem razem.

- Oczywiście, że nie.

Był to przecież zupełnie idiotyczny pomysł.

- Nie mam ochoty na miłość ani na nic, co się z nią wiąże - mruknął Mike. Obrzucił Denise pełnym pożądania wzrokiem, a ona zadrżała.

- A ja nie wierzę w krótkie romanse.

Chciała tego, o czym marzy każda dziewczyna. Kogoś, kogo mogłaby kochać. Kogoś, kto by kochał ją.

- Właśnie - szepnął chrapliwie Mike i wyciągnął rękę, by odgarnąć kosmyk włosów, opadający Denise na policzek. - To, jak na mnie działasz, jest przecież zupełnie nieistotne.

- Oczywiście. - Wstrzymała oddech, kiedy palce Mike'a musnęły jej policzek. Było jej coraz bardziej gorąco. - To tylko hormony - szepnęła.

- Pożądanie - rzekł cicho, z naciskiem.

- Zwierzęce pożądanie. Tylko ono nas łączy. - Denise uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Prawda?

- Prawda. Tylko pożądanie.

Denise zaczerpnęła tchu i wciągnęła głęboko do płuc znajomy już zapach old spice'a.

- No cóż - westchnęła. - Zdaje się, że wpadliśmy.

- Dobrze powiedziane - odparł i przywarł wargami do jej ust.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

W pieszczotach, którymi zaczęli się obdarzać, nie było nic czułego ani romantycznego. To było pragnienie. Głębokie, kierowane instynktem pragnienie, które domagało się spełnienia.

Za chwilę ciasno spleceni leżeli na dywanie, a Mike pieścił i dokładnie poznawał całe ciało Denise.

W pewnej chwili poczuła, że Mike próbuje zdjąć jej szorty i figi. Uniosła biodra, by mu w tym pomóc.

- Teraz - błagała pełnym udręczenia szeptem. -Szybko. Chcę poczuć cię w sobie. Muszę...

Przerwała... Jak mogła mu wytłumaczyć, czego pragnie, skoro sama z trudem potrafiła to zrozumieć? To było coś więcej niż pożądanie. Więcej niż żądza. Coś wewnątrz niej głośno domagało się, by stać się częścią jego ciała. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takiego głodu, takiego zapamiętania.

Podniecało ją to i przerażało.

- Już, kochanie - obiecał.

- Mike - szepnęła. - Proszę cię, teraz.

- Teraz - obiecał stłumionym szeptem.

Denise uniosła nogi i zamknęła Mike'a w ich uścisku.

Mike spojrzał jej w oczy i ujrzał w nich ten sam, pełen zdumienia, zachwyty, który i on odczuwał. Przycisnął wargi do jej ust i razem podążyli ku spełnieniu.

Potem nadal leżeli spleceni, bo żadne nie mogło czy też nie chciało się ruszyć. Denise złożyła głowę na ramieniu Mike'a, czuła bicie jego serca, a on jej oddech na swojej skórze.

Teraz, kiedy ciało znalazło zaspokojenie, doszedł do głosu rozum. Mike aż jęknął z przerażenia, kiedy uświadomił sobie, że zachował się jak niedojrzały smarkacz. Po raz pierwszy od lat działał bez zastanowienia.

I w rezultacie może się okazać, że wpadli w tarapaty, o jakich nawet nie pomyśleli.

Denise uniosła głowę i spojrzała na niego.

- No tośmy sobie porozmawiali - szepnęła z uśmiechem.

Niechętnie odwzajemnił uśmiech. Cholera jasna! Co teraz będzie?
Denise najwyraźniej jeszcze nie uświadomiła sobie tego, co on.

- Denise - zaczął i przerwał, szukając właściwych słów.

- Wiem - zamruczała.

- Co się, do jasnej cholery, tu stało?

Głupie pytanie. Wiedział przecież aż za dobrze, co. Po raz pierwszy od wielu lat pozwolił, by jego ciało podjęło za niego decyzję.

- Nie mara pojęcia - mruknęła i wtuliła się w niego. Mike przez chwilę gładził jej plecy. Zastanawiał się, jak powiedzieć to, co powiedzieć przecież musiał.

Nagle gdzieś w głębi pokoju zadzwonił telefon. Żadne z nich nawet nie spojrzało w jego stronę. Po drugim dzwonku włączyła się automatyczna sekretarka. Po chwili rozległ się rozkazujący głos Richarda Torrance'a.

- Denise? Najwyraźniej nie ma cię w domu. Denise uniosła głowę i bardzo nieśmiało, prawie

z poczuciem winy, spojrzała na telefon.

Mike zauważył, jak zmienił się wyraz jej twarzy. Szybko wysunęła się z jego objęć.

- Mam nadzieję, że to znaczy, iż jesteś należycie przygotowana na jutrzejsze spotkanie ze Smithsonem. I nie zapomnij o obiedzie z Pete'em Donahue z Donahue's Delights. Moja sekretarka zamówiła stolik w Tidewater na dwunastą. To nasz nowy klient, więc mam nadzieję, że zrobisz na nim jak najlepsze wrażenie i przekonasz go, że usługi naszej firmy są dla nich nieodzowne.

Denise zbierała z podłogi szorty i koszulkę. Mike, nie spuszczać z niej oka, też podniósł swoje rzeczy i ubrał się. Niesamowite, pomyślał. Jeszcze przed chwilą ta kobieta leżała naga, wtulona w niego, a teraz zachowuje się, jakby się nic nie stało.

- No właśnie - mówił dalej jej ojciec, wyraźnie nie przejmując się, że zajmie całą taśmę w automatycznej sekretarce. - Mówiłaś, że masz jakiś problem?

Denise rzuciła w stronę maszyny krótkie, pełne zdziwienia spojrzenie.

Mike uniósł brwi. Problem?

- No cóż - westchnął ciężko Richard Torrance. - Nie ma sensu pytać o to tej bezdusznej maszyny. Opowiesz mi wszystko jutro. Wpisuję cię na trzecią dziesięć. Do widzenia.

Sympatyczny facet, nie ma co! Mówi do własnej córki jak do klienta.

- Musisz mieć umówione spotkanie, żeby porozmawiać z ojcem? - spytał Mike.

- To bardzo zajęty człowiek.

Denise pochyliła się, by podnieść stolik, który przewrócili w trakcie miłosnych zmagania. Rysy jej twarzy były jakby stężale. W niczym nie przypominała tej namiętej kobiety sprzed paru zaledwie chwil. To dziwne, jak podziałał na nią sam dźwięk głosu ojca.

Jeszcze dziwniejsze, że Mike się tym przejął.

- Obiad z Donahue's Delights, co? - Próbował się uśmiechnąć, ale Denise była nadal śmiertelnie poważna. - Robią znakomitą mrożoną pizzę.

Denise kiwnęła głową i złożyła ręce na piersiach w nieświadomym geście samoobrony.

Co się, do cholery, z nią dzieje? Dlaczego tak się przed nim zamknęła, skoro zaledwie przed chwilą omal nie doprowadziła go do szaleństwa. I siebie też.

Chociaż może tak jest lepiej. Kiedy powie jej to, co ma zamiar powiedzieć, atmosfera w tym pokoju i tak zdecydowanie się ochłodzi.

- Denise, to, co się przed chwilą...

- Nie zaczynajmy znowu kolejnej rozmowy, dobrze?

- Do diabła, musimy porozmawiać.

Nie pora, by się przed nim zamykała. Przed piętnastoma minutami było to może jeszcze możliwe. Ale nie teraz.

- To było idiotyczne. O czym tu jeszcze rozmawiać?

- O wielu rzeczach. - Mike obiema rękami odgarnął włosy z czoła. -

To nie tylko było idiotyczne. Zachowaliśmy się przede wszystkim nieodpowiedzialnie. Nie zastosowaliśmy żadnego zabezpieczenia przed ciążą, Denise.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czy to cały świat wiruje? Czy tylko ten pokój?

Denise nagle zrobiło się słabo i czerwono przed oczami, więc zamrugła gwałtownie powiekami. Nie pomogło.

Zasłoniła ręką usta i patrzyła na Mike'a szeroko otwartymi oczami.

Zabezpieczenie. Kontrola urodzin. Antykoncepcja.

Boże wielki. Przecież takie rzeczy zdarzają się tylko w kiepskich filmach. Jak mogli zapomnieć o czymś tak podstawowym? Odpowiedź była aż nadto jasna. Bo pochłonęło ich coś dużo bardziej zajmującego.

- Jezus Maria!

Denise opadła na kanapę, wsparła łokcie o kolana i ukryła twarz w dłoniach. Mike długimi krokami defilował przed nią tam i z powrotem.

- Żeby choć trochę zmniejszyć twój niepokój, powiem ci, że jestem zdrowy - rzekł.

A więc okazało się, że jest jeszcze głupsza, niż myślała. Ten aspekt w ogóle nie przyszedł jej do głowy.

- Ja też - powiedziała, widząc, że przystanął i wpatruje się w nią pytająco.

To przecież oczywiste. W wieku dwudziestu dziewięciu lat miała dokładnie dwóch kochanków, włączając Mike'a. Nic dziwnego, że aż tak straciła głowę. Nie miała żadnego doświadczenia, dzięki któremu mogłaby poradzić sobie z takim mężczyzną jak Mike Ryan.

Stłumiła głębokie westchnienie i próbowała skupić się na słowach Mike'a.

- Jednak jeśli chodzi o ciążę... - Mike znów nagle przerwał swą nerwową przechadzkę i spojrzał na Denise. Powoli uniosła głowę. - Powiedz, że bierzesz pigułki - rzucił ponuro.

- Dobrze - zgodziła się posłusznie. - Biorę pigułki.

- Nie, nie bierzesz.

- Nie - przyznała i tym razem nie udało jej się stłumić pełnego rezygnacji westchnienia. - Nie biorę.

- Cudownie!

Denise spojrzała na niego z dziką furją. Czyżby chciał całą winę za ten... nieodpowiedzialny incydent zrzucić na nią? Szkoda jego wysiłku. Do tego, co zrobili, zawsze potrzeba dwojga.

Dwojga bardzo nierozsądnych ludzi.

- Przepraszam cię, że nie byłam lepiej przygotowana - warknęła z sarkazmem. Próbowwała zignorować narastający w niej niepokój. Miała nadzieję, że niepokój to jedyna rzecz, która zaczęła w niej rosnąć.

- Nie to miałem na myśli.

- Ależ to.

Denise zerwała się z kanapy i pomaszerowała do kuchni. Słyszając za sobą kroki Mike'a, wcale nie była zdziwiona.

Podeszła prosto do lodówki i otworzyła ją. Automatycznie wyjęła dwie butelki wody i podała mu jedną.

Idealna gospodyni. Nawet w takiej sytuacji. Mike odkręcił korek i jednym haustem opróżnił pół butelki.

Denise zadowolona się porządnym łykiem.

- To chyba nowy rekord świata - powiedziała gniewnie. - Nie tylko twój własny, ale odnoszący się do grona wszystkich mężczyzn.

- O czym ty mówisz? Denise potrząsnęła głową.

- Prześcieradła, jak to się mówi, jeszcze nie ostygły, a ty już próbujesz wymigać się od odpowiedzialności za ewentualnie poczęte dziecko.

- Chwileczkę - zaprotestował zdecydowanie Mike.

- Ty też byłeś przy tym obecny. Mogłeś się zatrzymać. Powinieneś i ty pomyśleć o zabezpieczeniu. Nie próbuj obracać kota ogonem i zwałać całej winy na mnie.

- Wcale tak nie twierdziłem, słoneczko. I wcale nie wymiguję się od odpowiedzialności. Powiedziałem tylko, iż żałuję, że nie bierzesz pigułek.

Mike oparł się o kuchenny blat i patrzył na nią uważnie.

- No cóż, ja też żałuję. I przestań mówić do mnie: słoneczko.

Mike wypił resztę wody i odstawił pustą butelkę.

- A więc powiedz mi teraz, słoneczko, dlaczego nie bierzesz pigułek?

- spytał z naciskiem.

Denise spojrzała na niego z niechęcią.

- To, co prawda, nie twój interes, ale po prostu jest mi po nich niedobrze.

- Nie rozumiem?

- Po pigułkach antykoncepcyjnych mam mdłości.

- Cudownie!

Denise wypiała łyk wody.

- Nie uprawiam przecież seksu codziennie. - Nie, zdecydowanie nie, dodała w duchu. Raczej raz na sześć lat. - Nigdy do tej pory nie stosowałam regularnej antykoncepcji.

Mike obronnym gestem skrzyżował ręce na piersi i przez długą chwilę wpatrywał się uważnie w Denise.

- Taka rozmowa do niczego nas nie doprowadzi. Co się stało, to się nie odstanie. Ale czy jest może coś, co mogłabyś zrobić... po fakcie?

Z gardła Denise wyrwał się krótki, stłumiony śmiech.

- Jasne! Mogę o północy zakopać pod dębem brodawkę ropuchy. To podobno bardzo pomaga.

Mike zmarszczył brwi, ale Denise ciągnęła dalej:

- Albo ugotować wywar z ogona pewnego gatunku jaszczurki i wypić go, stojąc na jednej nodze.

- Denise...

Denise straciła już cierpliwość. Gwałtownym ruchem odstawiła na blat butelkę, wylewając przy tym część jej zawartości. Chyba nawet tego nie zauważyła.

- Lepiej już idź, Mike. I to szybko.

Wybiegła z kuchni, czując, jak miejsce strachu zajmuje w niej złość.

Miała wrażenie, że gra w jakimś kiepskim serialu dla kucharek. Zły chłopak wykorzystuje porządną dziewczynę, a potem zarzuca jej, że wciągnęła go w pułapkę. Uczciwość kazała jej jednak przyznać, że to akurat miało miejsce. Mike wcale jej nie wykorzystał. Ona uwodziła go w takim samym stopniu jak on ją. Niestety, kiedy matka natura wystawi rachunek, tylko ona będzie musiała go zapłacić.

- Do jasnej cholery, Denise! - krzyknął Mike, chwycił ją za ramię i zmusił, by na niego spojrzała. - Przestań mnie traktować jak swojego wroga numer jeden tylko dlatego, że nie chcę, żebyś była w ciąży.

Jednym szarpnięciem Denise wyswobodziła się z jego uścisku.

- Nie to mnie tak rozwścieczyło - oświadczyła. - Jestem zła, bo zacząłeś się martwić tą sprawą dopiero po fakcie.

- Żadne z nas przedtem zbytnio nie myślało o konsekwencjach - zauważył i ostrożnie zrobił krok w jej stronę.

Nie chciała, by jej o tym przypominał. Woląca nie zastanawiać się nad tym, dlaczego tak na niego zareagowała. Coś takiego zdarzyło jej się po raz pierwszy. Po raz pierwszy w życiu tak bardzo zapragnęła być z mężczyzną. Do poznania Mike'a Ryana życie uczuciowe Denise było równie nudne jak reszta jej egzystencji.

Nudne, owszem. Ale przynajmniej bezpieczne.

- Denise - mówił dalej Mike - jeśli popełniliśmy błąd, to popełniliśmy go razem.

Błąd. To, co zrobili, było idiotyczne. Nieodpowiedzialne. W tej samej chwili przypomniała sobie poczucie spełnienia, jakiego doznała w momencie, gdy w nią wszedł. Kiedy połączyły się ich ciała.

Czy doświadczenie czegoś tak cudownego było błędem?

A jeśli poczęli dziecko, to czy ono też będzie ponosiło konsekwencje tego błędu? Denise aż się wzdrygnęła na samą myśl.

- Kiedy będziemy wiedzieli? - spytał cicho i spokojnie Mike.

Przez chwilę nie wiedziała, o czym on mówi. W końcu jednak zrozumiała i spojrzała mu w oczy.

- Będę wiedziała za jakieś dziesięć dni. Mike skinął głową.

- W porządku. Wobec tego na razie nie musimy się jeszcze niczym martwić.

Denise uznała to za rozsądny wniosek. Od razu stała się trochę spokojniejsza.

- Jeśli okaże się, że dziecko jest... - Mike przez chwilę szukał właściwych słów - A niech to diabli! Będziemy mieli dość czasu, by zastanowić się, co robić dalej.

- My?

- Tak. My. - Jego zielone oczy wpatrywały się w nią tak intensywnie, że nie odważyła się spuścić wzroku. -Już ci przecież mówiłem, Denise. Nigdy nie wymiguję się od odpowiedzialności.

Taka przemowa wzruszyłaby każdą dziewczynę.

- Myślę, że powinieneś już sobie pójść - powiedziała cicho.

Minęło kilka sekund.

Denise usiadła na kanapie, podciągnęła kolana pod brodę i otoczyła je ramionami. Celowo unikała jego spojrzenia.

- Dobrze - rzekł po chwili, równie cicho. - Pójdę. Na razie cię opuszczam. Ale możesz być pewna, że wrócę.

Denise wsłuchiwała się w odgłos jego kroków, kiedy przechodził przez mieszkanie. Gdy zatrzasnęły się za nim drzwi frontowe, ułożyła głowę na oparciu kanapy i zamknęła oczy. W jednym musiała przyznać Mike'owi rację. Na martwienie się jest jeszcze za wcześnie. I tak dowie się o ewentualnej ciąży aż nadto szybko. A potem będzie miała na zamartwianie się całe dziewięć miesięcy.

Kiedy nazajutrz jej służbowy obiad dobiegał końca, była już przekonana, że wszystko dobrze się skończy. Przecież większość par latami próbuje począć dziecko. Jaka jest szansa, że ona i Mike Ryan dokonali tego podczas jednego oszalałającego, dzikiego, odbierającego rozum aktu?

Minimalna.

Jak zawsze, myślenie w kategorii liczb przyniosło jej ukojenie.

Kiedy podpisywała rachunek i chowała do torebki kartę kredytową, Pete Donahue obdarzył ją uśmiechem. Był wdowcem, sympatycznym, dość atrakcyjnym i bardzo zamożnym. Jeszcze przed tygodniem jego wyraźne zainteresowanie jej osobą sprawiłoby Denise przyjemność.

Dziś jednak, patrząc na jego przerzedzone blond włosy, miała przed oczami inne - czarne i gęste. Spokojne, szare oczy nie zacierały wspomnień tamtych niespokojnych i zielonych, które prześladowały ją całą noc. A niebieskie garnitury wcale jej się już tak nie podobały jak obcisłe czarne podkoszulki.

- Możesz powiedzieć ojcu, że jestem zadowolony z usług jego firmy - rzekł z uśmiechem Pete. - To go powinno uspokoić.

- Mój ojciec i spokój? To wykluczone.

Denise wzięła torebkę i wstała od stolika. Nie oglądając się za siebie, ruszyła ku wyjściu i dopiero tam zaczęła na swojego gościa.

Pete z uśmiechem otworzył przed nią ciężkie drzwi.

- Jak też byłem taki jak on. Tak pochłonięty interesami, że świata poza nimi nie widziałem.

- I co się stało? - spytała obojętnie, wychodząc na ostre, popołudniowe słońce.

- Umarła moja żona.

Denise osłoniła ręką oczy i obrzuciła go krótkim spojrzeniem.

- Bardzo mi przykro.

- To było kilka lat temu - wyjaśnił i machnął ręką, by zapewnić ją, że dziś już z tego powodu nie cierpi. - Jednak jej śmierć uświadomiła mi, że życie jest zbyt krótkie, by zajmować się tylko biznesem.

Ojciec Denise najwyraźniej jeszcze się o tym nie przekonał. Kiedy umarła jej matka, Denise miała zaledwie jedenaście lat. W odróżnieniu od Pete'a Donahue, Richard Torrance jeszcze bardziej skoncentrował się na prowadzonych interesach. Nikt już nie potrzebował jego uwagi.

Nikt, oprócz jednej małej dziewczynki.

I ta dziewczynka od osiemnastu lat stara się, by ojciec był z niej dumny, choć wcale nie jest pewna, czy jej się to udało. Czy Richard Torrance w ogóle zwraca uwagę na jej osiągnięcia?

- Dzięki za obiad, Denise.

- Co takiego? A, tak. Cała przyjemność po mojej stronie.

Byli już na parkingu. Pachniało tam rozgrzanym asfaltem i benzyną.

- Podejrzewam, że nie byłabyś zainteresowana piątkowym wyjściem do opery?

Zaskoczona Denise nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała obrazić klienta swego ojca. Z drugiej strony, jedynym mężczyzną, który ją interesował, był ten, o którym usilnie starała się zapomnieć.

- Chyba rzeczywiście nie - odpowiedział za nią Pe-te. - Jestem pewien, że jemu by się to nie podobało.

Denise spojrzała na niego, a potem w stronę swojego auta.

Swobodnie oparty o prawy przedni błotnik stał Mike Ryan.

Nie udało jej się powstrzymać szybszego bicia serca. Zauważyła błękitne dżinsy i biały podkoszulek, które miał na sobie Mike, oraz ogromnego harleya, zaparkowanego obok jej samochodu.

Takiego mężczyznę widzi w swych najgorszych snach każda matka dorastającej córki.

Taki mężczyzna jest marzeniem tejże córki.

O ileż łatwiej byłoby jej na zawsze o nim zapomnieć, gdyby trzymał się od niej z daleka.

Kiedy podeszli do niego, Mike oderwał się od błotnika i stanął w rozkroku. Wyglądał bardzo groźnie i niebezpiecznie.

- Cześć, Mike - powiedziała Denise.

Mike skinął tylko głową i spojrzał na towarzyszącego jej mężczyznę.

- Pete Donahue, Mike Ryan - dokonała prezentacji Denise.

Mike mocno uściśnął wyciągniętą ku niemu rękę.

- Robicie niezłą pizzę.

- Dziękuję. - Pete skinął głową i z uśmiechem zwrócił się do Denise:

- Skontaktujemy się pod koniec miesiąca?

- Dobrze - odparła, wdzięczna mu, że tak szybko się zegna. Biorąc pod uwagę postawę Mike'a, był to najlepszy pomysł. - Zadzwońię do twojej sekretarki.

Pete pomachał im ręką i odszedł w stronę swego auta. Denise spojrzała na Mike'a.

- Skąd się tu wzięłeś? - spytała ostro.

- Musiałem cię zobaczyć.

- Więc zjawiłeś się w czasie mojego służbowego obiadu?

- Było już po obiedzie.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Nie, rzeczywiście - mruknął. - Chodzi po prostu o to, że nie mogę przestać o tobie myśleć.

Denise zrobiła głęboki, uspokajający wdech. Przecież to nic nie znaczy. Ogarnęło ich oboje jakieś dziwne, niezrozumiałe zauroczenie, z którym, przy pomocy rozumu, na pewno sobie poradzą.

- To bez sensu - szepnęła.

- I co z tego?

Mike spojrzał na nią i poczuł, jak ogarnia go jakieś zupełnie nieznane uczucie. A niech to diabli, przecież to igranie z ogniem. Przez tyle lat udawało mu się nie zaangażować w żaden poważny związek.

Nie pragnął miłości. Nie chciał kogokolwiek potrzebować.

A jednak był tutaj, uganiał się za tą kobietą, która mogła oznaczać dla niego kłopoty. Denise obudziła w nim uczucia, których istnienia w sobie w ogóle nie podejrzewał. Była w niej siła, ale także wrażliwość i słabość. Chciał się nią opiekować, chronić ją przed całym złem tego świata. Obudziła w nim instynkt opiekuńczy.

Przed chwilą omal nie rzucił się z pięściami na Pete'a Donahue, tylko dlatego, że Denise się do niego uśmiechała. Chciał pokazać całemu światu, że ta kobieta należy do niego. Stawić czoło wszystkim mężczyznom.

Marzył o jakichś potworach, które mogłyby pokonać i złożyć ich ucięte łby w ofierze u jej stóp. Wcale nie podobały mu się te myśli, ale nie mógł ich zignorować.

I w dodatku, pomyślał z lekkim strachem, być może - ona nosi w łonie dziecko.

Ich wspólne dziecko.

- Mike...

- Wiem, co chcesz powiedzieć - przerwał. - Sam to sobie powtarzałem przez całą noc. Jesteśmy zbyt do siebie niepodobni. Nic nas nie łączy.

- Właśnie.

Denise zrobiła krok w stronę Mike'a.

- I to jest zupełnie bez znaczenia. - On też zrobił krok w jej stronę. - Powiedziałaś, że za jakieś dziesięć dni będziemy wiedzieli na pewno...

- Tak. - Teraz ona mu przerwała.

Mike z trudem przełknął ślinę. Od chwili kiedy dowiedział się, że być może będzie ojcem, czuł bez przerwy dławiący ucisk w gardle.

- Chciałem tylko zaproponować, byśmy spędzili te dni razem. Żebyśmy spróbowali lepiej się poznać.

Mówił coraz szybciej.

- Jeśli będziemy musieli podjąć decyzję, to czy nie łatwiej nam będzie zrobić to razem? Jak parze przyjaciół?

- Przyjaciół? - powtórzyła Denise.

- No dobrze - zgodził się z lekkim uśmiechem Mike. - Może to za dużo powiedziane. - Położył ręce na jej ramionach i delikatnie, poprzez czerwony materiał kostiumu, masował je kciukami. - Nie mówię tu o związku na całe życie, Denise - kontynuował z wyraźnym trudem. - Mówię o dwojgu dorosłych ludzi, którym przydarzyło się coś... niesamowitego.

Denise zamarła i obrzuciła go szybkim spojrzeniem. Wiedział, że wolałaby usłyszeć coś o sercu i uczuciach. Jakies deklaracje miłości, których obiecał sobie nigdy nie składać. Ale jeśli mają być razem, choćby nawet tylko przez dziesięć dni, to Denise musi wiedzieć, że on nie ma zamiaru się zakochać.

Dość się napatrzył, jak miłość może niszczyć ludzi.

- Mówiłam ci już, że nie interesują mnie przelotne romanse - powiedziała cicho Denise.

- Wcale cię o to nie proszę.

- Czyżby?

Mike zachmurzył się i odsunął od niej.

- Sam nie wiem, o co cię powinienem prosić. Wiem tylko, że wczoraj w nocy coś się wydarzyło.

Mówił szczerą prawdę. Nawet nie potrafiłby tego określić, nazwać. A jednak kochając się z Denise, czuł, że jest to właśnie to. Coś więcej niż znakomity seks. Nawet bał się myśleć, o ile więcej. W każdym razie dość, by nie był w stanie trzymać się od niej z daleka.

- Coś jest między nami, Denise. Denise zadrzała.

- Nie chcę na razie z tego rezygnować - rzekł szczerze. - A ty?

Denise patrzyła gdzieś daleko przed siebie. Trwało chyba wieczność, zanim znów spojrzała na Mike'a.

Mike wolał nie myśleć, co będzie, jeśli mu odmówi i odejdzie. Wstrzymał oddech i czekał.

- Nie, ja też nie chcę - przyznała w końcu. - Powinnam ci odmówić, ale nie umiem.

Mike westchnął z ulgą. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Chodź ze mną - rzekł, biorąc ją za rękę.

- Dokąd?

- Zapraszam cię na przejażdżkę. Prowadził ją w stronę harleya.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała z ociąganiem. Mike spojrzał na nią spod oka.

- To przecież firma twojego ojca. Możesz chyba czasem urwać się z pracy na godzinę.

Na wspomnienie ojca Denise spochmurniała.

- Nie, naprawdę nie mogę.

Mike przyciągnął ją do siebie, objął ramieniem w pasie. Wpatrywał się w te niesamowite błękitne oczy, które nie dawały mu spać przez całą minioną noc.

- Tylko na godzinę. Powiesz, że obiad się przeciągnął - szepnął.

Denise zastanawiała się. Koniuszkiem języka oblizała dolną wargę. Obserwujący to Mike poczuł znane mu już pragnienie.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Ale tylko na godzinę.

Mike uśmiechnął się, a Denise, jak zwykle, poczuła ucisk w żołądku. Mówiła sobie w duchu, że zachowuje się jak idiotka, ale wcale jej to nie pomogło.

Podciągnęła spódnicę, wsiadła na motor i włożyła kask, który podał jej Mike.

Kiedy usiadł przed nią, objęła go w pasie.

- Jesteś gotowa? - zawołał, przekrzykując warczący już silnik.

Nie, pomyślała, ale mimo to skinęła głową. Potężna maszyna ruszyła do przodu i po chwili byli już na autostradzie.

Cztery godziny później Mike przywiózł ją z powrotem na parking, gdzie stało jej auto.

- Znakomicie sobie dawałaś radę przy tym stole bilardowym - rzekł.

- Jak na dziewczynę, powinieneś dodać - zażartowała Denise i oddała mu kask.

- Myślisz, że jestem antyfeministą?

Uśmiech na jego twarzy i jakiś dziwny błysk w oczach sprawił, że krew w jej żyłach zaczęła płynąć z szybkością górskiego strumienia.

Poprawiła zakiet i wygładziła spódnicę.

- Ależ skąd! Trochę cię już poznałam. A ja przecież jestem kobietą.

Mike parsknął śmiechem.

- Przyjadę po ciebie o ósmej.

Denise spojrzała na zegarek. Piąta. Zaledwie za trzy godziny znów wsiądzie na ten motor i...

- Piąta!

- Co się stało? - zaniepokoił się Mike, biegnąc za nią w stronę jej auta.

Denise nawet na niego nie spojrzała. Nerwowo grzebała w torebce, szukając kluczyków.

- Denise, co się dzieje? Skąd ten nagły pośpiech?

- Byłam umówiona z ojcem o trzeciej dziesięć -przypomniała mu i wsunęła się za kierownicę.

Błyskawicznie włączyła silnik, z piskiem opon wyjechała z parkingu i pomknęła ulicą w stronę biura.

Kiedy tam dojechała, przed budynkiem prawie nie było już aut. Oprócz samochodu ojca. Nigdy nie wychodził z pracy przed siódmą.

Denise wpadła do środka i pierwszą z brzegu windą ruszyła na trzecie piętro. Z niecierpliwością czekała, aż drzwi się rozsuną, i pobiegła szybko długim, cichym korytarzem w stronę gabinetu Richarda Torrance'a.

Zapukała delikatnie do drzwi i weszła.

Ojciec uniósł tylko głowę, uśmiechnął się lekko i wrócił do piętrzących się przed nim papierów.

- Tato, ja...

- Idziesz już do domu?

- Ja...

- Dobrze, dobrze - mruknął Richard Torrance i zaczął coś pisać w notesie. - A więc do jutra.

Denise przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w zamyśleniu. Nie pamiętał, że się z nią umówił! Najwyraźniej całkiem zapomniał o ich spotkaniu. Pewnie w ogóle go nie wpisał do kalendarza. Coś dużo ważniejszego od córki zaprzątneło jego uwagę. Ciekawe, czy choć zauważył, że przez większą część dnia nie było jej w biurze. Pewnie nie.

Słysząc tylko skrzypienie jego pióra. Denise posmutniała, ale powstrzymała się od komentarza. Wyszła bez słowa.

Idąc ku windom, uznała, że to może lepiej, iż o niej zapomniał. Nie musiała mu się tłumaczyć z nieobecności w pracy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Denise czuła się jak bohaterka jakiejś tajemniczej powieści.

Prowadziła podwójne życie.

W ciągu dnia była spokojną, zwyczajną księgową. Mówiła to, co należało mówić, ubierała w to, w co wypadało, i oddawała swój czas na usługi ojca. Słowem, robiła wszystko, czego się po niej spodziewano.

Wieczorem jednak stawała się kimś zupełnie innym.

I bardzo jej się to podobało.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęła się ze zdumieniem. Gdyby przed zaledwie trzema tygodniami ktoś jej powiedział, że będzie nosiła czarne skórzane spodnie, długie czarne buty i czerwoną bluzę z logo Harleja Davidsona, roześmiałaby mu się w twarz.

Skrzywiła się, wpinając we włosy dwie srebrne zapinki. Choć jej tajemnicza, nowa osobowość bardzo jej się podobała, nie mogła przywyknąć do kasku, który zupełnie niszczył jej fryzurę.

Była to jednak cena niewysoka za to, że mogła stać się nową Denise Torrance.

- A w dodatku Mike miał rację, mówiąc, że skórzane spodnie są cieplejsze - powiedziała sama do siebie.

Z początku na ich nocne rajdy wkładała zwyczajne dzinsy, ale wracała potem przemarznięta do szpiku kości.

Przysiadła na łóżku i wciągnęła buty. Zastanawiała się, dokąd dziś Mike ją zabierze.

Przez ostatni tydzień co wieczór wyruszali jego stalowym rumakiem w poszukiwaniu przygód. Oprócz kilku ponownych wizyt u O'Doula były

to spokojne, intymne kolacje w jakichś maleńkich restauracyjkach na odludziu, a nawet wypad do Tijuany.

Na to wspomnienie spojrzała na zatkniętą przy lustrze fotografię. Ona i Mike w sombreroach, siedzący okrakiem na osiołkach.

Jeszcze nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiła.

Czekając teraz na Mike'a, czuła się jak licealistka przed balem maturalnym. Zresztą czuła się tak co wieczór, przed każdym spotkaniem z tym mężczyzną. Świadomie zignorowała ogarniający ją lekki niepokój. Od tamtej ich pierwszej nocy nie popełnili żadnego głupstwa. Nie pozwolili sobie na ponowne dzikie, nieodpowiedzialne, zmysłowe zapomnienie.

Po prostu razem spędzali czas. Rozmawiali. Śmiali się. A pożądanie między nimi narastało.

W pewien sposób było to równie niebezpieczne.

Denise zapatrzyła się na fotografię. Jej uczucia do Mike'a uległy w ciągu ostatnich dni poważnej zmianie. Nie było to już tylko zmysłowe zauroczenie.

Głęboko wciągnęła powietrze do płuc i uciekając od tych myśli, zerwała się na równe nogi. W głowie jej się zakręciło, pokój zawirował. Zamknęła oczy, usiadła z powrotem na łóżku i czekała, aż minie to dziwne uczucie.

Tyle pytań i żadnej odpowiedzi. Dziś rano spodziewała się okresu. Nic z tego. Ale to przecież jeszcze nie powód do niepokoju, prawda?

Po kilku chwilach doszła do siebie. Wstała ostrożnie, kiedy zadzwonił dzwonek. Powoli podeszła do drzwi.

Mike zgasił silnik, kopnięciem postawił podpórkę, a potem zsiadł z motoru i czekał, aż to samo zrobi Denise. Zdjęła kask i spojrzała na mały domek, oddalony zaledwie o kilka metrów.

Padające zza firanek we frontowym oknie światło oświetlało niewielki trawnik i klomb pełen kwiatów.

- Kto tu mieszka? - spytała Denise. Myślała, że przyjechali w odwiedziny do jakichś jego przyjaciół.

- Ja.

Denise spojrzała na niego ze zdziwieniem. Ciekawe. Jakoś zupełnie nie kojarzyła go z takim miejscem. Raczej z mieszkaniem w bloku, anonimowym, o beżowych ścianach, z centralnym ogrzewaniem.

Z zaciekawieniem patrzyła na otoczone palisadą, zadbane podwórze. Domy na tej małej uliczce były od siebie oddalone. Powstały co najmniej przed pięćdziesięcioma laty, kiedy ziemia w Kalifornii nie była jeszcze taka droga i budujący nie wciskali dwudziestu domów na działkę przeznaczoną dla piętnastu.

Czuło się, że ten niewielki dom ma swój charakter. Jakaś osobowość.

- Podoba mi się - powiedziała.

- Dzięki.

Mike wyraźnie się odprężył. Chyba bał się, że to miejsce nie zyska uznania Denise.

- Należał przedtem do moich dziadków - wyjaśnił.

- Wprowadzili się tu zaraz po ślubie.

- Bez miodowego miesiąca? - zażartowała. Mike mrugnął do niej znacząco.

- Dziadek Ryan zawsze twierdził, że to najlepsza na świecie chałupa na miodowy miesiąc.

Denise w zadumie przyglądała się niewielkiemu domkowi. Przed oczami stała jej ta młoda para, zaczynająca w nim wspólne życie. Potem mijały lata, rosły dzieci, następnie wnuki, a ci młodzi kiedyś ludzie nadal byli razem. I kochali się.

Cudownie musiało być dorastać w takiej atmosferze, z takimi ludźmi.

Jej wspomnienia z dzieciństwa nie były takie przyjemne.

- Czy oni wciąż...

Przerwała, bo nie bardzo wiedziała, jak zapytać o to, czy dziadkowie Mike'a żyją. Mimo wszystko chciała jednak wiedzieć. Pragnęła usłyszeć, że miłość jego dziadków trwa nadal.

- Żyją? - dokończył za nią Mike. - Tak. Denise uśmiechnęła się z ulgą.

- Kilka lat temu przenieśli się do Phoenix - wyjaśnił.

- Dziadek twierdził, że wilgoć od oceanu szkodzi babci, ale podejrzewam, że chodziło mu raczej o bliskość pola golfowego.

Dziwne, że świadomość, iż dwoje nie znanych jej przecież ludzi żyje nadal w szczęściu i zdrowiu, sprawiła jej taką przyjemność. Zadumana, patrzyła na drewniane okiennice, spadzisty dach, pnącza dzikiego wina.

- Wiem, że ty i Patrick jesteście bliźniakami - powiedziała cicho. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Mike prawie nic nie opowiedział jej o swojej rodzinie. - Są jeszcze jacyś inni Ryanowie?

Mike pomógł jej zsiąść z motoru i odprowadził maszynę do niewielkiego garażu na tyłach domku.

- Oprócz Patricka i mnie jest jeszcze Sean i Dennis. Sean jest najstarszy, my najmłodszy.

Denise, zasluchana, szła za nim.

- Żaden z nich nie chciał tego domku?

- Sean stacjonuje w Południowej Karolinie. Dennis mieszka na barce, zacumowanej dalej na południu, a Patrick końmi by się nie dał wyciągnąć ze swojego mieszkania - wyjaśnił Mike.

- Przecież właśnie wyjechał - przypomniała.

- Ale tylko na wakacje.

Denise oparła się o ścianę garażu i patrzyła, jak Mike wprowadza motor do środka.

- Mówiłeś, że Sean stacjonuje na wschodzie?

- Taak. - Mike wyciągnął rękę i zapalił wiszącą u sufitu niewielką, niczym nie osłoniętą żarówkę. Wsunął rękę do kieszeni dżinsów i w tym nikłym świetle spojrzał na Denise. - Służy w marynarce.

Twarz mu pobladła, widać było lekkie drżenie mięśni podbródka. Po raz pierwszy od ponad tygodnia wyglądał tak, jak tamtej pierwszej nocy w gabinecie Patricka. Dlaczego?

- Masz coś przeciwko marynarce? - spytała.

- Seanowi się spodobała. Mnie nie.

- Służyłeś?

- Przez osiem lat. Zrezygnowałem przed kilku laty.

Jego odpowiedzi były coraz krótsze. Może powinna się wycofać i nie drażnić dalej tego wyraźnie drażliwego tematu. Nie potrafiła.

- Dlaczego?

Mike głośno wciągnął powietrze i nawet w świetle słabej żarówki widziała grymas bólu na jego twarzy.

- Ujmijmy to tak, że napatrzyłem się tyle na pustynię, iż wystarczy mi to do końca życia.

Na pustynię?

Przez ciało Denise przeszedł zimny dreszcz. Marynarz na pustyni. Jego ponura mina. Musi tu chodzić o wojnę w Zatoce Perskiej.

Spojrzała na Mike'a, ale odgrodził się od niej pół-przymkniętymi powiekami. Pod nieruchomą maską ukrył wszelkie wiążące się z tamtym czasem uczucia.

Nagle uświadomiła sobie, jak niewiele brakowało, by nigdy go nie spotkała. Mógł przecież zginąć, a ona nie poznałaby smaku jego ust. Nie stałaby się tą kobietą, jaką jest teraz. Dzięki niemu.

Nie wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby go nie poznała. Znaczy dla niej tak wiele. Ciągle za nim tęskni. Wbrew własnym chęciom darzy go silnym uczuciem. Pragnie z nim rozmawiać. Co by było, gdyby **się nie** spotkali?

Przeniknął ją kolejny dreszcz, lecz tym razem zauważył ogarniające ją drżenie. Zgasił żarówkę maleńki garaż pogrążył się w ciemności.

- Chodźmy - rzekł z wyraźnym trudem. -Zmarzłaś. To ona swoimi pytaniami wpędziła Mike'a w ten ponury nastrój. Chciała go jakoś pocieszyć. Pragnęła, by znów stał się dawnym pogodnym człowiekiem. Mężczyzną, którego znała i na którym jej zależało.

- Fajne musiało być dzieciństwo spędzone z trzema braćmi - powiedziała szybko, kiedy podszedł bliżej.

Widziała teraz wyraźniej twarz Mike'a i z ulgą zauważyła na niej nareszcie lekki uśmiech. Zmiana tematu wyraźnie go ucieszyła.

- Owszem. - Oparł się ręką o ścianę nad jej głową i nachylił ku niej. -
Wieczny ruch, zamieszanie. Kłótnie, krzyki, bójki.

- Lubieś to, prawda?

- Każdą chwilę. - Oderwał rękę od ściany i pogładził Denise po policzku. - A ty? Masz jakieś rodzeństwo?

Denise wstrzymała oddech.

- Nie, nie mam.

- Pewnie było ci smutno.

- *I* za spokojnie.

Może nie czułaby się taka smutna i samotna, gdyby czuła, że ojcu na niej zależy. Może... Szybko odsunęła te niemiłe myśli. Nie ma sensu rozpamiętywać przeszłości. Nie przyniesie to niczego dobrego.

Mały garaż stał się nagle jeszcze mniejszy. Sprawiała to obecność Mike'a. Stał zbyt blisko, by mogła zdobyć się na jakąś logiczną uwagę.

- A twoi rodzice? - wyjąkała w końcu.

Mike parsknął śmiechem. Czyżby wiedział, o czym Denise myśli?
Odsunął się od niej i podszedł do wyjścia.

- Są na emeryturze.

- A co robili przedtem? - spytała, idąc za nim w stronę ganku.

- Słyszałaś o Wave Cutters?

- Oczywiście. To największa firma produkująca sprzęt surfingowy w południowej Kalifornii.

- Zgadza się.

Mike otworzył drzwi i wprowadził Denise do domku.

Kiedy zapalił światło, zamrugła gwałtownie powiekami. Byli w dużej, jasnej kuchni, ze starym sosnowym stołem. Stał na nim ogromny piknikowy kosz.

- Robią deski surfingowe, specjalne piankowe stroje, kostiumy kąpielowe... i kto wie, co jeszcze - chwaliła się swoją wiedzą Denise.

- To właśnie oni - rzekł Mike, podchodząc do lodówki. Wyjął z niej talerz z kanapkami oraz butelkę wina i postawił na stole.

- To znaczy kto?

- Moi rodzice. To ich firma. W każdym razie była -dodał ze wzruszeniem ramion. - Teraz to już problem Dennisa.

- Tylko jego? - Denise przysunęła sobie krzesło i usiadła przy stole. - A ty nie chciałeś się tym zająć?

- Nie. Co prawda cała nasza czwórka jest w radzie nadzorczej, ale firmą rządzi Dennis. My zbieramy tylko dywidendy.

- Dlaczego? - Czy Mike nie był dumny z tego, co osiągnęli jego rodzice? Wave Cutters to jedna z najszybciej rozwijających się firm w kraju. - Nie interesowało cię to? Rodzice na pewno byli na ciebie wściekli?

- Wściekli? - Mike był wyraźnie rozbawiony. - Ojciec uważa, że człowiek powinien robić to, na co ma ochotę. Jego ojciec chciał, żeby syn, tak jak on, zajął się naprawą telewizorów. Twierdził, że na deskach surfingowych nie zarobi się na utrzymanie rodziny. A mój ojciec każde „nie” traktował jak wyzwanie.

Jaki ojciec, taki syn, pomyślała Denise.

- W każdym razie, kiedy Wave Cutters zaczęło dobrze prosperować, dziadek sprzedał swoją firmę i zaczął pracować dla syna. - Mike wstał,

zamknął lodówkę i oparł się o jej drzwiczki. - Odnieśli taki sukces, że obaj mogli odpocząć i zająć się tym, co lubią najbardziej.

- Czyli golfem.

- Dziadek, owszem - potwierdził Mike. - Rodzice zaś kupili posiadłość na Hawajach. Całymi dniami wypatrują najlepszej fali - dodał z rozbawieniem.

Denise potrząsnęła głową. Jej ojciec rzadko opuszczał biuro. A ojciec Mike'a zostawił dobrze prosperującą firmę, by zająć się surfingiem... Nie miała wątpliwości, co powiedziała by na to Richard Torrance.

- Co się stało? - Mike przykucnął przy jej krześle. - Jesteś rozczarowana, iż okazałem się bogaczem? Że wcale nie jestem takim niebezpiecznym awanturnikiem, jak przypuszczałaś?

Denise spojrzała w jego zielone oczy i ujrzała w nich szczery niepokój. Zależało mu na jej opinii. Nie jest niebezpieczny? Akurat. Jedno jego spojrzenie przyprawiało ją o dreszcze.

- Niebezpieczny to ty jesteś mimo swego bogactwa, Ryan.

- Cieszę się. Wolę być niebezpiecznym mężczyzną niż dobrze prosperującym biznesmenem.

Denise nic z tego nie rozumiała, ale milczała. W tej chwili bardziej niż to, co Mike robi zawodowo, interesowało ją to, co robi z nią.

Kiedy wziął ją za rękę i pomógł wstać, znów zakręciło jej się w głowie. Przed oczami zatańczyły czerwone plamy. Na moment oparła czoło o pierś Mike'a.

- Co się stało?

- Nic takiego. Chyba po prostu za szybko wstałam - odparła po chwili.

Mike patrzył na nią zaniepokojony.

- Na pewno tylko to?

Nie tylko, odparła w duchu Denise. Ale na tę szczerość pozwoliła sobie jedynie z samą sobą.

- Na pewno.

- Wobec tego ruszajmy.

- Dokąd?

Mike z tajemniczym uśmiechem wziął do ręki kosz.

- Na piknik.

Wysokie, strome skaliste ściany otaczały ich z trzech stron. Mike spojrzał w niebo i ciężko westchnął. Może to nie był najlepszy pomysł. Księżyc, pusta plaża, cicha zatoczka i Denise. Ręką osłonił oczy i patrzył na nią, stojącą tuż przed nadchodzącą falą.

W srebrnym świetle księżycy wyglądała jak cudowna zjawia. Kiedy uniosła do ust kieliszek z winem, podziwiał idealną linię jej szyi. Wiejący od oceanu lekki wietrzyk wzburzył i poplątał jej włosy. Wbrew wszelkiej logice wyglądała teraz jeszcze piękniej. Skórzane spodnie, które dostała od niego na ich motocyklowe wypadki, opinały jej idealne kształty.

Bardzo pragnął jej dotknąć. Od dziesięciu dni cierpiał te same tortury. Obraz Denise ani na chwilę nie opuszczał jego myśli. Przerazało go to, ale jeszcze bardziej bał się, że kiedyś mogłaby go opuścić.

Wiedział jednak, że to wszystko nie może dłużej trwać. Kiedy dowiedzą się, czy jest w ciąży, czy nie, będą musieli podjąć jakąś decyzję. Jeśli zaszła w ciążę... Natychmiast przed oczami stanął mu obraz jej

zaokrąglonego brzucha, w którym rozwija się jego dziecko. Aż jęknął, kiedy zrozumiał, że wtedy będzie mu się jeszcze bardziej podobała niż teraz.

Nerwowym gestem potarł oczy i zabronił sobie o tym myśleć. Przecież całkiem możliwe, że Denise wcale nie jest w ciąży i w związku z tym pewnie wcale nie znajdzie dla niego miejsca w swoim życiu. Choć tak pewnie byłoby lepiej dla nich obojga, nie był w stanie wyobrazić sobie bez niej choćby jednego dnia. Przeraziła go ta świadomość.

Zrozumiał bowiem, ile znaczy dla niego ta niesamowita kobieta.

- Hej!

Porzucił te niebezpieczne myśli i spojrzał na Denise.

- Masz zamiar wypić całe wino sam? - spytała, unosząc pusty kieliszek.

- Już dość wypiałś - odparł, zdziwiony, że można wstawić się jednym kieliszkiem białego wina.

- Jeszcze pół kieliszka! - zawołała, przekrzykując szum oceanu.

Mike potrząsnął głową, podszedł do niej i posłusznie napełnił jej kieliszek. Ale tylko w jednej czwartej.

Denise z wdzięcznością skinęła głową i uniosła dłoń, by odgarnąć z twarzy włosy. Była tak zupełnie niepodobna do tej kobiety, która tamtej pierwszej nocy próbowała zaatakować go miotaczem pieprzu. Odprężona. Szczęśliwa.

I bardzo, bardzo pociągająca.

- Pięknie tu, Mike - uśmiechnęła się. - Pierwszy raz w życiu jestem na pikniku na plaży.

- Za parę tygodni zjedzie się tu taki tłum, że nie będziesz miała gdzie rozłożyć koca.

- Podoba mi się tu tak, jak jest teraz. - Przysunęła się bliżej niego. - Pusto. Intymnie.

Mike był pewien, że Denise za dużo wypła. A w takich sytuacjach obowiązują pewne zasady. Nie wykorzystuje się kobiety, której czujność została osłabiona. Choćby nie wiadomo jak kusząco wyglądała.

- Wiem, co myślisz - powiedziała Denise i teraz już przytuliła się do niego. - Uważasz, że jestem pijana.

- Troszeczkę.

- Ani trochę - odparła i spojrzała mu prosto w oczy. Bardzo trzeźwo. Bardzo poważnie. Włosy znów opadły jej na twarz, więc uniosła rękę, by je odsunąć.

Wsparła się o niego, a on podtrzymał ją w pasie. Paliło go każde miejsce, które stykało się z jej ciałem.

Zacisnął mocniej palce na jej talii. Spojrzał jej głęboko w oczy i nazwał sam siebie idiotą.

Zaledwie przed paroma godzinami, poruszone jednym pytaniem, ożyły jego wojenne wspomnienia. Tam, w garażu, wręcz poczuł tamto palące, pustynne słońce. I zapach strachu i potu.

A po tych wspomnieniach przyszły następne. Obietnicy, którą złożył samemu sobie. Że nie dopuści, by ktokolwiek zranił go tak, jak zraniono jego przyjaciół i ich rodziny.

A mimo to jest tu teraz, z tą jedyną kobietą, która w dodatku, być może, nosi już w łonie jego dziecko.

- Denise - rzekł nagle. - Kiedy będziemy wiedzieli...

Denise położyła mu palec na wargach.

- Jutro kupię test ciążowy.

Jutro. Tysiące uczuć walczyło w nim o prymat. Nigdy nie miał zamiaru być ojcem. Chciał zostawić te sprawy braciom Teraz jednak, kiedy perspektywa ojcostwa stała się całkiem realna, było zupełnie inaczej. Ze zdziwieniem stwierdził, że właściwie marzy, by okazało się, że to dziecko rzeczywiście zostało poczęte. Może będzie to dziewczynka z błękitnymi oczami Denise i blond włosami.

Czy w ogóle chciał dziecka... jako takiego? Czy też może zaczął go pragnąć, bo byłoby to i jej dziecko?

- Jutro będziemy już wiedzieć na pewno - powiedziała. - Tak czy inaczej.

Mike skinął głową.

- Ale dziś, Mike - mówiła ledwo słyszalnym szeptem - zapomnijmy o wszystkim oprócz nas dwojga.

Zanim dowiemy się, co i jak, chcę jeszcze jednej nocy z tobą. Zanim wszystko na zawsze się zmieni.

Mike stłumił jęk. Jakaś niewidzialna ręka ścisnęła go za serce. Ciche słowa Denise całkiem go rozbroiły. Dotarły do najdalszych, najbardziej ukrytych zakamarków jego duszy.

- Pocałuj mnie, Mike.

Spojrzał na jej rozświetloną blaskiem księżycą twarz. W duchu przyznał, że na to właśnie liczył. Miał nadzieję, że księżyc, gwiazdy i zapach oceanu popchną ją w jego ramiona.

Objął ją i mocno przytulił do siebie. Jak spragniony wody wędrowiec na pustyni, gorączkowo szukał jej ust. Musiał ją mieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Denise upuściła kieliszek na piasek, a kiedy Mike oderwał się od jej ust i zaczął znaczyć długimi, wilgotnymi pocałunkami jej szyję, jęknęła z rozkoszy.

Jeszcze bardziej rozpała tym jego zmysły. Nie mógł już dłużej czekać. Przeżył najdłuższe dziesięć dni swego życia. Szybko chwycił ją w ramiona i biegiem zaniósł w stronę koca. Postawił Denise na ziemi i błyskawicznie ściągnął jej bluzę. Kiedy sama odpinała stanik, on zdjął koszulę i rzucił ją na piasek.

Znów chwycił w ramiona Denise. Chciał, musiał poczuć ją całą. Dotykać, pieścić, całować. Wiejący od oceanu chłodny wiatr nie był w stanie ostudzić ich płonących ciał.

- Mike - szepnęła Denise. - Nie każ mi czekać. Kochaj mnie znów.

- Dobrze, kochanie - obiecał. - Mamy dla siebie całą noc. Nic nas nie powstrzyma.

Kiedy po zakończonym akcie miłosnym przytuliła się do niego zmęczona i bezwładna, pogłaskał ją delikatnie po włosach.

- Mike, nie miałam pojęcia, że to może być aż tak. Tak...

Na moment zamknęła oczy i westchnęła głęboko.

Mimo grubego koca czuła, jak wbijają jej się w plecy ostre kamienie i patyki. Nie chciała się jednak poruszyć.

Pragnęła, żeby czas się zatrzymał, by ta chwila trwała wiecznie.

Jutro dowiedzą się, czy poczęli dziecko, i wszystko się między nimi zmieni. Łzy napłynęły jej do oczu.

Nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Od początku wiedziała, że Mike Ryan nie jest mężczyzną dla niej. Byli do siebie tacy niepodobni. Nic ich nie łączyło.

Z wyjątkiem, być może, dziecka.

Ona jednak lepiej niż ktokolwiek wiedziała, że wspólne dziecko nie wystarczy, by dwojgu ludziom żyło się ze sobą szczęśliwie. Jej rodzicom się to nie udało, a ona nie miała zamiaru powtarzać ich błędu.

Owszem, kochała Mike'a. Sama nie wiedziała, jak się to stało ani nawet kiedy. Mało ją to obchodziło. Czy życie bez niego będzie możliwe?

Jej głęboki, równy oddech powiedział Mike'owi, że usnęła. Przyciągnął ją do siebie i objął jeszcze mocniej. Denise zamruczała coś niezrozumiałego i przerzuciła rękę przez jego biodro.

Mike spojrzał na okno na przeciwległej ścianie i zauważył, że zaczyna już świtać. Wkrótce będzie ranek. Wkrótce dowie się, czy zostanie ojcem, czy nie.

Na moment zacisnął powieki. Potem otworzył je i patrzył na sufit. Jak Denise może spać? Przecież zaledwie za kilka godzin ich życie może zmienić się na radykalnie.

Uniósł dłoń i pogładził Denise po gęstych, jedwabistych włosach. Znow coś zamruczała i przytuliła się mocniej do niego.

Mike odetchnął głęboko i uśmiechnął się do siebie. Dziwne, jak normalne i oczywiste wydało mu się to, że leży razem z nią w ogromnym łóżu, w którym sypiali jego dziadkowie.

- Mike? - szepnęła Denise, a on pochylił się, by na nią spojrzeć.

Śpi, pomyślał. Ciekawe, czy wie, że mówi przez sen? Czy ktoś jej o tym powiedział.

Opuścił głowę na poduszkę i delikatnie pogładził ją po plecach.

- Śpij, Denise. Wszystko w porządku.

- Mhm - westchnęła i przytuliła się do niego. Jego ciało

błyskawicznie zeszywniało. Pożądanie i chęć chronienia jej rozpoczęły w nim walkę o pierwszeństwo. Opiekuńczość zwyciężyła.

- Śpij, maleńka - zanucił cichutko i dalej uspokajająco gładził jej plecy.

- Kocham cię, Mike - zamruczała Denise. Mike wstrzymał oddech.

Wymamrotała coś jeszcze, ale już niezrozumiale. Nieważne.

Usłyszał to, co usłyszał.

Zawirowała w nim cała karuzela uczuć. Strach, zdumienie, radość.

Miłość. Kocha go.

We śnie, oczywiście. Wątpił, czy na jawie wypowiedziałaby te same trzy słowa. Ale czy to coś zmienia?

Nie. A co czuje on? Czy to dziwne, niespokojne uczucie, które usadowiło się w jego żołądku, to miłość? A jeśli tak, to co ma z tym uczuciem zrobić? Nie jest przecież materiałem na męża, prawda? A na ojca... ? Czy wie cokolwiek o wywiadówkach, o grze w scrabble i zbiórkach harcerskich? Przecież to są bardzo ważne rzeczy.

Ale jego własne dzieciństwo było szczęśliwe, a, o ile pamięta, jego ojciec ani razu nie był na wywiadówce. Może po prostu wystarczy, gdy się kocha swoje dziecko?

Mike obiema rękami objął Denise i wsparł brodę o czubek jej głowy. Nie znał odpowiedzi na te pytania, a myśl o ojcostwie nadal go przerażała. Mimo to jednak przysiągł w duchu kobiecie, którą trzymał w ramionach, że wszystko będzie dobrze.

- Jak długo jeszcze musimy czekać? - spytał znowu Mike.

Denise spojrzała na kuchenny minutnik, stojący na umywalce.

- Około minuty.

- Jesteś pewna, że nastawiłaś go na trzy minuty?

- Tak, jestem pewna.

Właściwie nie powinna winić Mike'a za tę niecierpliwość. Jej też jeszcze nigdy trzy minuty tak się nie dłużyły. Miała również wrażenie, że niewielka łazienka z każdą chwilą staje się coraz mniejsza.

Stali tuż obok siebie od dwóch długich minut i czekali na odpowiedź na pytanie, które nurtowało ich oboje od dziesięciu dni.

Denise zerknęła ukradkiem na Mike'a, ale nie odważyła się spojrzeć mu prosto w oczy.

Nie mogła już dłużej zachować spokoju, chwyciła więc instrukcję testu ciążowego, wetknęła ją do pustego pudełka i wyrzuciła do kosza. Przez cały czas udawała czymś zajęta, byle tylko nie patrzeć na wskaźnik testu. Znowu spojrzała na Mike'a. Nieprzytomnym wzrokiem wpatrywał się we wskaźnik, jakby spodziewał się, że za chwilę pęknie.

Denise żałowała, że nie jest w swoim domu. Nerwowo potarła ramiona. Czuła, że łatwiej byłoby jej zrobić test w samotności i potem poinformować Mike'a o jego wyniku. Dałoby jej to czas, by się z nim pogodzić, jakikolwiek będzie. Zaczynała jednak już rozumieć, że nic nie idzie zgodnie z planem. Kiedy poprzedniej nocy wrócili w końcu z plaży, byli oboje tak zmęczeni, że natychmiast poszli do łóżka. Zasnęła w ramionach Mike'a, a kiedy się obudziła, jego już nie było. Wrócił z torbą pączków i testem ciążowym.

Teraz mogli tylko czekać.

Przyglądała mu się ukradkiem. Spięty, ponury, najwyraźniej w duchu modlił się, by wskaźnik się nie zaróżowił.

Ciekawe, dlaczego ona nie robiła tego samego.

Rozmyślania obojga przerwał ostry dzwonek minutnika. Denise drgnęła gwałtownie. Mike jednym krokiem przemierzył niewielką łazienkę i wyłączył urządzenie.

- Jeden różowy pasek - wynik negatywny. Dwa paski - pozytywny, tak? - spytał zupełnie niepotrzebnie.

Denise kiwnęła głową, choć wiedziała, że oboje dokładnie zapamiętali instrukcję. Zbyt wiele zależało od wyniku tego testu. Westchnęła głęboko i przez ściśnięte gardło z trudem przełknęła ślinę.

- Ty spojrzysz, czy chcesz, żebym ja to zrobił? - dopytywał się zniecierpliwiony Mike.

- Możesz spojrzeć.

Denise zamknęła oczy i czekała. Przecież to wszystko jedno, kto spojrzy. Odpowiedź będzie taka sama. A z przeprowadzenia tego testu w samotności i tak musiała już przecież zrezygnować.

Minęła długa chwila ciszy.

- A więc to tak - rzekł w końcu Mike. Tak po prostu.

- Co takiego? - spytała, choć znała już odpowiedź.

- Gratulacje, panno Torrance. Będzie pani miała dziecko.

Czy to pokój zawirował, czy też coś stało się z jej głową?

- O Boże! Chcę to zobaczyć.

- Sam potrafię rozpoznać kolor różowy - rzekł z urazą Mike. -I do dwóch też umiem liczyć.

Mimo wszystko Denise wyciągnęła rękę po niewielki biały wskaźnik. Pragnęła zobaczyć to na własne oczy. Chciała spojrzeć na dwa jasnoróżowe paski, które wyprowadziły jej życie na niebezpieczny zakręt.

Mike podał jej wskaźnik. Spojrzała na wynik główny, a potem jeszcze na kontrolny. Na obu widniała wyraźna, różowa Unia.

Ciąża.

- Muszę usiąść - wymamrotała i z wskaźnikiem w zaciśniętej dłoni ruszyła ku drzwiom.

Przeszła przez krótki przedpokój do salonu i bezwładnie opadła na starą kanapę. Nie była wcale zdziwiona. Oszołomiona, owszem, ale nie zdziwiona. W jakiś sposób wydało jej się to normalne, że za pierwszy raz, kiedy zrobiła coś bez zastanowienia, będzie musiała zapłacić.

Ciążą i urodzeniem dziecka.

A w dodatku ojcem tego dziecka jest jedyny mężczyzna, którego nigdy nie powinna pokochać.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Denise spojrzała na Mike'a. Stał przy kanapie, z rękami złożonymi na piersi i... wcale nie wyglądał na zachwyconego.

- Tak, chyba tak - odparła, opierając się o poduszki. Potarła ręką czoło, jakby chciała pozbyć się nagłego bólu głowy. - Może tylko jestem troszeczkę zaskoczona.

- A ja nie.

Denise uniosła brwi. Wcale jej to nie zdziwiło. Owej nocy, kiedy ich dziecko zostało poczęte, Mike aż nadto jasno wyraził swoje uczucia. Miło by jednak było, gdyby nie wyglądał jak skazaniec stojący przed plutonem

egzekucyjnym. Z drugiej zaś strony, był szczery i nie oszukiwał jej. Może dzięki temu życie bez niego będzie nieco łatwiejsze.

Zresztą jaka byłaby jej przyszłość z mężczyzną, który tak wyraźnie nie ma ochoty być ojcem?

Nie chciała zbyt głęboko analizować uczucia rozczarowania, jakie mimo wszystko ją ogarnęło. Reakcja Mike'a nie powinna jej przecież ranić. Owszem, było to wszystko bardzo jasne i logiczne. Tyle tylko, że logika nie miała nic wspólnego z tym, co w tej chwili czuła.

Teraz powinna przede wszystkim pójść do domu. Usiąść i spokojnie pomyśleć, nie czując na sobie wzroku Mike'a Ryana.

- Dzięki za szczerość - powiedziała sucho i chciała wstać.
- Nie dałaś mi skończyć - przerwał jej ostro Mike.
- Wydaje mi się, że wyraziłeś się aż nadto jasno.
- Do jasnej cholery, czy możesz choć przez chwilę posłuchać?
- A po co? Wystarczy, że na ciebie spojrzałam i już dobrze wiem, co chcesz powiedzieć.

Starła się nadać swemu głosowi jak najbardziej obojętne brzmienie. Miała nadzieję, że dobrze jej to wychodzi.

- Czyżby?
- Przecież to jasne, Mike. Jesteś zaniepokojony... nowiną. No, cóż, to zrozumiałe.

Próbowała znów wstać, lecz Mike położył jej rękę na ramieniu i powstrzymał. Spojrzała na tę dłoń znacząco, więc szybko ją cofnęła.

- Ale powinno być równie zrozumiałe, że chcę przez chwilę być sama i to wszystko przemyśleć.

- Myślenie może chyba minutę zaczekać, prawda? Minutę. Dobrze, da mu tę minutę, by mógł jej oznajmić, że nie da się wciągnąć w pułapkę ojcostwa. Wtedy ona powie mu, że i tak wcale nie ma zamiaru tej pułapki uruchamiać.

Oparła się o poduszki, podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami.

- Dobrze. Słucham.

Mike obiema rękami przeczesał włosy. Potem wsunął ręce w kieszenie dżinsów i spojrzał na nią.

- Nie chciałem wcale powiedzieć, że nie jestem zadowolony. Miałem na myśli to, że nie jestem zaskoczony.

No cóż, ona mimo wszystko była zaskoczona.

- Musimy podjąć pewne decyzje, Denise.

- Nie jestem jeszcze gotowa do podejmowania decyzji, Mike.

W końcu ta zmieniająca całe jej życie wiadomość dotarła do niej przed zaledwie dwiema minutami. Nie była jeszcze w stanie myśleć racjonalnie.

- Przecież mogłaś się tego spodziewać.

- Owszem, wiedziałam, że jest taka możliwość, ale myślałam, że mimo wszystko się nam udało. Przecież zrobiliśmy to tylko jeden raz - westchnęła ciężko i oparła głowę o kanapę.

Na twarzy Mike'a pojawił się lekki uśmiech.

- Ciekawe, ile par codziennie powtarza to samo zdanie? I to od co najmniej tysiąca lat.

Nie wiedziała i nie chciała o tym myśleć. Miała aż nadto problemów do rozwiązania. Dziecko i wszystkie zmiany w jej życiu, jakie się z tym wiążą.

Wielki Boże. Ona? Matką?

Spod oka spojrzała na Mike'a. W stroju motocyklisty bynajmniej nie wyglądał jak typowy ojciec. O, właśnie, ojciec. Jej ojciec. Jak powie o tym wszystkim swojemu ojcu?

A jak zareaguje Richard, kiedy... jeśli pozna Mike'a? Ból głowy narastał.

Denise nie była już w stanie dłużej siedzieć. Szybko i gwałtownie zerwała się z miejsca. Zbyt gwałtownie. W głowie jej zawirowało i opadła z powrotem na kanapę.

W jednej chwili Mike był przy niej.

- Co ci jest?

- Nic, nic. Trochę zakreśliło mi się w głowie.

Jak długo to będzie trwało? Kiedy cały jej świat wróci do normy?

- Znów? - zdziwił się Mike. - Czy to normalne? Denise straciła już cierpliwość. Spojrzała prosto w jego zielone, pełne niepokoju oczy.

- A skąd mam wiedzieć? Jeszcze nigdy nie byłam w ciąży.

Po raz pierwszy powiedziała to słowo na głos. Tym samym fakt ten stał się rzeczywistością. I to bardzo przerażającą.

- O Boże! - krzyknęła, zasłoniła usta ręką i pobiegła do łazienki.

Oczywiście za chwilę zjawił się tam również Mike. Przytrzymał jej głowę, a ona znajdowała się w takim żalnym stanie, że było jej wszystko jedno.

Kiedy ustały sensacje żołądkowe, Mike delikatnie obmył jej twarz zimną wodą. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku, a sam zaczął nerwowo spacerować po pokoju.

Pogrążona w ponurych myślach, Denise nawet nie zauważyła, kiedy Mike nagle się zatrzymał.

- Ta ciąża zmienia wiele spraw - rzekł.

Denise otworzyła jedno oko i spojrzała na Mike'a.

- Jakich? - mruknęła. - To znaczy, oprócz tej oczywistej?

- Wiele spraw między nami.

Cóż za tempo! Tak szybko doszedł do siebie, że chce już rozmawiać o zakończeniu ich przyjaźni. No cóż, już w chwili, kiedy umówiła się z nim po raz pierwszy, wiedziała, że ich znajomość będzie krótka.

Przecież on na pewno gustował w zupełnie innym typie kobiet. A jeśli chodzi o nią, to mężczyzna w czarnej skórzanej odzieży tak bardzo się różnił od tych ambitnych facetów w eleganckich garniturach, z którymi się zazwyczaj spotykała, że można się było tylko śmiać z tego, co ją spotkało. Gdyby nie było to takie smutne.

Dlaczego się zakochała w Mike'u? Dlaczego nie zerwała ich znajomości, zanim się tak naprawdę zaczęła? Wiedziała, co się dzieje, kiedy kobieta zakocha się w niewłaściwym mężczyźnie. Jej matka cierpiała przecież z powodu ojca przez całe życie.

Kochała Richarda Torrance'a bez pamięci. A Richard miał czas tylko na pracę. Nigdy nie powinien się żenić.

Mike też nie powinien zakładać rodziny.

To nie znaczy, że Richard i Mike byli do siebie podobni. No, może tylko jedno ich łączyło. Żaden z nich nie miał ochoty na małżeństwo. Jej

matka w jakiś sposób przekonała Richarda. Denise nie miała zamiaru popełnić tego samego błędu.

- Nie martw się o to, Mike - powiedziała i wsparła się na łokciu. - Niczego od ciebie nie oczekuję. Sama dam sobie radę ze wszystkim.

- Wielkie dzięki - odparł z ironią Mike. Był wyraźnie zły.

Patrzył na nią w milczeniu. Czy naprawdę ma o nim taką kiepską opinię? Czy myśli, że on zniknie jak kamfora z chwilą, gdy dowie się, że będzie miała dziecko? Jego dziecko?

Owszem. Jak mogła myśleć inaczej? Sam jej przecież powiedział, że nie interesuje go miłość i małżeństwo.

Nerwowym gestem przeczesał ręką włosy, potem przez chwilę masował kark. Następnie spojrzął w błękitne oczy Denise i już wiedział, co musi zrobić.

- Nie ma powodu, byś zajmowała się wszystkim sama.

- Mike...

- Wyjdź za mnie.

- Co takiego? - Denise gwałtownie usiadła. Mike wciągnął głęboko powietrze i odchrząknął.

- Wyjdź za mnie, Denise - powtórzył.

- Chyba zwariowałeś.

- Wcale nie. Próbuję znaleźć dla nas obojga... - zamilkł na moment i zaraz się poprawił - dla nas trojga jakieś wyjście.

- To nie jest żadna droga wyjścia, Mike - powiedziała Denise. - Prędzej wejścia. W jeszcze większe kłopoty.

- Wcale nie. - Mike mówił teraz coraz szybciej. Przysiadł na łóżku i patrzył w oczy Denise. - To wszystko może się udać. Dobrze nam razem.

Jesteśmy dorośli. A przyznasz chyba, że dziecko potrzebuje obojga rodziców.

- Nie wtedy, kiedy nie chcą być razem.

- Dobrze, przyznaję, że nigdy nie myślałem o małżeństwie.

Denise uniosła brwi.

- Ale do tej pory nie miałem żadnego powodu.

- Teraz też nie masz.

- Będziesz miała dziecko.

- Mike, żyjemy pod koniec dwudziestego wieku. Jest wiele dopuszczalnych rozwiązań takiej sytuacji.

- Wiele rozwiązań? - powtórzył. - Jakich rozwiązań, Denise?

Urodzisz dziecko. Moje dziecko.

Denise przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, potem przesunęła się i wstała z łóżka.

- To także moje dziecko, Ryan. I nie pozwolę, byś mnie do czegoś zmusił tylko dlatego, że postanowiłeś być księciem z bajki.

- Co takiego?

- No wiesz, rycerzem w lśniącej zbroi. - Denise czuła, że jej twarz robi się coraz bardziej czerwona. - Nie potrzebuję od nikogo ratunku. Jestem dużą dziewczynką i sama dam sobie radę.

Odwróciła się szybko i wyszła do przedpokoju. Mike dogonił ją dwoma szybkimi krokami. Chwycił za ramię i zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie wyłączysz mnie z tego, Denise. To moje dziecko i mam prawo współdecydować o jego losie.

- Jeszcze piętnaście minut temu w ogóle o nim nie wiedzieliśmy - powiedziała cicho, lecz zdecydowanie. - Myślę, że należy mu się to, by jego rodzice podjęli dotyczącą jego losów decyzję dopiero po dłuższym zastanowieniu.

- Teraz już nie pora na myślenie - mruknął. - Przyszła pora na uczucia. Czasami trzeba się im poddać, Denise. Nie wszystko można dokładnie zaplanować.

- To właśnie uczucia doprowadziły nas do tej sytuacji, Mike. Gdybyśmy dwa tygodnie temu nie przestali myśleć, tej rozmowy w ogóle by teraz nie było.

Miała rację. Mike nie był tym zachwycony, ale taka była prawda. Nie, nie w sprawie tego, co wydarzyło się przed dwoma tygodniami. Nigdy nie będzie żałował tamtej nocy. Ani nawet tej niespodziewanej ciąży. Denise zasługuje jednak na to, by podarować jej trochę czasu, który pozwoli dojść do tego samego wniosku, jaki wyciągnął on.

Owszem, gdyby nie dziecko, może by się jej nie oświadczył. Ale dziecko zostało poczęte. I ta mała istotka oznacza konieczność zmiany reguł gry, w którą grają. Niech więc sobie Denise rozmyśla, jak długo chce. On się nie wycofa.

- Zgoda. - Puścił jej ramię. - Przemyśl sobie to wszystko.

- Dobrze.

- Przyjdę wieczorem do ciebie i znów porozmawiamy.

- Dzisiaj?

- Tak. Wtedy wszystko dokładnie omówimy. Denise nie odrywała od niego wzroku.

- Nie dzisiaj. Potrzebuję kilku dni. Wtedy do ciebie zadzwonię, dobrze, Mike?

- Nie chcesz chyba zrobić czegoś za moimi plecami, co?

Denise zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie, nie. Obiecuję, że nie zrobię niczego, zanim ty dowiesz się o mojej decyzji.

- O twojej decyzji?

- Wiem, że to także twoje dziecko, Mike, ale ono jest we mnie. I ostateczna decyzja należy do mnie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęło pięć dni, a Denise nie podjęła żadnej decyzji.

Mike, zgodnie z obietnicą, trzymał się z daleka. Denise nie była jednak już taka pewna, czy robi to dlatego, że tak obiecał, czy też uznał, że jego oświadczenia były błędem.

Wiedziała, że nie powinna tak myśleć. Ale znów nie była to kwestia logiki. Bardzo za nim tęskniła.

- Denise?

Richard Torrance, z papierami pod pachą, wszedł do gabinetu córki. Denise niechętnie odwróciła wzrok od oceanu i spojrzała na ojca. Był purpurowy ze złości.

- Co się stało?

- Co się stało?! - powtórzył. - Nic oprócz tego, że przed chwilą omal nie dostałem ataku serca.

- O czym ty mówisz?

- O tych liczbach, Denise - odparł ostro i pomachał jej przed nosem plikiem papierów. - Chodzi o dane dotyczące Steenberga. Z twoich obliczeń wynika, że w ubiegłym miesiącu stracili kilkaset tysięcy dolarów.

- Nie rozu...

- Przetawiłaś liczby, Denise. Gdybym nie zauważył twojej pomyłki, pan Steenberg na pewno dostałby ataku serca!

- Bardzo mi przykro.

Denise oparła łokcie o biurko i ukryła twarz w dłoniach. Straciła ostatnie oparcie. Już nawet liczyć nie była w stanie.

- Od tygodnia jest z tobą coś nie tak. - Richard Torrance rzucił papiery na biurko córki i spojrzał na nią surowo. - Co się z tobą dzieje, moje dziecko?

Denise uniosła głowę.

- Nie jestem już dzieckiem, tato.

- Ale tak się zachowujesz - stwierdził ostro. - Odwołujesz spotkania, spóźniasz się, wychodzisz wcześniej. Gdybyś nie była moją córką, już dawno bym cię zwolnił.

Denise zerwała się na równe nogi i odczekała chwilę, aż minie znajomy już zawrót głowy. Potem spojrzała ojcu prosto w oczy.

Gdyby bardziej interesował go los własnej córki niż jej zawodowa skuteczność, wiedziałby, w czym problem. Mogłaby z nim porozmawiać. Poprosić o radę.

A teraz, czy zdawał sobie z tego sprawę, czy nie, stali się sobie jeszcze bardziej obcy. Dziś była zbyt zmęczona, by cierpliwie to znosić. Zbyt wykończona, by zastanawiać się, jak mogłaby naprawić swój błąd.

- Dobrze. Zwolnij mnie - powiedziała z rezygnacją.

Richard spojrzał na nią z zaskoczeniem. Chyba nie wierzył własnym uszom.

Denise sięgnęła do dolnej szuflady biurka, wyjęła z niej swoją ogromną torbę i przerzuciła ją sobie przez ramię. Zanurzyła w niej rękę, wydobyła buteleczkę z lekiem na nadkwasotę i wytrząsnęła na dłoń dwie pigułki. Przez chwilę zastanawiała się, czy lek ten nie zaszkodzi czasem dziecku. Nie wiedziała. W ogóle ostatnio coraz częściej nie znajdowała odpowiedzi na różne pytania. Na wszelki wypadek wrzuciła pastylki z powrotem do fiolki i schowała ją do torby. Ostrożności nigdy za wiele.

- Co to znaczy: zwolnij mnie? - spytał Richard Torrance. - Co w ciebie wstąpiło?

Przez ułamek sekundy Denise miała zamiar odpowiedzieć po prostu: dziecko. Wysłuchiwanie opinii ojca na temat jej macierzyństwa było jednak ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę.

- Chodzi mi o to, ojcze, że jeśli nie jesteś zadowolony z mojej pracy, to potraktuj mnie jak zwykłego pracownika - powiedziała zamiast tego. - Nie będę miała trudności ze znalezieniem pracy. Każda firma księgowa w tym mieście przyjmie mnie z otwartymi ramionami.

- Nie powiedziałem.

- Owszem, powiedziałeś, tato. I wiesz co? Nic mnie to nie obchodzi.

Ledwo wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, jak bardzo są prawdziwe. Od razu poczuła się spokojniejsza. Wyszła zza biurka i minąwszy ojca, pomaszerowała ku drzwiom.

- Jutro też pewnie się spóźnię - rzuciła jeszcze przez ramię. - Ostatnio nie czuję się najlepiej.

Richard otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Denise była szybsza.

- Jeśli postanowisz, że już u ciebie nie pracuję, zostaw wiadomość u mojej sekretarki. Spakuję swoje rzeczy i po południu już mnie tu nie będzie.

Obróciła się na pięcie i nie zważając na zaskoczone miny sekretarek, pobiegła do wind. Nacisnęła guzik z napisem „dół” i czekając, masowała się delikatnie po obolałym żołądku.

Kiedy minęły całe wieki i wsiadała wreszcie do windy, kątem oka zauważyła ojca, wybiegającego z jej gabinetu. On też nie zwrócił najmniejszej uwagi na zaskoczone sekretarki.

- Denise!

Na szczęście drzwi od windy były szybsze.

- To znowu ta księgowa, co? - spytał Bob Dolan, patrząc na Mike'a, miotającego się po warsztacie.

Pozostali dwaj mechanicy uznali, że bezpieczniej będzie zrobić sobie wcześniejszą przerwę śniadaniową. Bob nie miał im tego za złe. W ciągu zaledwie dwóch tygodni ich wyrozumiały szef zmienił się w szalejącą Godzillę. Szczególnie trudne były ostatnie dni.

Mike zatrzymał się i spojrzał groźnie na przyjaciela i podwładnego.

- Nie wtrącaj się, Bob.

- Chętnie, Ryan - odparł Bob i oparł się o warsztat. - Gdybyś tylko nie manifestował swoich humorów w pracy. Wiesz, że mechanicy myślą o odejściu?

Mike zacisnął zęby, żeby nie wrzasnąć.

- Nawet Tina zastanawia się, czy nie zniknąć któregoś dnia na jednym z twoich motorów - mówił dalej Bob.

Mike wiedział, że jest nieznośny. W tej chwili był jednak zbyt wściekły, by o tym myśleć.

- Niech sobie idą - warknął. - A jeśli chodzi o Tinę, to skoro od dwudziestu lat wytrzymała z tobą, wytrzyma i ze mną.

- Może, ale ty nie jesteś tak przystojny jak ja. Mimo furii Mike parsknął śmiechem.

- Co się dzieje, stary?

Mike wciągnął powietrze głęboko do płuc i potrząsnął głową.

- Tym razem wszystko spałałem.

- Księgowa?

- Denise.

- A, tak, Denise - skinął głową Bob. - Co z nią?

- Jest w ciąży.

Minęło kilka sekund. Dopiero wtedy Bob zdobył się na szeroki, szczery uśmiech.

- To wspaniale, Ryan.

Mike skrzywił się.

- Nie? - spytał Bob.

- Nie wiem — przyznał Mike.

Był zły na siebie, na Denise, na całą sytuację, na wszystko. Zrobił to, o co prosiła. Trzymał się z daleka. Dał jej czas na zastanowienie. Minęło jednak pięć długich dni, a ona się nie odezwała.

Czy miał tak czekać w nieskończoność i pozwolić, by sama zdecydowała o losie jego dziecka?

Przestał w ogóle sypiać. Co noc leżał w łóżku, w którym wciąż czuł jej obecność, i gapił się na milczący telefon. W ten sposób niczego się nie da rozwiązać! Czy ona tego nie rozumie?

- Nie chce ze mną rozmawiać, Bob. Mówi, że potrzebuje czasu, by się zastanowić. Aż tyle czasu?

- A ty się zastanowiłeś?

Jak można się zastanawiać, kiedy człowiek jest tak wykończony, że ledwo widzi na oczy.

- Próbuję.

- I co?

- Poprosiłem, żeby za mnie wyszła.

Przeciągłe gwizdnięcie było jedyną odpowiedzią Dolana.

- Powiedziała: nie - dodał Mike, zdziwiony, że jest w stanie przyznać się przed przyjacielem do takiego upokorzenia.

Bob próbował ukryć uśmiech, ale Mike go zauważył.

- Nie ma w tym nic śmiesznego.

- Chyba rzeczywiście. Ale przypomniałem sobie pewnego faceta, stojącego pośrodku rozprażonej pustyni i oznajmiającego każdemu, kto chciał słuchać, że nigdy się nie ożeni.

Mike uśmiechnął się smutno i pokręcił głową.

- Tak. Ja też go pamiętam. Ale tamten facet nie znał wtedy Denise Torrance i nie oczekiwał narodzin swojego dziecka.

- Powiedziałeś jej, że ją kochasz?

Mike spojrzał na przyjaciela z oburzeniem. Miłość? Kto tu mówi o miłości? Miłość nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. To dziecko nie jest owocem miłości, lecz czystego, zwierzęcego pożądania.

- Nie powiedziałem.

- Więc jej nie kochasz?

Natychmiast stanęła mu przed oczami Denise. Tak wyraźnie, że prawie czuł zapach jej perfum, jej dłoń w swojej dłoni. Przypomniał ją sobie siedzącą za nim na motorze, obejmującą go udami. Potem kręcącą się w jego kuchni, przed wyjazdem na plażę. Jakby tam było jej miejsce. Tak dobrze było z nią rozmawiać w tym domu, z którego często uciekał na swoim harleyu, nie mogąc znieść panującej w nim ciszy. Słyszał jej szepty i westchnienia, czuł smak jej ust, ciepło obejmujących go ramion, kiedy razem ruszali na spotkanie przygody. Oddychał coraz szybciej, w gardle mu zaschło. Czyżby to właśnie była miłość?

- Tego nie powiedziałem.

- No to co, do cholery, powiesz?

- Powiem...

Mike zamilkł. Szukał właściwych słów. Słów, z którymi mógłby żyć i którymi mógłby opisać jedyną prawdę, jaką do tej pory poznał.

- Powiem, że chcę z nią być. I chcę tego dziecka. Czy to nie dość?

Bob podrapał się w brodę.

- Nie mnie powinienes o to pytać.

Mike ze złością kopnął piramidę opon i z uśmiechem patrzył, jak toczą się po warsztacie.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Nie mogę jej o nic zapytać, bo ona nie chce ze mną rozmawiać.

Bob, jak zwykle, zignorował jego furie.

- A od kiedy „nie” jest dla ciebie satysfakcjonującą odpowiedzią? - zdziwił się.

- Od niedawna.

Rzeczywiście. Grzeczności i delikatne uprzejmości są dobre dla mięczaków. Powinien wparować do jej domu i zażądać, by go wysłuchała.

Gwałtownym ruchem ściągnął gumkę i zanurzył dłonie w swoje długie, czarne włosy. Przez dłuższą chwilę masował głowę, jakby chciał ukoić pulsujący w niej ból.

- Mike - rzekł cicho Bob. - Nigdy nie uważałem cię za idiotę. Do dzisiaj.

Mike uniósł głowę i spojrzał ze złością na przyjaciela.

- Odwal się! - warknął.

- Nie tym razem. Wiem, że kilka lat temu postanowiłeś, że nigdy nikogo nie pokochasz.

- Racja, Bob.

- Nie można ustalać sobie takich zasad. To jest życie. I żadne zasady się w nim nie sprawdzają. To niemożliwe. - Bob patrzył na niego surowo i poważnie. - Tej kobiecie najwyraźniej udało się przebić przez mur, jakim się otoczyłeś. I nic już na to nie poradzisz.

Mike mógł z nim dyskutować, ale po co? Facet miał rację. Nieważne, czy Mike gotów był się do tego przyznać, czy nie, ale wiedział, że Denise na dobre wkradła się do jego serca.

Przez chwilę nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w ogromne okno garażu.

- Jak mam ją o tym przekonać? - szepnął.

- Jak? - Bob prychnął i wrócił do swojego zajęcia. Uznał, że dość już powiedział przyjacielowi. - Stary, byłeś przecież marynarzem. Zdobądź ją siłą, tak jak zdobywałeś obce wybrzeża.

Mike skinął głową. Koniec z wyczekiwaniem! Miała pięć długich dni na myślenie. Teraz on zacznie działać. Nie ma zamiaru przegrać tej wojny. Wygrana bowiem oznacza życie z Denise, przegrana - samotność.

Siedząc na podłodze pośrodku salonu, Denise sięgnęła po książkę leżącą na wierzchu okazałego stosu lektur.

- „Idealna ciąża, idealne niemowlę” - przeczytała tytuł.

Do czego to doszło?

Poszła do najbliższej księgarni i poprosiła o wszystkie książki na temat ciąży, jakie mają. Jeden ze sprzedawców musiał jej pomóc zanieść je do auta, a potem obracała trzy razy, wnosząc je do domu.

- „Co każda kobieta ciężarna wiedzieć powinna” -wymruczała, kartkując kolejny poradnik. - „ABC wychowania”, „Pielęgnacja niemowlęcia”.

Ze zdumieniem potrząsnęła głową i sięgnęła po stojącą na stoliku szklanę z mlekiem.

Patrząc na swój płaski brzuch, pogładziła go delikatnie.

- Widzisz, maleństwo? Dla ciebie piję nawet mleko. Mam nadzieję, że to docenisz.

Wypiła łyk i uśmiechnęła się. Po ostatniej kłótni z ojcem pewne rzeczy stały się dla niej jasne. No, nie wszystkie. Nadal nie wiedziała, co zrobić w sprawie Mike'a i swoich uczuć do niego. Pogodziła się tylko z jednym ważnym faktem.

Dziecko jest w drodze.

Nieważne, jak do tego doszło. Otrzymała ten cudowny dar. Nie może się go pozbyć.

Oddanie maleństwa do adopcji było równie niemożliwe. Poza tym w dzisiejszych czasach nie ma takiej potrzeby. Jak powiedziała Mike'owi - jest koniec dwudziestego wieku. Mnóstwo samotnych kobiet rodzi dzieci. Nikogo to nie szokuje. W dodatku ona sama ma już prawie trzydzieści lat. Jej „zegar biologiczny” wciąż tyka nieubłaganie.

Ma pracę, utrzyma siebie i dziecko.

Być może miała pracę, zreflektowała się nagle. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że rzeczywiście postawiła się ojcu. Na jej wargach pojawił się lekki, niepewny uśmiech. Po raz pierwszy w życiu stawiała opór Richardowi Torrance'owi.

- I wiesz co? - zwróciła się do dziecka. - Nic się nie stało. Ziemia się nie otworzyła i nie pochłonięła mnie. Świat się nie zawalił. Ojciec mnie nie wydziedziczył ani nie wyrzucił z gabinetu.

Niesamowite!

Oczywiście jutro rano, kiedy przyjdzie do biura, może się okazać, że jednak ją zwolnił.

- Ale nie martw się - powiedziała i skrzywiła się, pijąc kolejny łyk mleka. -I tak damy sobie radę.

Gdzieś z głębi ulicy dobiegł ją ogłuszający warkot.

Spojrzała w stronę okna. Znała ten odgłos aż za dobrze i nie mogła go z niczym pomylić.

- Tatuś przyjechał - szepnęła i wstała z podłogi. Podeszła do drzwi, chwyciła klamkę i zawahała się. Czy jest gotowa do rozmowy? Czy potrafi powiedzieć Mike'owi, że zatrzyma ich dziecko i sama je wychowa?

Czemu nie? Przecież już stawiała czoło ojcu i nic się nie stało. Czy czekająca ją rozmowa może być trudniejsza?

- No, Denise - rzekł z drugiej strony drzwi Mike. -Wiem, że tam jesteś. Zajrzałem do twojego biura. Sekretarka powiedziała mi, że poszłaś do domu.

Był w jej biurze? Próbowała sobie to wyobrazić. Długowłosego motocyklista w czarnym skórzanym uniformie w pokoju pełnym sekretarek i księgowych.

- Denise, do cholery! - wołał dalej Mike. - Muszę się z tobą zobaczyć.

Jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Zwlekała jeszcze chwilę. Wiedziała, że zanim otworzy drzwi, musi odzyskać panowanie nad sobą.

- Cześć, Mike.

Nie czekał na zaproszenie. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i stanął tuż przed nią.

- Kiedy miałaś zamiar do mnie zadzwonić? - spytał. - Minęło już pięć dni.

- Wiem - odparła i weszła do salonu.

Idąc w stronę kanapy, starała się nie patrzeć na podłogę. Na podłogę, na której tak zapamiętali się kochali, że poczęli nowe życie.

- Przepraszam cię, ale potrzebowałam czasu.

Mike wszedł za nią i stanął w progu. Jego wzrok powędrował na dywan, a ona poczuła, jak robi jej się gorąco. Specjalnie tak się zachował. Chciał przypomnieć jej tę niesamowitą noc. I udało mu się to.

- Co stało się z naszą umową? - spytał cicho.

- Z jaką umową?

- Że będziemy podejmowali decyzje wspólnie? Jako przyjaciele?

Denise pamiętała tę umowę. Sytuacja jednak uległa zmianie. Nie byli przyjaciółmi. Nie byli też już kochankami. Kim więc byli? Rodzicami?

- Podjęłam już decyzję - powiedziała i wzięła głęboki wdech, by uspokoić szybko bijące serce.

- Naprawdę? - Mike złożył ręce na piersi i stanął w rozkroku. - Dowiem się, jaką? - spytał.

- Urodzę to dziecko i będę je wychowywała. Przez moment wydawało jej się, że dojrzała w jego spojrzeniu ulgę, ale nie była tego pewna.

- To dobrze.

- Cieszysz się?

- Pewnie, że się cieszę. Przecież tu chodzi o moje dziecko.

Denise zadrżała. Być może nie zależało mu na niej, ale na dziecku tak. Czy zechce je kiedyś jej zabrać?

Mike spojrzał na rozrzucone na dywanie książki i uniósł brwi, kiedy zauważył jeden z tytułów. Przeszedł szybkim krokiem przez pokój, schylił się i podniósł poradnik, który go zainteresował.

- „Jak być samotnym rodzicem”?

Denise zwróciła uwagę na lodowaty ton, z jakim to powiedział, i natychmiast mu się zrewanżowała.

- Pomyślałam, że zacznę się uczyć.

- Jak samotnie wychowywać moje dziecko?

- Mike...

- Nie, Denise, teraz moja kolej. - Mike rzucił książkę na dywan i podszedł do kanapy. - Nie pozwolę ci odejść z mojego życia bez jednego spojrzenia za siebie.

- Nie rób tego, Mike. Oboje wiemy, że małżeństwo nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem.

- A niby skąd to wiemy? - krzyknął ze złością Mike. - W ogóle nie chcesz ze mną o tym rozmawiać. Co jest takiego strasznego w małżeństwie ze mną?

Denise przesunęła się na kanapie, a po chwili wstała. Cofnęła się, gdy Mike do niej podszedł. Gdy był zbyt blisko niej, nie potrafiła logicznie myśleć, a teraz przecież to właśnie było najważniejsze.

- Mike... - zaczęła, starając się, by brzmiało to bardzo przekonująco.

- Nic nas nie łączy. Sam tak mówiłeś podczas naszej pierwszej nocy.

Powiedziałeś, że nie chcesz żadnych stałych zobowiązań.

- Nie wykorzystuj moich własnych słów przeciwko mnie.
- Miałeś wtedy rację, Mike. Teraz nie.
- Sytuacja się zmieniła, Denise.
- Bo poczęliśmy dziecko?
- Oczywiście. Bo urodzisz moje dziecko.
- To jeszcze nie powód, by się żenić, Mike.
- W normalnej sytuacji pewnie bym się z tobą zgodził, ale nie teraz.
- Bo?

Czemu Denise tak to wszystko utrudnia? Dlaczego on nie potrafi odejść i nie chce jej pozwolić, by spróbowała jakoś żyć bez niego?

- Bo mi na tobie zależy! Dlatego! Denise spojrzała mu prosto w oczy.

- Na mnie? Czy na naszym dziecku? - wyjąkała przez ściśnięte gardło.

- Na was obojgu. - Denise cofnęła się, kiedy zrobił krok w jej kierunku. - Czemu tak trudno w to uwierzyć?

- Bo zanim dowiedzieliśmy się o dziecku, nie było mowy o żadnym związku. O ile pamiętam, mówiłeś coś o dwojgu dorosłych, którym przydarzyło się coś niesamowitego.

- Kłamałem?

Denise uśmiechnęła się smutno.

- Nie, nie kłamałeś. Ale to za mało.

- Denise, wiem, że mnie kochasz.

Denise głęboko westchnęła. Poczowała napływające do oczu łzy.

- Nigdy tego nie mówiłam.

- Owszem, mówiłaś - rzekł cicho. - Raz. Przez sen. Tamtej ostatniej naszej wspólnej nocy.

Po jej policzku potoczyła się łza. Otarła ją ręką.

- Mówienie przez sen się nie Uczy.

- Dobrze - szepnął. - Wobec tego powiedz to teraz. Albo zaprzecz.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mike wstrzymał oddech. Gdyby zaprzeczyła, nie wiedziałby, co powiedzieć. To dziwne, że facet, który nigdy nie myślał o miłości, tak bardzo chciał usłyszeć te dwa słowa.

- Dobrze - powiedziała i głos jej się załamał. - Kocham cię.

Ulga na jego twarzy była aż nadto wyraźna.

- Ale to nie ma znaczenia - dodała szybko, burząc jego nadzieję.

- Ależ ma. - Znów zrobił krok w jej stronę, ale powstrzymała go ruchem głowy. - Właściwie chyba tylko to ma znaczenie.

Denise roześmiała się. Krótko i gorzko. A jemu po plecach przebiegł zimny dreszcz.

- Wcale nie, Mike.

- Co masz na myśli?

- Nie popełnię tego samego błędu co moja matka - przyznała szczerze. - Nie wyjdę za niewłaściwego mężczyznę.

- Za niewłaściwego? Nie rozumiem?

Denise przechadzała się teraz tam i z powrotem po pokoju. Śledził ją wzrok Mike'a. Widział, jak bardzo jest zdenerwowana, i chciał do niej podejść. Najpierw jednak musiał się dowiedzieć, z czym przyszło mu wałczyć.

- Moi rodzice - mruknęła - byli razem bardzo nieszczęśliwi. O, tak, matka kochała ojca, ale to nie wystarczyło, by mogła być szczęśliwa.

Ojciec nigdy nie powinien zakładać rodziny. Nie był do tego przeznaczony. Tak samo jak ty - dodała, patrząc mu w oczy.

- Chwileczkę...

Owszem, gotów był zapłacić za własne grzechy, ale nie za to, że jej ojciec okazał się draniem.

- Nie. Od samego początku mówiłeś, że nie chcesz miłości. Ani rodziny.

I znowu próbowała go zranić jego własną bronią. Nie mógł jej na to pozwolić.

- Myliłem się. Denise pokręciła głową.

- Nie, byłeś szczery. Dużo bardziej niż teraz. Zaboląca go ta opinia. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak szczery. Dobrze, może dopóki nie dowiedział się o dziecku, nie zaproponowałby Denise małżeństwa. Ale sytuacja się zmieniła. I ludzie też się zmieniają... jeśli bardzo tego chcą.

- Mówisz o miłości i o małżeństwie, a dziecko jest jedynym powodem twoich oświadczeń.

Choć usta miała zaciśnięte, a w jej oczach błyszczały łzy, Mike wiedział, że postanowiła być twarda.

- Dobrze, może to i prawda. Może rzeczywiście oświadczyłem ci się z powodu dziecka. Ale, do jasnej cholery, Denise, to wcale nie znaczy, że nigdy bym ci nie zaproponował małżeństwa.

- A więc miałam rację - szepnęła. - Nie jesteś teraz szczery. Ani ze mną, ani wobec siebie.

Szczerość i uczciwość mają swoje złe i dobre strony. Mike widział wielu ludzi, których zniszczyła prawda, prawda, która powinna pozostać nie ujawnioną tajemnicą. Ale niech tam! Skoro chce prawdy, będzie ją miała.

- Szczerość! - krzyknął. - Chcesz szczerości? Bardzo proszę.

Wiedział, że powinien zamilknąć, ale nie był w stanie się powstrzymać przed mówieniem. Słowa, które dusił w sobie od dziesięciu lat, popłynęły same niepowstrzymanym potokiem.

- Kiedy nasza ukochana ojczyzna wysłała mnie i paręset tysięcy moich przyjaciół na pustynię, miałem okazję przyjrzeć się z bliska, na czym polega miłość. I nauczyło mnie to, że miłość oznacza przede wszystkim cierpienie.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, że patrzyłem, jak młode chłopaki ryzykują życie, jak kładąc się spać, nigdy nie wiedzą, czy się rano obudzą. - Nerwowo potarł ręką brodę. - Ci sami chłopcy żyli w oczekiwaniu na listy. Chwyтали listy od swoich bliskich, jakby to były ostatnie tratwy opuszczające pokład „Titanica”.

- Mike...

Zignorował ją i teraz on spacerował po pokoju.

- Sama tego chciałaś - rzucił gniewnie.

Nie wiedział, czy gniew ten skierowany jest przeciw Denise, czy przeciw jemu samemu. Tak czy siak, nie był już w stanie powstrzymać fali wspomnień.

- I potem patrzyłem, jak ci chłopcy płaczą, bo z listu dowiedzieli się, że ktoś tam w domu uznał, że ich miłość nie jest tak silna, jak niegdyś. Żony, narzeczone odchodziły... - Spojrzał na nią, ale nawet łzy w jej oczach nie mogły sprawić, by zamilkł. - Miłość niszczyła dokładniej, niż mogłaby to zrobić kula wroga.

Miłość to nie tylko dar, Denise - mówił dalej drżącym głosem. - Może być najboleśniej raniącą bronią na świecie.

- Mike...

Potrząsnął głową i nie pozwolił jej sobie przerwać.

- To niesamowite, jak miłość szybko umiera, kiedy od ukochanej osoby dzielą nas tysiące kilometrów. A najciężej było patrzeć, jak ci młodzi ludzie umierają, i wiedzieć, że tam, w domu, ktoś, kogo kochali, też umrze. Nie szybką i bohaterską śmiercią w walce, lecz długą, powolną śmiercią od rany zbyt głębokiej, by mogła się kiedykolwiek zagoić.

- I wtedy przysięgłeś sobie, że nigdy nikogo nie pokochasz - powiedziała cicho.

- Tak. - Mike westchnął głęboko, zdziwiony, że kiedy wypowiedział głośno swoje obawy, stały się one dużo mniej straszne. Spojrzał w błękitne oczy Denise. - A potem poznałem ciebie.

- Nie, Mike.

- Denise, ludzie przecież mogą zmienić zdanie.

- Zdanie tak, ale nie duszę.

- Co masz na myśli?

- Moi rodzice mieli ze sobą wiele wspólnego. Lubili te same rzeczy. Zнали tych samych ludzi. Żyli w tym samym świecie, ale mimo to im się nie udało! A jaką szansę mamy my?

Mimo że łzy płynęły jej po twarzy, nie pozwoliła sobie przerwać.

- Popatrz na nas, Mike. Popatrz i zastanów się. Ja jestem księgową. Ty motocyklistą. Ja lubię spokojne i uporządkowane życie. Ty się nawet nie strzyżesz! Jakie życie miałoby nasze dziecko? Nie wychowam mojego dziecka w takim domu, w jakim ja spędziłam dzieciństwo. Na pewno nie!

Nagle Mike uświadomił sobie, że kocha Denise. Rozpaczliwie. Tylko tym mógł wytłumaczyć narastający w piersi ból.

Wciąż jeszcze starał się zachować spokój.

- Twoje argumenty działają przeciw tobie, Denise.

- Co takiego?

- Powiedziałaś, że twoich rodziców dużo łączyło, a mimo to ich małżeństwo się nie udało. Może ludzie powinni wносить do małżeństwa trochę różnic.

Wciąż nieprzekonana, Denise potrząsnęła głową. Mike nie mógł uwierzyć, że straci ukochaną kobietę i w dodatku nie z własnej winy, lecz z powodu błędów, jakie popełnili jej rodzice.

- Wiesz co? - Podszedł do niej. - Może już pora, byś zrozumiała, że błędy twoich rodziców były ich błędami. Nie możesz cofnąć czasu i niczego naprawić. Jesteś już na tyle dorosła, że możesz zaryzykować popełnienie własnych pomyłek.

Denise spojrzała na niego przez łzy, ale on pozostał niewzruszony. Walczył teraz o ich wspólną przyszłość.

- Ty i ja moglibyśmy razem coś stworzyć, Denise. Coś wyjątkowego dla nas i naszych dzieci. A ty nie chcesz nawet spróbować.

- Mike, nie potrafiłbyś żyć w moim świecie. Mike położył ręce na jej ramionach i poczuł, że Denise drży.

- Nie znosisz garniturów i krawatów - mówiła dalej - a są imprezy, na które musielibyśmy chodzić. Czy nie rozumiesz, że ja po prostu chcę dla nas obojga jak najlepiej?

- Jesteś więc gotowa zrezygnować z naszego związku z powodu garniturów?

- Tu nie chodzi o garnitury - szepnęła, patrząc mu w oczy. - Podoba mi się twój świat, Mike. Motocykl, O'Doul, wszystko. Ale nie mogę w nim zostać. Ja też mam swoje życie. Nie umiałbyś go zaakceptować.

- Pozwól, że ja sam to osądzę. Denise westchnęła.

- Daj nam chociaż szansę, Denise. - Mówił teraz coraz szybciej. - Fakt, że twoja matka zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie, nie znaczy, że i tobie się to przydarzy.

Denise pociągnęła nosem i oparła głowę o pierś Mike[^]. Objął ją ramionami i przytulił. Nie, nie może jej stracić.

Nie teraz.

Nie teraz, kiedy uświadomił sobie, że to, co z początku było dzikim, szalonym flirtem, przerodziło się w zwyczajną, staroświecką miłość.

- Wyjdź dziś ze mną - szepnął.

- Mike...

- Ja się wszystkim zajmę. Włóż tylko swoją najładniejszą sukienkę. Ta granatowa, którą miałaś na sobie tamtego pierwszego wieczora u O'Doula, była super.

Denise znów pociągnęła nosem, ale tym razem zdobyła się też na lekki uśmiech.

- Naprawdę?

- Tak. - Jego ciało zareagowało na samo wspomnienie wydekoltowanej sukni. - Gotów byłem wtedy wszystkich tam pozabijać za samo patrzenie na ciebie.

Jej uśmiech był niepewny.

- Dobrze - zgodziła się. - Dziś wieczorem.

- O szóstej.

Mike pochylił się i delikatnie musnął pocałunkiem policzek Denise. Poczul smak jej łez i przysiągł sobie w duchu, że uczyni wszystko, by już nigdy nie płakała.

- Bądź gotowa.

Telefon zadzwonił parę chwil przed szóstą.

- Denise?

Zesztywniała, słysząc po drugiej stronie linii głos Richarda Torrance'a.

- Dzień dobry, tato.

- Ja... - Torrance odchrząknął. - Chodzi o to, co zdarzyło się dziś po południu.

Denise mocno zacisnęła palce na słuchawce. Czyżby ojciec dzwonił po to, by zwolnić ją osobiście?

- Mówiłaś, że ostatnio nie czujesz się najlepiej, więc chcę ci powiedzieć, że jeśli potrzebujesz kilku dni, by odzyskać siły, to znajdę kogoś, kto cię zastąpi.

Denise odsunęła słuchawkę i przez chwilę wpatrywała się w nią ze zdziwieniem. Potem znów przyłożyła ją do ucha.

- Dziękuję, tato, ale to nie będzie konieczne.

- Dobrze, dobrze... A teraz pomówmy o tym twoim idiotycznym pomysle, no, wiesz, o odejściu z firmy.

- To wcale nie jest idiotyczny pomysł, tato. Denise była zaskoczona własną odwagą.

- Jest, jest. To firma Torrance'ów, a ty nazywasz się Torrance. Nie chcę więcej o tym słyszeć.

Denise powstrzymała się od dalszej dyskusji. Czekala.

- A jeśli chodzi o ten doroczny koktajl dla naszych klientów...

Jasne. Interesy przede wszystkim!

- Odbędzie się w najbliższą sobotę. Wszystko gotowe - odparła.

- Na pewno?

- Na pewno.

- To dobrze - ucieszył się Richard Torrance. - Chciałem jeszcze zaproponować, by towarzyszył ci Patrick Ryan.

Denise zamilkła. Z zaskoczenia i ze złości.

- Jego urlop kończy się w tym tygodniu. Ma przed sobą wspaniałą przyszłość w naszej firmie... - mówił dalej Torrance.

- Nie, tato.

- Słucham?

- Nie. - Denise była gotowa do walki. Jakie to typowe, że ojciec uważa za stosowne wybierać jej towarzysza. - Pójdę sama.

- Myślałem...

- Doceniam twoją troskę - przerwała mu. Naprawdę mówiła szczerze. Po raz pierwszy w życiu ojciec zainteresował się jej życiem osobistym. - Jednak mimo wszystko wolałabym pójść sama.

Właśnie! Skoro nie może mieć Mike'a, nie chce żadnego zastępstwa. Nawet człowieka ludzaco do niego podobnego.

- Oczywiście to zależy od ciebie - zgodził się ojciec, czym bardzo ją zaskoczył. - A wracając do naszych spraw, chcę cię zapytać, czy będziesz jutro w pracy?

- Tak. Ale jak już mówiłam, mogę się trochę spóźnić.

- Nie przejmuj się - rzekł i odłożył słuchawkę. Denise przez dłuższą chwilę wsłuchiwała się w sygnał telefonu. Co się dzieje? Tyle zmian.

Mike, rozmowa o miłości i małżeństwie.

Potem ojciec, dopytujący się o jej zdrowie... Próbujący umówić ją na randkę...

Kiedy zadzwonił dzwonek, zerwała się na równe nogi. Odłożyła słuchawkę na widełki, wzięła torebkę i podeszła do drzwi. Była tak zaskoczona dziwnym zachowaniem ojca, że nawet nie usłyszała warkotu harleya.

Chwilę później zrozumiała, dlaczego.

- Samochód? - spytała, odnotowując w pamięci kolejną zmianę.

- W dodatku mój własny - odparł z szerokim uśmiechem Mike.

- Ale przecież mówiłeś, że nie uznajesz aut.

- Mówiłem też, że ludzie się zmieniają.

- Kiedy... ?

- Dziś po południu - przerwał jej i czubkiem palca pogładził jej podbródek. - To bmw - dodał niepotrzebnie. - Dobry samochód dla całej rodziny. Bezpieczny. Praktyczny.

Rodzina? Bezpieczny, praktyczny samochód. I to wszystko mówi Mike?

Wyszła na ganek, zamknęła drzwi, a on ujął ją za łokieć i poprowadził do błyszczącej nowością czerwonego auta.

- Kupiłem ten bezpieczny i praktyczny samochód ze względu na ciebie - rzekł, otwierając jej drzwiczki. - Ale jego kolor wybrałem według własnego uznania. Lubię dziką czerwień.

- Mike, nie wiem, co powiedzieć.

- To dobrze.

Spojrzała na Mike'a i zauważyła także, że po raz pierwszy nie ma na sobie podkoszulka. Biała lniana koszula i czarne spodnie zaprasowane w ostry kant nie były co prawda garniturem, ale wyglądały pięknie. Włosy miał porządnie związane w kucyk, a uśmiech na jego twarzy przyspieszał bicie jej serca.

- No to ruszamy.

Kolację zjedli w pięciogwiazdkowej restauracji usytuowanej na skale nad oceanem. Denise za żadne skarby nie byłaby jednak w stanie sobie przypomnieć, co jedli ani o czym rozmawiali.

Teraz siedziała w łoży najlepszego teatru w mieście. Obok niej, w ciemnościach, Mike uniósł rękę i wsunął palec pod kołnierzyk. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się przepaszająco.

Denise, choć patrzyła na scenę, nie mogła skupić się na treści sztuki. Wciąż nie była w stanie ogarnąć wszystkich zmian, jakie zaszły w jej życiu.

Dziwne zachowanie ojca. Niespodziewana ciąża i ewidentna przemiana tego niegrzecznego chłopaka, którego pokochała.

Spojrzała znów na Mike'a. Czy to możliwe, by im się udało?

Na samej miłości nie można zbudować udanego związku, prawda? Czując znajome skurcze żołądka, zakazała sobie myślenia. W każdym razie teraz.

Mike prosił ją o ten jeden wieczór, a ona się zgodziła. Rano znów zada sobie te same pytania. I nadal nie odnajdzie na nie odpowiedzi.

Podjąwszy decyzję, skupiła się na treści sztuki - na smutnej opowieści o złym chłopaku i porządnej dziewczynie, która nie powinna za niego wychodzić.

- Dlaczego znów tu przyjechaliśmy? - spytała, kiedy Mike zajechał przed swój dom.

Spojrzał na nią, wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Pomyślałem, że może miałabyś ochotę na jeszcze jedną motocyklową przejażdżkę.

Od wyjścia z teatru Denise była wyjątkowo poważna i milcząca. Mike chciał jej udowodnić, że ich światy mogą ze sobą zgodnie współistnieć. Owszem, rzadko korzystał z łoży, którą jego rodzinna firma na stałe zarezerwowała w tym teatrze, ale dla Denise gotów był tam bywać.

Kurczę, mógłby nawet przywyknąć do jeżdżenia samochodem.

Z jednym tylko nigdy się nie pogodzi. Że tak łatwo Denise mogłaby zniknąć z jego życia. Uznał, że przejażdżka motorem, kiedy zmuszeni będą do bliskiego fizycznego kontaktu, jest tym, co może mu pomóc.

Otworzył drzwiczki i pomógł Denise wysiąść z samochodu.

- Mike, ja... - szepnęła.

Nie podobał mu się jej ton. Była w nim nuta pożegnania.

- Chodź - rzekł szybko i ruszył w stronę garażu. Przeszli ciemną, wąską ścieżką i Mike puścił jej rękę dopiero, kiedy musiał otworzyć drzwi. Wszedł do środka i zapalił wiszącą u sufitu nie osłoniętą niczym żarówkę.

Wyjął z kieszeni kluczyki, usiadł okrakiem na motorze i włączył silnik. Spojrzał na stojącą obok Denise i serce zaczęło mu szybciej bić.

Jak do tego doszło? Jak to się stało, że tak bardzo ją pokochał? I dlaczego tak szybko? I jak ma namówić Denise, by podjęła ryzyko? On był już zdecydowany.

Kiedy podeszła bliżej, zauważył jej pełną smutku minę.

Dlaczego była smutna?

Wyciągnął rękę i przytulił ją do siebie. Od razu złożył na jej ustach pocałunek, który wymagał reakcji. Denise nie zawiodła go.

Odwzajemniła pocałunek z pełną desperacji namiętnością.

Mike uniósł ją bez trudu i posadził przed sobą. Ulokowana częściowo na siodelku, częściowo na jego kolanach, przytuliła się do niego i objęła go tak mocno, jakby był kołem ratunkowym.

Silnik warczał cichutko, ich ciała wibrowały w rytmie jego drgań.

Mike pieścił jej plecy i czuł, że jest gotów natychmiast kochać się z Denise. Opuścił ręce i uniósł do góry brzeg jej sukni. Wsunął dłonie pod spód, pod gumkę majteczek, a ona wygięła się w łuk.

- Denise - szepnął.

Wsparła głowę o jego ramię, a on pieścił wewnątrz jej ud, a po chwili to jedno, najważniejsze miejsce. Czuł jego gorącą wilgoć i wiedział, że musi mieć Denise.

Teraz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pół godziny później oboje stali na frontowym ganku domu Denise.

Mike wziął od niej klucz i otworzył drzwi.

- Mogę wejść? - spytał.

- Oczywiście - odparła cicho.

Poprowadziła go do salonu. Zapaliła światło i usiadła na kanapie.

Mike nadal stał w progu.

- Mike, to co się przed chwilą wydarzyło, niczego nie zmienia - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Co masz na myśli?

- Nasz problem nie polega na seksie - mówiła, wygodnie oparta o poduszki. - Tu zgadzamy się idealnie. - Odruchowo wygładziła sukienkę. - Musimy jednak myśleć o dziecku. O tym, co dla niego będzie najlepsze.

- Dwoje rodziców.

- Zgadzam się.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Dwoje kochających rodziców to lepiej niż jeden.

Mike zmrużył oczy.

- Więc w czym tkwi problem?

- W tym, że chcesz, abyśmy się pobrali i byli rodzicami.

- A ty tego nie chcesz. Nie było to pytanie.

Denise przez chwilę w zamyśleniu ssła dolną wargę.

- Myślę o tym przez cały wieczór - odrzekła w końcu - a właściwie od chwili wyjścia z teatru.

- O czym?

- O tym, co zrobić. Jak sobie z tym poradzić. -Denise wstała z kanapy, zrzuciła pantofle i zaczęła bez celu spacerować po pokoju. - Nie chcę cię trzymać z daleka od naszego dziecka.

- Cóż za wspaniałomyślność.

Zignorowała tę ironiczną uwagę i mówiła dalej. To, co musiała powiedzieć.

- I nie chcę też przestać cię widywać.

- Więc jaki masz plan?

Denise odwróciła się i spojrzała na Mike'a.

- Żeby było tak, jak jest. Tak jak powiedziałeś naszego pierwszego wieczoru. Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, którym przydarzyło się coś niesamowitego... Nie chcę z tego rezygnować.

- Wspaniale - mruknął Mike. - Czy ty pamiętasz wszystkie moje słowa? I zawsze będziesz je wykorzystywać przeciwko mnie?

- Mike...

- Do jasnej cholery, Denise! - krzyknął. - Nie chcę być gościem w życiu mojego dziecka ani w twoim. - Wsunął ręce głęboko w kieszenie i patrzył na nią z wściekłością. - Nigdy nie przypuszczałem, że komukolwiek to powiem... Nawet przysiągłem sobie, że tego nie zrobię. Ale kocham cię.

Denise z trudem przełknęła ślinę. Milczała.

- Chcę, żebyśmy byli rodziną.

- Jeśli my będziemy nieszczęśliwi, takie samo będzie nasze dziecko - stwierdziła Denise.

- A kto mówi, że będziemy nieszczęśliwi? - Mike wyjął ręce z kieszeni i rozłożył je w bezradnym geście.

- Wspomniałam ci o moich rodzicach.
- Zapomnij o nich i ich głupich błędach, dobrze?
- Jak mogę zapomnieć? Wyrosłam w domu, gdzie nie było szczęścia.

Żadne dziecko nie powinno wychowywać się w takiej atmosferze. A szczególnie moje.

- Denise - rzekł przez zaciśnięte zęby. - Sami tworzymy swoje własne szczęście lub nieszczęście. - Szybko ruszył w jej stronę, ale nie przestawał mówić. -Może twój ojciec był draniem. A może twoja matka po prostu mu na to pozwoliła.

- Co takiego?

- Gdyby mój ojciec ignorował moją matkę, stanęłaby przed nim i wykrzyczała mu wszystkie swoje pretensje prosto w twarz. I on zrobiłby to samo.

Kiedy stał już obok niej, Denise cofnęła się, ale wpadła na drzwi i zrozumiała, że znalazła się w pułapce.

- Szczęście to nie jest coś, co się po prostu zdarza.

- Wiem - odparła.

- Czy miłość to taka zła rzecz?

- Nie, niekoniecznie - mruknęła i lekko go odpychając, wyswobodziła się z pułapki. - Ale po prostu czasami nie wystarczy.

- Nie ma żadnych gwarancji, Denise. Dla nikogo. Mike szybko przeszedł przez pokój i znów stanął przed nią. Położył jej ręce na ramionach i czekał, aż na niego spojrzy.

- Kogo się boisz, Denise? Mnie czy siebie?

I tym razem Denise się odsunęła.

- Nie boję się. Staram się tylko logicznie myśleć.

- O, właśnie. - Mike chwycił ją za łokieć. - To bzdura, Denise. Jedna wielka bzdura. Skoro zapamiętałaś wszystko, co powiedziałem, to pamiętasz pewnie i to. Czasami trzeba przestać myśleć i po prostu czuć.

Denise roześmiała się.

- Czuć? Czyżbyśmy dziś wieczorem oglądali różne sztuki?

- Co ty wygadujesz?

- Mówię o sztuce. Nie zauważyłeś? Przecież to rozgrywało się w naszej obecności. Jakby ktoś starał się nam coś powiedzieć. Bohaterka wiedziała, że nie jest to mężczyzna dla niej, ale mimo to za niego wyszła. Pozwoliła się kierować uczuciom. I co się stało? On umarł, a ona opłakiwała go do końca życia!

Mike aż wzniosł oczy do sufitu.

- Denise, przecież to tylko sztuka. Wymyślona historia.

- Nie, to był znak. Nie rozumiesz, Mike? Po prostu nie chcesz dostrzec podobieństwa między nami i tamtą parą.

- Bo ich nie ma! To jest prawdziwe życie! My w nim gramy główne role, a nie fikcyjne postacie, wymyślone przez jakiegoś pisarza. Jesteśmy ludźmi z krwi i kości.

Z prawdziwymi uczuciami i rozumem, dzięki któremu potrafimy rozwiązywać nasze problemy. Możemy kochać i być kochani bez pomocy żadnego scenariusza.

- Mike, wiem, jaka jest różnica między rzeczywistością a fikcją, ale musisz przyznać...

- Nie! Nie muszę niczego przyznawać, oprócz tego, że doprowadzasz mnie do szału. Robisz wszystko, żeby mnie od siebie odepchnąć. Tak, Denise, ja też mam obawy. Z większą odwagą stawiałem czoło wrogowi i

jego świszczącym kulom... ale stoję tu teraz przed tobą i mówię ci, że cię kocham. Kocham nasze dziecko i teraz ty musisz dokonać wyboru.

- To nie takie łatwe...

W jej błękitnych oczach wciąż malował się strach. Mike nie wiedział już, jak Denise od tego lęku uwolnić, jak do niej dotrzeć.

- Nie zgadzam się na twój plan, Denise. Nie będę gościem w życiu mojego dziecka i nie będę tylko mężczyzną, z którym dzielisz łóżko.

Trzymając ją za ramiona, czuł, że Denise drży. W jej oczach było coraz więcej łez.

- Chcę więcej. Pragnę, byśmy całą trójką mieszkali w domku moich dziadków. Chcę, żebyśmy mieli takie życie jak oni. Marzę o tym, by co noc zasypiać z tobą w ramionach i budzić cię swoim pocałunkiem.

Kocham cię - wyznał znów i stwierdził, że za każdym razem wyznawanie Denise miłości coraz łatwiej mu przychodzi. I sprawia coraz większą przyjemność.

Chciał powtarzać jej to przez całe życie.

- Ale to, co będzie z nami, zależy teraz od ciebie..

Pochylił się i złożył na jej drżących wargach leciutki pocałunek.

- Zaslugujemy na szczęście, Denise. Ty, ja i nasze dziecko. Ty możesz nam je dać.

- Mike...

- Cicho... - Położył palec na jej ustach. - Wszystko sprowadza się do miłości. Do miłości i zaufania. Wiem, że mnie kochasz. Ale czy mi ufasz?

- Ja...

- Wszystko teraz zależy od ciebie, malutka - przerwał jej szybko, bo nie chciał, żeby podejmowała tę decyzję teraz.

Nie czekając, aż opuści go odwaga, odwrócił się i wyszedł na dwór. Wsiadł szybko na motor i odjechał. Tylko tyle mógł teraz zrobić. Reszta naprawdę zależała od niej.

Cztery dni później Denise weszła do siedziby firmy Torrance'ów, rozpaczliwie starając się myśleć o czymś innym niż Mike. Na próżno.

Od ich ostatniego spotkania Mike nie zadzwonił. Nie pojawił się. Tęskniła za nim aż do bólu.

- Dzwonił pan Ryan - powiedziała sekretarka, kiedy Denise mijała jej biurko.

Serce zabiło jej gwałtownie.

Przez minione cztery dni starała się być bardzo zajęta. Przygotowanie dorocznego firmowego koktajlu dla klientów wymagało od niej stałej uwagi i koncentracji. Jednak kiedy tylko miała mniej pracy, przed oczami stawał jej obraz Mike'a. A kiedy kładła się spać, obraz ów nie opuszczał jej ani na chwilę.

Nieustannie wspominała to, co było. Zastanawiała się nad tym, co mogłoby się zdarzyć. Zupełnie nie wiedziała, co zrobić. Jediną pewną rzeczą było dziecko. Dziecko, które będzie chronić i wychowywać.

Wkrótce wszyscy się dowiedzą o tym, że będzie matką.

Zawroty głowy ustały, ale na ich miejsce pojawiły się poranne nudności. Za parę miesięcy jej brzuch będzie widoczny. Do tej pory musi podjąć najważniejszą decyzję swojego życia.

Czy zaryzykować trudne życie z Mikiem, czy żyć w bólu bez niego?

- Panno Torrance, dobrze się pani czuje? - zaniepokoiła się sekretarka.

Denise zmusiła się do uśmiechu.

- Tak, Velmo. Wszystko w porządku. Mówiłaś, że dzwonił Mike Ryan?

- Nie, Patrick Ryan.

No pewnie. Mogła się tego spodziewać.

- Czego chciał? - spytała, choć wcale ją to nie interesowało.

- To bardzo dziwne. Bierze trzy tygodnie urlopu. Prosił, żeby poinformowała pani o tym swego ojca.

- Urlopu?

- Tak powiedział.

Po prawie czterech tygodniach wypoczynku jeszcze potrzebuje urlopu?

- Zostawił numer swojego telefonu?

- Nie, ale mówił, że będzie się kontaktował.

- Dobrze, ale kiedy zadzwoni, weź od niego numer telefonu.

Mrucząc pod nosem niezbyt pochlebne opinie o mężczyznach w ogóle, a o Ryanach w szczególności, Denise wyszła z sekretariatu.

Parę minut później na biurku sekretarki zadzwonił telefon. Kiedy Velma poniosła słuchawkę, od razu poznała głos dzwoniącego.

- Witaj, Velmo - rzekł Mike. - Jak się ma dzisiaj nasza pani?

- Chyba dobrze. Jest może trochę zbyt blada, ale wciąż ciężko pracuje.

- Velmo - rzekł po chwili milczenia. - Opowiedz mi więcej o tym koktajlu, o którym mówiłaś wczoraj.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie mogę uwierzyć, że Patrick Ryan okazał się tak nieodpowiedzialny - mruknął Richard Torrance. - Żeby wziąć sobie urlop, nie myśląc w ogóle o firmie.

Denise siedziała w skórzanym fotelu po drugiej stronie jego biurka.

- Pewnie coś nagle mu wypadło.

- Coś ważniejszego niż jego obowiązki w naszej firmie? Niż my? Niż klienci?

Denise słuchała tyrady ojca już od dziesięciu minut. Bolała ją głowa i żołądek. Gdyby miała przed sobą Patricka Ryana, kopnęłaby go w kostkę. Co z niego za przyjaciel, że zrzucił na nią przekazanie ojcu informacji o swoich planach.

Mike Ryan na pewno by tego nie zrobił.

Zjawiłby się przed nim osobiście i sam wszystko załatwił. To nie jest mężczyzna, który ucieka od odpowiedzialności. Ma dość odwagi.

Odważył się nawet wyznać, że ją kocha. Mimo tych jej idiotycznych argumentów.

Idiotycznych?

Tak.

I w tej chwili uznała, że i ona musi być równie odważna. Przestać chować się przed trudnościami.

Minione cztery dni bez Mike'a były nie do zniesienia.

To, co zrobili ze swoim życiem jej rodzice, to ich sprawa. Dla niej ważne jest tylko to, co dał jej Mike. I to, co mogą stworzyć wspólnie.

Oby tylko nie było za późno.

Denise natychmiast zerwała się z fotela.

- Dokąd idziesz? - warknął Richard Torrance.

- Muszę dziś wcześniej wyjść - odparła, prawie biegnąc do drzwi.

- Chwileczkę, młoda damo. Przecież jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

- Ojciec - zaczęła i spojrzała mu prosto w oczy - nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. Innym razem wszystko ci wytłumaczę, dobrze?

- Żadne później. Teraz.

Jeszcze do niedawna posłusznie zareagowałaby na ten rozkazujący ton. Ale nie dziś.

- Nie.

Torrance otworzył usta, ale nic nie powiedział.

Dziwne. Wystarczyło, że mu się sprzeciwiła. Czemu zdobyła się na to dopiero teraz? Dlaczego wcześniej tak go się bała? Zawsze pragnęła, by ją kochał. By mu na niej zależało.

Przez całe życie starała się sprostać jego wymaganiom. I nie wierzyła, że jej się to nie uda.

W jednej rzeczy Mike nie miał racji. Tu nie chodzi o zaufanie, lecz o odwagę. Odwagę, by żądać tego, czego się pragnie, i potem walczyć o zachowanie szczęścia, które się zdobyło.

- Kochałeś moją matkę? - spytała nagle.

- Słucham? - Na twarz Richarda Torrance'a wypełzły czerwone plamy.

- To proste pytanie, tato. Kochałeś mamę?

- Tak - odezwał się dopiero po dłuższej chwili Richard. - Kochałem ją.

Denise odetchnęła z ulgą.

- To czemu prawie nigdy z nami nie przebywałeś? Dlaczego, tato? Z
mojego powodu?

Richard Torrance był wyraźnie przerażony.

- Ależ nie! Byłaś dzieckiem, Denise. To, co było między mną a twoją
matką, nie miało z tobą nic wspólnego.

- Wprost przeciwnie. Przez cały czas zastanawiałam się, dlaczego nie
jesteś z nami i czemu mama jest taka nieszczęśliwa.

Widząc ból na jego twarzy, Denise przez chwilę żałowała, że
poruszyła ten temat. Uznała jednak, że przyszła najwyższa pora na
szczerłość.

- Twoja matka była delikatną kobietą - rzekł po chwili milczenia
ojciec. - Chyba lepiej się czuła w samotności. Kiedy byłem w domu, ciągle
biegała z miejsca na miejsce, nie była w stanie spokojnie usiedzieć ani
chwili. Zawsze zdenerwowana. Zawsze spięta. Miałem wrażenie, że moja
obecność jeszcze pogarsza jej stan, więc w końcu prawie całkiem
zniknąłem jej z oczu.

- Kochała cię.

- Nigdy mi tego nie powiedziała.

A teraz jest już za późno. Rodzice nie naprawią już swego życia. A
ona może wyciągnąć z ich błędów nauzkę.

- Ja też cię kocham, tato.

Wydawało jej się, że na moment oczy ojca zwilgotniały, ale nie była
tego pewna. Po chwili był już tym samym Richardem Torrance'em,
którego znała od urodzenia.

- Wobec tego powiesz mi, dlaczego wychodzisz z pracy w połowie dnia? - spytał, najwyraźniej po to, by zmienić temat.

- Nie - odparła z uśmiechem.

- Denise...

- Porozmawiamy później, tato. Pa! Nie miała ani chwili do stracenia. Zmarnowała już cztery cenne dni.

- Gdzie on się podziewa? - spytała na głos Denise, przejeżdżając po raz kolejny obok domu Mike'a. W ciągu trzech dni, które minęły od pamiętnej rozmowy z ojcem, Denise próbowała odnaleźć Mike'a. Kiedy dzwoniła, nigdy nie było go w domu. Kiedy zostawiała wiadomość, nie oddzwaniał. Kiedy zajrzała do jego salonu, powiedziano, że „właśnie się z nim minęła”. Była przekonana, że Mike celowo jej unika.

A teraz, zamiast witać gości, błąka się po plaży i nadal go szuka. Wiedziała, że, choć spóźniona, musi się pokazać na firmowym przyjęciu. Choćby na chwilę. A potem wznowi poszukiwania.

Skoro już podjęła decyzję, nie miała zamiaru rezygnować.

Najelegantszy hotel w mieście był ulubionym miejscem spotkań tutejszej elity. To dlatego Richard Torrance organizował w nim swoje doroczne przyjęcia.

Ubrana w czerwoną jedwabną suknię, Denise schodziła po marmurowych schodach do sali balowej, ale jej myśli zaprzątnięte były wyłącznie zachowaniem się Mike'a.

Dlaczego to robi? Czyżby zmienił zdanie? Czy żałuje, że poprosił ją o rękę?

Nie, nie mogła w to uwierzyć. Przecież ją kocha. Kocha ich dziecko.

- Denise! - zawołał, podbiegając do niej, Richard Torrance. -

Spóźniłaś się!

- Wiem. - Denise rozejrzała się po pełnej gości sali. Zazwyczaj lubiła te doroczne przyjęcia, ale dziś nie miała ochoty tu być. - Musiałam coś załatwić.

Na próżno ojciec czekał na jakiegokolwiek choćby przeprosiny.

- Wszyscy o ciebie pytają. Pokaż się naszym gościom. I nie zapomnij porozmawiać z panią Rogers o jej rachunkach...

- Nie zostanę długo, ojcze.

- Co to znaczy „nie zostanę”? Oczywiście, że zostaniesz. Nawet Patrick uznał, że to ważna okazja.

- Patrick tu jest? Gdzie?

- Gdzieś tutaj. O, jest. W szarym garniturze.

Denise spojrzała na plecy mężczyzny. Krótkie, czarne włosy. Szerokie ramiona. Dobrze skrojone ubranie. To mógłby być Patrick.

- I nie mów już więcej o rzucaniu pracy, dobrze? Jesteś przecież z Torrance'ów.

- Już niedługo - uśmiechnęła się Denise.

- Co takiego?

- Właściwie powinieneś już wiedzieć. Tydzień temu ktoś poprosił mnie o rękę.

- Co? Kto?

Denise oderwała wzrok od mężczyzny w szarym garniturze. Odwagi.

- Ojciec mojego dziecka. Richard Terranee zaniemówił.

- Co? Jesteś... jesteś...

- W ciąży - dokończyła za niego. - Będziesz miał wnuka. Nawet gdybym miała sama go wychowywać.

- Nie rozumiem?

- Nie wiem, czy jego ojciec nadal mnie chce. Twierdzi, że ma dość słuchania moich bzdur. O tym, że nie jest dla mnie właściwym mężczyzną.

- A jest?

- Jest, ojczy. Dopiero niedawno to zrozumiałam.

- Nie bądź idiotką, Denise - warknął Richard tak głośno, że kilka głów zwróciło się w ich stronę.

A Patrick Ryan do nich podszedł.

- Nie ma pan prawa tak do niej mówić.

- To sprawy rodzinne, Patricku, nie wtrącaj się. Byli już otoczeni małą grupką zaciekawionych gości, ale Denise wcale się tym nie przejęła.

Patrzyła tylko na jednego człowieka. Na Mike'a Ryana.

- Nie musiałeś obcinać włosów - szepnęła.

- Nieważne - odparł.

- Wszystko, co ciebie dotyczy, jest ważne. Denise odważnie podeszła do niego, objęła go za szyję i pocałowała. Mocno i długo.

- Kocham cię - szepnęła potem. - Takiego, jaki jesteś. Z motocyklami, czarną skórą, końskim ogonem i w ogóle wszystkim.

- Niepotrzebne ci garnitury i krawaty? - zażartował z ulgą Mike.

- Nigdy nie chciałam, żebyś się dla mnie zmieniał. Chciałam tylko, żebyś mnie kochał.

Mike szybkim ruchem zerwał z szyi krawat.

- Z tym nie ma problemu, maleńka - rzekł wesoło.

- Denise, czy powiesz mi, co się tu dzieje? - wtrącił się wreszcie wyraźnie zdziwiony, lecz zadziwiająco spokojny Richard Torrance.

- Tato - oznajmiła głośno Denise. - Przedstawiam ci Mike'a Ryana. Najlepszego specja od motocykli w całym stanie. Jest też bratem Patricka i mężczyzną; którego mam zamiar poślubić - jeśli mnie zechce.

Zamiast odpowiedzi, Mike wziął ją w ramiona.

- Bronilem się przed miłością do ciebie, Denise, ale teraz nie mogę już bez ciebie żyć. Wyjdź za mnie, maleńka. Wyjdź za mnie i pozwól mi się kochać do końca życia.

Kiedy skinęła głową, przypieczętował swoje słowa pocałunkiem.

Ktoś w tłumie zaklaskał.

- A czy twoja firma ma już dobrą obsługę księgową, chłopcze? - spytał przyszedłszy teść.

Mike uśmiechnął się i wyciągnął do niego rękę.

- Dziękuję za propozycję, ale właśnie zdobyłem najlepszą księgową na świecie.

Jakie to głupie, że tak długo zwlekali z tym ślubem, pomyślała Denise, patrząc z zachwytem w oczy nowo poślubionego męża. Chciała jednak przedtem załatwić wszystkie sprawy w firmie, by potem mogli mieć prawdziwy miesiąc miodowy. Teraz nareszcie byli w drodze na Tahiti. Przypominała sobie chwilę, kiedy Mike wsunął jej na palec skromną, złotą obrączkę.

- Przysięgam, że będę was kochał do końca życia - szepnął jej do ucha.

EPILOG

- Spokojnie, panie Torrance. - Tina Dolan spojrzała na starszego pana, nerwowo przechadzającego się tam i z powrotem po szpitalnym korytarzu. - Przecież dopiero minęła godzina. To pewnie jeszcze długo potrwa. Może go czymś zajmiesz? - zwróciła się do swojego męża.

- Dobry pomysł - odparł Bob i po chwili obaj panowie byli już pogrążeni w poważnej rozmowie o interesach.

- No, maleńka - szepnął Mike do ucha swojej żony. - Już prawie koniec. Jeszcze jedno parcie i będzie po wszystkim.

Denise skinęła głową. Mocno trzymała go za rękę i dziękowała Bogu, że Mike zechciał jej towarzyszyć przy porodzie.

- Mike, co będzie, gdy nam się nie uda? Jeśli będziemy kiepskimi rodzicami? - szepnęła między kolejnymi skurczami.

- Chyba żartujesz. Będziemy wspaniali.

- No, panie Ryan, proszę się przygotować - rzekł w końcu lekarz. - Widzę już główkę, Denise, przyj.

Skupiona na najważniejszym zadaniu swojego życia, Denise skinęła głową.

- Proszę państwa, oto wasz cudowny, mały synek. Mike nachylił się i pocałował żonę. Tak, miał teraz żonę i syna. I był bardzo, bardzo szczęśliwy. I dumny.

- Czy ostatnio ci dziękowałem? - spytał, nie zwracając uwagi na osoby obecne w pokoju.

- Za co? - wyszeptała przez łzy Denise.

- Za to, że mnie kochasz.

Teraz już wiedziała na pewno, że czasami miłość do niewłaściwego mężczyzny może być tym, co jest największym darem niebios.

RS